

NINIEJSZY TEKST STANOWI FRAGMENT KSIĄŻKI:

**Zygmunt Gloger**

***PISMA ROZPROSZONE***

**TOM III**  
1890–1910

**Redakcja naukowa edycji**  
Jarosław Ławski i Jan Leończuk

**Wstęp**  
Łukasz Zabielski, Marek Rutkowski, Jarosław Ławski

**Opracowanie tekstów i przypisy**  
Łukasz Zabielski, Sebastian Kochaniec,  
Michał Siedlecki, Patryk Suchodolski

**Noty i słownik czasopism**  
Anna Janicka

**Indeksy opracowali**  
Mona Al-Kaber i Michał Siedlecki

Całość 3-tomowej edycji można znaleźć na stronie  
<http://www.ksiaznicapodlaska.pl/statics/gloger.html>

Publikacja powstała w ramach grantu NPRH pn. *Naukowa edycja krytyczna „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera w trzech tomach*. Czas trwania projektu: lata 2013–2017

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku  
Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku  
Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

**KSIĄŻNICA  
PODLASKA**



**NARODOWY PROGRAM  
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Białystok 2016

# „Tygodnik Ilustrowany”

## 1

W KWESTII GINĄCYCH ZABYTKÓW<sup>1</sup>,  
„Tygodnik Ilustrowany” 1890, nr 17, s. 268;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Każde społeczeństwo jest takim, jakimi pojęciami, cnotami i nałogami nasiąkły jego jednostki w domu, rodzinie i szkole. Aby więc zrozumieć dzieje i zbadać pokrewieństwa jakiego ludu, potrzeba poznać dokładnie życie prywatne pokoleń. Aby zrozumieć dawne prawodawstwo, potrzeba poznać naród przy pracy domowej. Aby ocenić stopień cywilizacji, należy przyrzeć się u ogniska domowego obyczajowi i zwyczajom, zamiłowaniom, kulturze, budownictwu, rozrywkom i pieśniom.

Ponieważ rozwój ludzkości trwa ciągle, każde więc pokolenie różni się jedno od drugiego, a cały poczet pokoleń tworzy szereg odmiennych do pewnego stopnia obrazów, których odzwierciedlenie należy do badaczy przeszłości. Każdy zaś ogół interesujący się postępem nauk ułatwia tym badaczom korzystanie ze źródeł, będących w posiadaniu osób prywatnych.

U nas podobnych pracowników mamy niewiele i ogół dosyć obojętny na zachowanie zabytków. Archiwa domowe giną szybko; dawne wyroby rękodzielnicze idą na śmietniki; starych typowych budowli nikt przy rozebraniu nie przenosi na papier; starodawne pieśni, często niezapisane, nikną na zawsze w grobach pokoleń.

Nie każdy zajmować się może badaniem przeszłości; ale za to prawie każdemu zdarza się sposobność ocalenia jakiegoś dokumentu lub zabytku, nieznanego szczegółu, zapomnianej pieśni i tym podobnych. Spełnienie tego jest obowiązkiem, a może być dla nauki usługą, acz drobną, ale użyteczną, bo i największe gmachy składają się z małych cegieł, między którymi bywają klucze<sup>2</sup> i zworniki wielkich sklepień.

Jakkolwiek niezasłużony pracownik na niwie przeszłości, poszukujący jednak wytrwale dawnych źródeł i zabytków, zwłaszcza w niektórych kierunkach, osmielam się za pomocą tych słów kilku zwrócić uwagę świątłych ludzi na napotkane w dawnych papierach domowych i tak zwanych *silvach rerum*<sup>3</sup>: 1) pieśni i piosenki różnej treści; 2) pisma obrazowe, czyli rodzaj rebusów z dawnych wieków; 3) instrukcje i przepisy gospodarcze dawane oficjalistom<sup>4</sup>.

Pieśni, na przykład odnoszące się do dawnych zwyczajów, śpiewane przy ucztach i w tańcu, bądź opisujące czyny bohaterskie, zarówno jak i melodie, niegdyś tak ulubione i pospolite, że bez nich nie obyło się najmniejsze zebranie u szlachty i mieszczan, dziś prawie nie są już nam znane. Są także pożądane rysunki rzadkich już dzisiaj i ginących z każdym rokiem starych, charakterystycznych drewnianych dworów, ganek, lamusów<sup>5</sup>, śpichlerzy, dzwonnice, bożnic i tym podobnych.

Za tego rodzaju odpisy, rysunki, fotografie i wiadomości łaskawie mi przesłane pod adresem moim (gubernia łomżyńska, przez Tykocin do Jezewa<sup>6</sup>) nie omieszkalbym wyrazić szczerą wdzięczność i w razie zastrzeżenia zwrócić właścicielowi, wywzajemniając się<sup>7</sup> przesyłką niektórych moich prac.

<sup>1</sup> Na ten sam temat zob. Z. Gloger, *List Otwarty*, „Gazeta Rolnicza” 1890, nr 17, s. 202, zob. t. III, s. 130-132.

<sup>2</sup> Klucz (in. kliniec szczytowy), zwornik – w architekturze: konstrukcyjne zamknięcie sklepienia lub łuku, czasem zdobione rzeźbą.

<sup>3</sup> *Silva rerum* (dosł. las rzeczy) – staropolska forma gatunkowa piśmiennictwa, rodzaj pamiętnika, zboru, księgi domowej, w której zapisywano rzeczy godne wzmianki, cechuje się ogromną różnorodnością tematyczną i formalną.

<sup>4</sup> Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim; również: urzędnik.

<sup>5</sup> Lamus – budynek gospodarczy stawiany przy dworach, służący do przechowywania cenniejszych przedmiotów, dokumentów itp.

<sup>6</sup> Jeżewo Stare – w XIX wieku wieś w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej, współcześnie w powiecie białostockim województwa podlaskiego; w 1859 roku Jeżewo zakupił Jan Gloger, ojciec Zygmunta, syn gospodarował dobrami od 1870.

<sup>7</sup> Wyzwajemnić się – odplacić się, odzwajemnić się.

## 2

DAWNE STRAŻE OD OGNIĄ,  
„Tygodnik Ilustrowany” 1890, nr 42, s. 250;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

W roku 1588-ym ukazało się w Krakowie ciekawe dziełko pod nazwą *Gospodarstwo*. Autor, pan Anzelm Gostomski<sup>1</sup>, urodzony w roku 1507-ym, był podobno znakomitym na swoje czasy rolnikiem. Pracę swoją przeznaczył on głównie dla użytku oficjalistów<sup>2</sup> dworskich, czyli „urzędników”, a podzielił na 16-cie listów. W liście 1-ym zawiera się „Nauka urzędnikowi i pamięć, którą ma często czytać i tak długo, ażby to wszystko pamiętał i czynił. A ma to czytać włodarzom<sup>3</sup> i klucznikowi zawsze przy święcie”. List 2-gi naucza „jako się ma urzędnik tako przy panu, jako przy gościu rządnie we dworze zachować”. W liście 3-im daną jest „nauka urzędnikowi jako się ma sprawować przeciw kmiotkom”. W liście 4-ym „jako się ma urzędnik sprawować około gumna<sup>4</sup> w każdym folwarku”. W 5-ym znajdujemy „naukę klucznikowi”. W 6-ym określone są obowiązki młynarzów. W 7-ym do 10-go opisanie robot jesiennych, zimowych, wiosennych i letnich. W liście 11-ym mieści się nauka dla gospodyń folwarcznych, czyli tak zwany „dworek”, a w 12-ym „gospodarstwo, co albo przy paniej, albo u wdowca, bądź i u rządneho młodzieńca”. List 13-ty zawiera „naukę piwowarowi”, 14-ty zaś „rząd w miasteczkach ziemskich”, czyli prywatnych. W liście 15-tym streszczone są obowiązki pana, czyli dziedzica, i stosunek jego do oficjalistów, a w ostatnim spisane są wszystkie roboty i zajęcia rolnicze i wiejskie dla uprzytomnienia w pamięci.

Dla nas ze względu na przedmiot, o którym pisać mamy, najwięcej ma interesu w liście 14-ym „porządek około gaszenia”. Pan Gostomski powiada: „Do gaszenia mają być naznaczeni w każdym domu, czego kto przy ogniu ma pilnować. Najprzód killkanaście, mniej i więcej, wedle miasta osiadłości, mężów sprawnych, baczných, co by rozkazowali i rządžili przy ogniu; potem miasto rozdzielić wedle liczby ludzi: jedni, aby bieżeli z siekierami, drudzy z hakami, trzeci z drabinami, inni z sikawkami, z wiadry, z cebry. A gdzie rury nie masz, woziwodowie wszyscy, jeśli tego mało, tedy z pewnych domów kłody z wozy i pewną liczbą każdego naczynia obrachować i postanowić. A gdy trwoga ustanie, opatrzeć, kto się stawił, kto nie stawił, kto pierwej i z którym naczyniem, za to wedle dochodów *merita*<sup>5</sup> postanowić; kto się spóźni, tego karać; kto by nie był, jeszcze większa kaźń. Bo choćby doma sam nie był, jako w mieście ludzie kupiecy, tedy ma doma już tak statki<sup>6</sup> jako słuęę dla takiej trwogi odjeżdżać, co by w tem winien nie został.

Mają też być naznaczeni, kiedy gore, którzy by złodziejstwa pilnowali: bo wtenczas kradną pospolicie złodzieje najwięcej. I tak źli ludzie najdują się, co dla kradzieży zapalają. Ci, kiedy wiedzą o rządzie i o do-

brej sprawie, łatwiej się o złe nie kuszą. Urząd tedy gospodarza nad zakazanie nieopatrzego około ognia i występny karze, lepiej go karać przed przygodą, niż po przygodzie”.

Gostomski dalej powiada, że najwięcej zależy na straży, „bo zły człowiek nieopatrzaniem zuboży ogniem miasto w majątnościach”. Miewano więc przed miastem po kilka chałup do suszenia przędzy. Autor zaleca czynić „zapowiedzi”, aby chłopci nie śmieli ognia niecić w boru, gdy pożary goreją (to jest latem), aby ognia pilnowali i kominy wycierali, aby z pochodnią pod dach nie chodzili, aby przędzy w izbach nie suszyli i ulów z pszczołami aby przy domach nie stawiali dla ognia (przy podkurzaniu pszczół), aby porządek gaszenia był „spisany w radziech miejskich i postanowiony, jako szyk do bitwy żołnierzom, tak wieść dla ognia mieszczan”.

Jakób Kaźmierz Haur<sup>7</sup> w swojej *Ekonomicie ziemiańskiej*, wydanej po raz pierwszy w roku 1675-ym w Krakowie, która potem więcej miała wydań, niż na to zasługiwała, powiada: „W razie ognia na gwałt i trwożę trąbią lub we dzwon biją, lud różny zewsząd się zbiega i miesza, jedni do ratunku, drudzy do rabunku, niektórzy też na dziwowiska. Więc należy, aby urząd był na ratuszu, miejscu publicznym, przytomny, oraz warty, cechy, gromady ludzi, aby jedna warta ową połąć albo ulicę otoczyła, aby ludzi luźnych<sup>8</sup> hamowano i nie puszczano, a tylko pewnych z wodą, osękami<sup>9</sup>, z siekierami, z wąworkami do ratunku puszczano. Cieśle ze swojemi siekierami wszyscy mają ochotnie pokazać się. Kufy<sup>10</sup> albo beczki na saniach, albo na wozach, mają być zawsze w pogotowiu wody pełne, w rynku na czterech rogach przy studniach, a ktokolwiek najprzód na miejsce, gdzie jest ogień, wodę przywiezie, ma mu pewna z urzędu dana być kontentacya<sup>11</sup> z grzywien płaconych za karę, u kogo by się z komina ogień pokazał i kto o kominiarzu nie pamiętał. W miastach, w miasteczkach i porządnym wsiach, mają być sikawki od tokarzów, od miechowików<sup>12</sup> wąworki skórzane, od kowalów osęki okowane, od bednarzów naczynia na wodę, od cieślów siekiery. Pewna tedy część ludzi ma być wydzielona, jedni z siekierami, dla wyrębowania, drudzy z osękami do rozrywania ognia, trzeci z naczyniami i z sikawkami do noszenia wody i zalewania, czwarci do wynoszenia rzeczy, mają też być i tacy, którzy na ten czas szkody strzegli, a tak przy takowym porządku i ostrożności, ma być pilność i dozór aż do uśmierzenia i ugaszenia ognia”.

Haur, zalecając ostrożność z ogniem, opowiada o wypadku, który się wydarzył w pewnym mieście pruskim, gdzie przyczyną pożaru była kotka, która z zatłoną w piecu sierścią wybiegła na poddasze: „Dopieroż owo za piecem drewek suszenie, także i przędzy, jako wiele domostwa marnie w popiół obróciły!”. Każę zwracać baczenie na „ozdownie<sup>13</sup>, browary, kuźnice<sup>14</sup>, na piwowarów, piekarzów, kowalów, kotlarzów, ślusarzów i tych wszystkich, którzy z ognia prowadzą swoje pożywienie”.

Pożary po wsiach, równie jak dzisiaj, wynikać musiały często i przed wiekami w porze jesiennego suszenia lnu i przędzy po domach mieszkalnych. Usiłowano jednak złemu zaradzić, budując za obrębem wsi i miasteczek „suszarnie”, po których w wielu miejscowościach pozostała dotąd powyższa nazwa do jakiegoś rumowiska przywiązana.

W archiwum po Branickich, którego część posiadam, znajduje się kilkadziesiąt listów „pani krakowskiej”<sup>15</sup>. W jednym z tych listów z roku 1774-go Branicka jako już wdowa i dożywotniczka<sup>16</sup> zarządzająca olbrzymim majątkiem, a zarządzająca bardzo praktycznie i wzorowo, pisze do któregoś ze swoich komisarzów: „Mam wiadomość od pana ekonomy tykockiego, że 9 budynków i 3 browary w Tykocinie zgorzały. Wina jest pana ekonomy, że zleconych mu dyspozycyjn nie dogląda. W dalszy zaś czas, broń Boże podobnego przypadku, należy, aby mieli przed domami kadzie wodą ponalewane, siekiery, bosaki, wiadra *et caetera*... i ten porządek, aby był na zawsze wprowadzony w Białymstoku, Tykocinie, Choroszczu<sup>17</sup> i po wsiach wszystkich”.

Jesteśmy dalecy od nałogu wychwalania wszystkiego, co było dawniej, w porównaniu ze stanem dzisiejszym. Byłoby jednak nielogicznym uważać wszelki postęp za zasługę i monopol XIX-go wieku, a wszystko, co było przed nim stawiać, pod pręgierzem zacofania. Za lat sto lub trzysta wiek obecny będzie należał także do przeszłości, jak dla nas należą czasy Gostomskiego lub Haura. Wiek XVI-ty i XVII-ty miał równie swój postęp, który względnie do poprzedzającej go przeszłości i późniejszych czasów w jednym kierunku mógł być wielki, w drugim mniejszy lub żaden. Otóż, co się tycze „porządku około ognia” w miasteczkach na prowincji, postęp dawny był daleko większy niż dzisiejszy. Gdy dziś straże ochotnicze w kraju policzyć możemy na palcach, tymczasem w dawnych archiwach miejskich i szlacheckich spotykamy liczne

dowody czuwania nad bezpieczeństwem od pożarów. Za pamięci jeszcze dziś żyjących starych ludzi drewniane miasteczka nasze przepełnione były domostwami o charakterystycznej budowie, przetrwałymi z dawnych wieków, a ulice ich co wieczór nappełniał śpiew stróżów nocnych:

Już dziesiąta na zegarze.  
Spać panowie gospodarze,  
Strzeżcie ognia i złodzieja,  
W Bogu ufność i nadzieja<sup>18</sup>.

<sup>1</sup> Anzelm Gostomski (ok. 1508–1587) – kasztelan wyszogrodzki i płocki, wojewoda rawski, działacz kalwiński, autor pierwszego polskiego podręcznika rolniczego, którym jest przywoływane przez Glogera *Gospodarstwo. Kiedy niebieskie losy świat ten podzieliły, Polszcze nawietszą korzyść w roli zostawiły...* (Kraków 1588).

<sup>2</sup> Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim.

<sup>3</sup> Włodarz – w dawnych majątkach ziemskich pracownik zarządzający gospodarstwem i mający nadzór nad robotnikami w polu.

<sup>4</sup> Gumno – termin posiadający kilka znaczeń: budynek, w którym składa się zboże przed wymłóceniem; plac w stodole, na którym młóci się zboże; podwórze z budynkami gospodarskimi.

<sup>5</sup> Merita – łac. l. mnoga od *meritum*, tu w znaczeniu: wynagrodzenie.

<sup>6</sup> Statki – tu w znaczeniu: naczynia kuchenne.

<sup>7</sup> Jakub Kazimierz Haur (1632–1709) – nobilitowany mieszczanin, ekonomista, poeta, autor dzieł rolniczych, jednym z nich jest przytaczana przez Glogera *Ekonomika ziemiańska generalna* (Kraków 1675).

<sup>8</sup> Człowiek luźny – niemający stałego miejsca zamieszkania, włóczęga; również: niemający legalnego źródła dochodu.

<sup>9</sup> Oseń, bosak – długi drag drewniany, na którym osadzone jest żelazne okucie z ostrzem i hakiem, dawniej stosowany m.in. na statkach i w pożarnictwie.

Wąworek – rodzaj skórzanego kubelka.

<sup>10</sup> Kufa – duża, drewniana beczka, używana głównie w piwowarstwie i winiarstwie.

<sup>11</sup> Kontentacja – rekompensata, zadośćuczynienie; tu w znaczeniu: nagroda.

<sup>12</sup> Miechownik – rzemieślnik wyrabiający miechy, wory, torby itp.

<sup>13</sup> Ozdowonia – słodownia, suszarnia słoju.

<sup>14</sup> Kuźnica – zakład hutniczy z dymarką i młotem napędzanym kołem wodnym, kuźnia.

<sup>15</sup> Izabela Elżbieta z Poniatowskich Branicka (1730–1808) – siostra króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Żona Jana Klemensa Branickiego, hetmana wielkiego koronnego, kasztelana i wojewody krakowskiego. Odegrała ogromną rolę w rozwoju Białegostoku. To jej zawdzięcza miasto powstanie pierwszych szkół. Otaczała opieką finansową pensję dla córek urzędników dworskich, szkołę parafialną, szkołę paziów, Szkołę Podwydziałową Zgromadzenia Akademickiego założoną w 1777 roku przez Komisję Edukacji Narodowej. Gloger kilkakrotnie pisał o Izabeli Branickiej, zob. *Gospodarność dawniejsza*, „Kronika Rodzinna” 1870, nr 10, s. 152-155 i nr 11, s. 162-165; *Pisma rozproszone*, t. I, Białystok 2014, s. 241-253; *Ze starych szpargałów*, „Gazeta Rolnicza” 1887, nr 4, s. 572-575, 1888, nr 3, s. 25-28 i nr 38, s. 447-451, 1889, nr 7, s. 73-76, nr 22, s. 253-256, nr 23, s. 265-258 i nr 29, s. 337-340; *Pisma rozproszone*, t. II, Białystok 2015, s. 953-979.

<sup>16</sup> Dożywotnik – człowiek mający dożywocie, dożywotnio sprawujący urząd; tu: dożywotnio zarządzający dobrami.

<sup>17</sup> Choroszcz (dawniej: Choroszcza, Chworoszcza) – w XIX wieku miasto w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej w Imperium Rosyjskim, położone nad rzekami Choroszczanką i Narwią; współcześnie miasto w województwie podlaskim, w powiecie białostockim; w latach 1745-1771 na polecenie Jana Klemensa Branickiego został tu wzniesiony pałac położony na sztucznej wyspie otoczonym kanałami i 25-hektarowym ogrodem, rozebrany w 1933, zrekonstruowany w latach 1962-1973, obecnie jest siedzibą Muzeum Wnętrz Pałacowych.

<sup>18</sup> Tę samą pieśń przywołuje Gloger w *Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej*, gdy opisuje hasło *Straże i bezpieczeństwo od ognia*. Notuje tam: „Gdy ojciec piszącego to [tzn. Glogera – przyp. Red.] chodził do szkół łomżyńskich w latach 1826-8, stróże miejsca uzbrojeni w halabardy, obchodząc wieczorem i nocą ulice miasta, śpiewali [i tu cytuje powyższą pieśń – przyp. Red.]”. Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. IV, Warszawa 1903, s. 285.

Z MIAST I WIOSEK,  
„Tygodnik Ilustrowany” 1890, nr 46, s. 310-311;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
podpis pod tekstem: „Wieśniak”.

Stara to piosnka w dziejach ludzkich: wychodźtwa. Wyprawa Greków po złote runo do Kolchidy<sup>1</sup>, średniowieczne wędrówki narodów i wyprawy barbarzyńców na brzemienne skarbami Romę, tłumy śpieszące po złoto do Ameryki po jej odkryciu – wszystko to objawy gorączki złota, trapiącej ludzkość od czasów bardzo dawnych po dzisiaj. „Za morzem wół po groszu”, mówi stare nasze przysłowie. Dalejże więc do Brazylii, gdzie, podług zapewnienia pokątnych agentów, „cesarzowa brazylijska<sup>2</sup>, łącznie z angielską i papieżem, rozdają naszym wychodźcom ziemię i złoto darmo, gdzie pereł jest więcej niż u nas grochu, gdzie najbiedniejsi oświeclają drogimi kamieniami swe mieszkania”.

Awantura brazylijska zaczęła się jeszcze wśród lata. Już pod dniem 2-im września donosił o niej „Kaliszanin” znad Proсны, a energiczne środki zaradcze mogłyby ją przytłumić w samym początku. Na szczęście nie w całym kraju lud wiejski został zarówno dotknięty szaleem wychodźtwa. Przede wszystkim uległy obłędowi gubernie przytykające lub pobliskie granicy pruskiej. W każdym razie kraj poniósł wielką ekonomiczną klęskę.

Do liczby środków, które powinny zaradzić lekkomyślnemu wychodźtwa w przyszłości, należy rozszerzenie oświaty między ludem i zakładanie na prowincji kantorów stręczenia pracy<sup>3</sup>. Kmieć, który nie bywa w większych miastach, nie ma prawie żadnej dziś drogi do kupienia pożytecznej książki dla dzieci. Dzienniki zanotowały skwapliwie, że w Radomiu<sup>4</sup> powstała czwarta księgarnia. Za to w osiemdziesięciu miastach powiatowych zaledwie ich kilka istnieje. W Piotrkowie niejaki pan Świdwiński założył kantor stręczenia służby, ale, jak miejscowy organ donosi, wszyscy po staremu wolą udawać się do rajfurek. A jednak w stręczeniu ogólnym pracy kantory podobne mogłyby znakomite oddawać usługi na prowincji. Widzieliśmy na przykład w pewnych dobrach chłopców góralskich sprowadzonych o mil 70 do drugorzędnych robót podczas lata, gdy o mil kilka znajdowały się miejscowości, w których tacy sami chłopcy z trudnością znajdowali zarobek.

Dobra informacja w sferze interesów wiejskich i miasteczkowych jest najgłówniejszym obowiązkiem dzienników prowincjonalnych. Pisma wychodzące w Lublinie<sup>5</sup>, Płocku, Piotrkowie, Łodzi, Radomiu, Kielcach i Kaliszu redagowane są bardzo przyzwoicie, ale obok tego pod względem praktycznym oddają ogółowi usługi dosyć skromne. Brak nam bowiem w wysokim stopniu tego instynktu praktyczności na przykład angielskiej, niemieckiej, a nawet francuskiej. Redakcje mało odczuwają, że z tysiąca wierszy wiadomości reporterskich i tłumaczeń autorów zagranicznych daleko mniejszy jest pożytek niż z kilku wierszy, w których objaśniono na przykład, że w ustawie podatkowej znajduje się paragraf (146-ty) pozwalający włościanom w każdej wiosce założyć sklep drobnego handlu bez opłaty patentów<sup>6</sup>. Wszak gdyby tylko w trzeciej części wiosek podobne kramiki zakładano i prowadzono praktycznie, to około 10-iu tysięcy rodzin znalazłoby w Królestwie utrzymanie lub pomoc materialną na tej drodze. W braku przykładów podobnej przedsiębiorczości włościan naszych, zanotować tylko musimy, iż w Ciechanowcu<sup>7</sup> na Podlasiu otwartym został od 1-go lipca roku bieżącego, przez pana Maksymiliana Prószyńskiego (brata autora), pierwszy sklep chrześcijański, przy materialnej pomocy jednego z najbliższych młodych ziemian, niestety dziś już nieżyjącego hrabiego Kazimierza Starzyńskiego.

O ile nie posiadamy zwartych szeregów ludzi czynu na szerszym horyzoncie prac społecznych, o tyle śmierć każdego z nich boleśniej wywołuje w nas uczucie. Do takich świeczników wśród naszego zie-

miaństwa, nad którymi świeże usypano mogiły, należał znany z prac ekonomicznych, historycznych i archeologicznych, były radca komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego<sup>8</sup>, zamieszkały w Sieradzkim Edmund Stawiski, jak również Stanisław Karski w Sandomierskim, także radca tegoż komitetu.

W ostatnich kilkunastu latach zmniejszyła się bardzo epidemia podróźomanii, która pierwiej przez lat kilkadziesiąt chronicznie kraj nasz ubożyła. Naśladowaliśmy Anglików, nie posiadając niestety ich pieniędzy ani rozumu. Wysoki kurs rubla w tym roku wpłynął znowu na zwiększenie się ruchu włączegostwa. Na szczęście obieramy teraz bliższe drogi, dążąc tłumnie do Sopot<sup>9</sup> na Kaszuby, do Zakopanego i miejscowości galicyjskich, co przynajmniej nie tak znaczne kosztą pociąga.

Gdy mowa o rozrywkach, trudno nie zrobić wzmianki o wyścigach w Pławnie<sup>10</sup>, które bywają teraz dosyć głośne. Nie potępiamy tego sportu, ponieważ nie posiadamy danych, o ile on wpływa w tamtych stronach na podniesienie rasy koni pociągowych, których dobroć pozostaje w ścisłym związku z produkcją i dobrobytem rolniczym.

Do sympatycznych zabaw wiejskich należą dożynki<sup>11</sup> i okrzeżne, w niektórych dworach po dawnemu, to jest z udziałem zaproszonego sąsiedztwa w tym roku obchodzone. Zaiste, wiele szczęścia dla człowieka, jeżeli zechce zrozumieć się na łonie przyrody i odczuje te serdeczne związki, które łączyć go powinny z naturą, z ludem, z melodią starych skrzypek wioskowych i zagonem<sup>12</sup> rodzinnym. Pamiętamy jeszcze te czasy, kiedy w każdym dworze i dworku na zakończenie żniwa przybywali najbliżsi sąsiedzi, a z wieńcem gromada wiejska i przy dźwiękach domorosłej muzyki i gościnnym, choć powszednim, przyjęciu tańczono najprzód z ludem, a potem do północnej pory przy otwartych drzwiach i oknach lud na oświetlonym dziedzińcu przede dworem, a państwo w izbie bawialnej.

Ale czasy się zmieniają. Gdy dawniej krewkość<sup>13</sup> szlachecka podniecona węgrzynem zakipiała, lby pokieroszowano sobie szablami, pozalepiano szramy plastrem i uściskano się przy zgodzie. Dziś ludzie na trzeźwo strzelają do siebie w Chorzenicach<sup>14</sup>, jak do szaraków lub kaczek. Teraz znowu banda kłusowników w Kaliskiem nachodzi publicznie na las dworski w Biskupicach, a gdy straż leśna zabrania im polować, napastnicy dają tyralierskiego ognia<sup>15</sup> do służby pana Taczanowskiego.

Rok ten upamiętnił się meteorologicznymi wybrykami natury. W niektórych okolicach panowała susza niepamiętna, w innych potężne cyklony powietrzne obalały fundamentalne<sup>16</sup> murowane budowle, a w ogóle przy zadziwiającym urodzaju na słomę zboże odznacza się najfatalniejszym omłotem<sup>17</sup> ziarna w całym kraju. Nadzwyczajne upały, zwłaszcza w sierpniu, przy powszechnej u nas nieostrożności z ogniem, stały się pośrednio przyczyną niebywałej ilości pożarów. Gorzał Jedlińsk<sup>18</sup>, Biała, Szadek, Firlej, Radomsk i setki innych miast i wiosek. Swoboda palenia papierosów jest u nas nieokiełznana dotąd niczym. A jednak dla dobra ogółu byłoby pożądanym jakieś stałe wędzidło<sup>19</sup> w tym kierunku. W kraju na przykład o największej swobodzie osobistej, w Nowym Jorku, obowiązuje od 1-go września tego roku surowy przepis municypalności miejskiej<sup>20</sup>, zabraniający palenia papierosów nieletnim do ukończenia 16-go roku życia.

<sup>1</sup> Kolchida – historyczna nazwa krainy leżącej na południowo-wschodnim wybrzeżu Morza Czarnego, będącą terenem kolonizacji greckiej, obecnie na terytorium Gruzji; w starożytności utożsamiana przez Greków z mityczną krainą Aja, celem wyprawy Argonautów pod wodzą Jazona po złote runo.

<sup>2</sup> Cesarstwo Brazylii powstało w wyniku zerwania unii realnej z Portugalią i ogłoszenia niepodległości Brazylii w 1822 roku, istniało do roku 1889. Drugim i ostatnim cesarzem był Piotr II (1825–1891), zaś jego żoną była Teresa Burbon-Sycylijska (1822–1889). Wspominani królowa angielska i papież to Wiktoria Hanowerska (1819–1901) i Leon XIII (1810–1903).

<sup>3</sup> Kantor stręczenia pracy – biuro pośrednictwa zatrudnienia.

<sup>4</sup> Radom – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

Piotrków, ob. Piotrków Trybunalski – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa łódzkiego.

Świdwiński – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

Rajfurka – pośredniczka.

<sup>5</sup> Lublin – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, obecnie miasto wojewódzkie.

Płock – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

Łódź – w XIX w. miasto powiatowe guberni piotrkowskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto wojewódzkie.

Kielce – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, obecnie stolica województwa świętokrzyskiego.

Kalisz – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa wielkopolskiego.

<sup>6</sup> Patent – tu w znaczeniu: dokument uprawniający do prowadzenia zakładu handlowego lub przemysłowego.

<sup>7</sup> Ciechanowiec – w XIX wieku miasteczko położone nad rzeką Nurzec w powiecie bielskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie znajduje się w powiecie wysokomazowieckim województwa podlaskiego.

Maksymilian Prószyński (1861–?) – brat Konrada Prószyńskiego (pseud. Kazimierz Promyk), organizator hurtowni dla polskich sklepikarzy, działającej w latach dziewięćdziesiątych XIX w.

Kazimierz Starzyński – nie udało się odnaleźć informacji biograficznych o tej osobie.

<sup>8</sup> Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskim – pierwsza polska instytucja bankowa, stowarzyszenie właścicieli ziemskich Królestwa Polskiego z siedzibą w Warszawie założone w 1825 roku z inicjatywy Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego (1778–1846).

Edmund Stawiski (1813–1890) – ekonomista, agronom, polityk, współredaktor „Roczników Gospodarstwa Krajowego”, autor m.in. *Poszukiwań do historii rolnictwa krajowego* (Warszawa 1858).

Stanisław Karski (1838–1890) – działacz polityczny i gospodarczy, ziemianin, radca Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, powstaniec styczniowy.

<sup>9</sup> Sopot – w XIX w. wieś nad Zatoką Gdańską w powiecie wejherowskim Prowincji Prus Zachodnich Królestwa Prus, obecnie miasto powiatowe województwa pomorskiego.

<sup>10</sup> Pławno – w XIX w. osada miejska i folwark nad Wartą, w powiecie noworadomskim guberni piotrkowskiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie radomszczańskim województwa łódzkiego; w roku 1879 zorganizowano tu pierwszy po powstaniu styczniowym mityng wyścigów konnych, a w 1882 powstało Pławieńskie Towarzystwo Wyścigowe.

<sup>11</sup> Dożynki, inaczej: okrężne – uroczystość z okazji zakończenia żniw, obchodzona w tradycji ludowej jesienią. Zob. Z. Gloger, *Obrzędy rolnicze*, „Biblioteka Warszawska” 1867, t. II, s. 274–287 [t. I *Pism rozproszonych*, s. 143–152].

<sup>12</sup> Zagon – długi, wąski pas ziemi uprawnej.

<sup>13</sup> Krewkość – żywy, gwałtowny temperament; również: porywczosć, wybuchowość, gwałtowność.

Węgrzyn – wino węgierskie.

<sup>14</sup> Chorzenice – *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* podaje cztery wsie o tej nazwie, wszystkie znajdujące się w powiecie noworadomskim guberni piotrkowskiej Królestwa Polskiego; obecnie w województwie łódzkim znajduje się jedna wieś nosząca tę nazwę, należy do powiatu pączęńskiego.

Biskupice – w XIX w. wieś w powiecie i guberni kaliskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie kaliskim województwa wielkopolskiego.

Taczanowski – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

<sup>15</sup> Tyraliera – luźny, rozproszony szyk bojowy piechoty; również: żołnierze walczący w takim szyku.

<sup>16</sup> Fundamentalny – mający fundamenty.

<sup>17</sup> Omłot – ilość ziarna uzyskana z młócenia zboża.

<sup>18</sup> Jedlińsk – w XIX w. osada miejska w powiecie i guberni radomskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie radomskim województwa mazowieckiego.

Biała – w XIX w. istniało wiele miejscowości noszących tą nazwę, Glogerowi prawdopodobnie chodzi o miasto powiatowe guberni siedleckiej Królestwa Polskiego, obecnie Biała Podlaska, miasto powiatowe województwa lubelskiego.

Szadek – w XIX w. osada miejska nad Pisią w powiecie sieradzkim guberni kaliskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie zduńskowolskim województwa łódzkiego.

Firlej – w XIX w. osada miejska w powiecie lubartowskim guberni lubelskiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie lubartowskim województwa lubelskiego.

Radomsk, Noworadomsk, ob. Radomsko – w XIX w. miasto powiatowe guberni piotrkowskiej położone nad rzeką Radomką, obecnie miasto powiatowe województwa łódzkiego.

<sup>19</sup> Wędzidło – coś, co ogranicza czyjąś swobodę, czyjeś działania, prawo zabraniające czegoś.

<sup>20</sup> Muncypalność – zarząd miejski lub gminny.



LISTY Z PROWINCJI,  
„Tygodnik Ilustrowany” 1891, nr 70, s. 279;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
podpis pod tekstem: „Wieśniak”.

Podobno od czasu odkrycia Ameryki żaden kraj nie był tyle razy na myśli i w ustach tłumów w Europie, co w ciągu ubiegłej jesieni i zimy Brazylia. Onego czasu tłumy wędrowały z zachodniej Europy po złoto do Kalifornii i południowej Ameryki. Znajdowały się jednak w okolicznościach zupełnie odmiennych niż nasi Mazurowie i Podlasiacy. Opuszczano swoje, dotknięte istotnym przeludnieniem okolice nieurodzajne i, bądź co bądź, zdobywając w pewnej mierze złoty kruszec.

U nas działo się teraz wręcz przeciwnie. Hydra nikczemnej spekulacji podobno nigdy nie miała takiego powodzenia, nie zebrała takich plonów i nie wycisnęła tylu łez, jak w tej sprawie. Lud opuszczał okolice, w których bliskim sąsiedztwie panował niedostatek rąk do pracy i do których cisną się Niemcy, znajdując obfity jeszcze kęs chleba. Pan Józef Jeziorański<sup>1</sup> napisał w „Słowie” rzecz najgruntowniejszą w kwestii naszej emigracji do Brazylii. Pominął tylko najważniejszy ze wszystkich jej czynników, to jest *ciemnotę* naszego ludu. Jeżeli są chwasty, które plenią się przede wszystkim na gruncie jałowym, to brak oświaty stwarza pojętne pole dla wiary w najgłupsze plotki i dla rozrostu najniedorzeczniejszych idei.

Prawdziwymi dobroczyńcami stają się wtedy nie tylko ci ludzie, którzy piszą dobre a przystępne książeczki dla sprostowania pojęć w umysłach prostaczków, ale i ci, przy których pomocy światelka te przenieszone są z półek księgarskich w dalekie zakątki i pod niskie strzechy. Są rozmaite głośniejsze zasługi obywatelskie, ale taka jest jedną z najpiękniejszych.

Niezwykłego filantropijnego posłannictwa podjął się pan Mikołaj Glinka<sup>2</sup>, właściciel Szczawina w guberni łomżyńskiej, dzielny gospodarz i ojciec licznej rodziny. Pozostawiając synów, córki i wnuków, wybrał się z księdzem Chełmickim do Brazylii, jak owi dawni trynitarze<sup>3</sup> po wykup jeńców z jasyru. O rezultatach tej wycieczki niepodobna z góry przesądzać. Będą one zależały więcej od miejscowych okoliczności na obczyźnie, niż od woli naszych wysłanników. W każdym razie trzeba zaznaczyć pewny rodzaj poświęcenia tych panów, którzy dla ratowania ludu podążyli za równik, nie zważając na istotne niebezpieczeństwa i nie mogąc liczyć po powrocie na wdzięczność społeczności, która, swoim zwyczajem, będzie im zarzucała cele egoistyczne i podejrzewała o Bóg wie jakie występki.

Gdy mowa o emigracji, niepodobna zamilczeć o dziwnej ignorancji w kwestii naszych stosunków wiejskich, która stanowi cechę dziennikarstwa warszawskiego. Co prawda, zamiast wyjeżdżać na prowincję dla zbadania przyczyn u źródła, dla poznania życia w zakątkach, dla wyszukania cyfr i wysłuchania każdego głosu, daleko wygodniej z katedry dziennikarskiej zwalić ryczałtem całą winę złego na tak zwaną „szlachtę”. „Inteligencja wiejska”, „własność większa” winne są u nas w każdej sprawie, czemuż by więc nie miały winy w sprawie emigracyjnej? Mniejsza o to, że na 30 000 wiosek w Królestwie jest najwyżej 5000 naszych dworów obywatelskich<sup>4</sup>, że tylko w nader małej stosunkowo liczbie folwarków czeladź nie otrzymuje regularnie swoich zasług<sup>5</sup> i ordynarii, że w wioskach, przy których nie ma dworów (a więc i zarobku przy dworze) emigracja była najsilniejszą. Mniejsza o to, że prawie wszędzie rozpoczynała emigrację czeladź najzasobniejsza w środku do podróży, ta, która posiadała pewne oszczędności, a zatem ta, która była najlepiej uposażoną.

Ale zdarza się, że dziennikarz zostaje ziemianinem, a wtedy przekonywa się, że wszystko, co dawniej pisał o stosunkach wiejskich i w co najświęciej wierzył, było dalekim od istotnego stanu rzeczy. Taki właśnie wypadek stał się niedawno z panem Adamem Niemirowskim<sup>6</sup>. W numerze 74-ym „Słowa” czytamy

jego list ze wsi, zatytułowany „od byłego dziennikarza, dziś ziemianina”. Ponieważ w mniemaniu naszych felietonistów każdy właściciel folwarku jest wyzyskującym pracę parobka, a każdy parobek ofiarą wyzyskiwania dziedzica, pan Niemirowski przytacza przeciętny folwark, w którym przy tegoczesnych niskich cenach zboża dochód pokrywa: podatki, koszt robocizny, utrzymania czeladzi, oficjalistów i licznych potrzeb gospodarstwa, ale nie daje nic dziedzicowi na skromne jego wydatki domowe i utrzymanie trzech synów w szkołach. A więc na to trzeba było pożyczyć, od pożyczki płacić procenta i na procenta znowu pożyczyć, czyli zabrnąć w długi z konieczności. Tymczasem parobek nie tylko, że na wychowanie dzieci nic nie wydaje, ale gdy ma ich kilkoro, a zarabiają mu we dworze po złotówce dziennie, osiąga dochodu z ich pracy 120 rubli na rok. Dostaje wprawdzie małą pensję, bo tylko 26 rubli rocznie, otrzymuje ordynaria w gotowym ziarnie, mieszkanie, opał, rolę pod ziemniaki, warzywo i len, utrzymanie krowy i trzody. Jednym słowem: najuboższy parobek na wsi posiada to, co razem wzięte i na pieniądze obliczone posiada wartość do 300 rubli, a nie płaci on przy tym żadnych podatków. Tak nareszcie pan Niemirowski zakończy swój list zaadresowany do zacnego Prusa<sup>7</sup>, nawiązując moc uwag<sup>8</sup> do jednej z jego kronik, poświęconych sprawie ziemiańskiej: „Liczę się, szanowny kolego, z twoim talentem i prawością, padłeś jednak ofiarą nieznamościami cyfr. Ja sam przed trzema laty, pracując w dziennikarskim fachu, sądziłem o stosunkach wiejskich z książkami i ze sceny i, rozumie się, byłem w zupełnym błędzie. Potrzeba mieszkać na wsi, aby pojmować fakta wedle ich istoty rzeczy” i tak dalej.

Oprócz Brazylii „chłopskiej” mieliśmy jeszcze i „szlachecką”. A był nią co do urojonych nadziei, w mniemaniu pewnej liczby ziemian, projekt pana Radziszewskiego<sup>9</sup>, który istotnie mógłby dać świetne rezultaty, gdyby był możliwym do wykonania, gdyby rubel nie był rublem, ludzie ludźmi i dewastacja dewastacją.

Ale, ale, o dewastacji majątków ziemskich mówią teraz i piszą teraz dużo. Czytaliśmy w dziennikach kilkanaście listów ze wsi w tej materii. Kilka było dobrze napisanych, a kilka smutnie naiwnych, bo zdradzających chwiejność poczucia zasad prostej moralności. Sprawa to w ogóle bolesna, ale na szczęście niedosięgająca wcale takich rozmiarów, jak mniema o tym prasa warszawska. Na blisko 9 000 majątków obciążonych pożyczką Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego<sup>10</sup> było w ciągu ostatnich lat kilku niespełna półtorej setki zrujnowanych przez bankrutujących właścicieli. Oczywiście jest to źle, ale wobec upadku cen, wobec wyjątkowych cen zbożowych i klęsk nieurodzaju lat powyższych, mogłoby być jeszcze gorzej. Przy badaniu przyczyn dewastacji okazał się fakt ciekawy, że pierwszym krokiem do niej bywało zwykle, dopełnione przez komornika na rzecz podatków lub wyroków sądowych, zajęcie takich przedmiotów, które podług przepisów obowiązujących od roku 1823-go stanowią nieruchomości warsztatu rolniczego i sekwestrowi<sup>11</sup> ulegać nie powinny. Zdarzały się na przykład wypadki, że rolnik, który klepał biedę i nie myślał o dewastacji, gdy mu sprzedano krowy, dające mierzwę<sup>12</sup> na pola, lub zboże niemłócone ze słomą, niezbędną na ściólkę i nawóz, widząc niemożliwość dalszego gospodarowania bez nawozu, opuszczał dłonie i wchodził na drogę rozpaczliwą pokątną<sup>13</sup> wyprzedzić reszty swojego gospodarstwa.

Lżej jakoś człowiekowi jest na sercu, gdy obok rzeczy niewesołych zaznaczyć może jakiś fakt pomyślniejszy. Z dziedziny naszych stosunków prowincjonalnych, wiążących się bezpośrednio z ekonomicznym dobrobytem i przyszłością rolnictwa, donieść możemy o kilku nowo zawartych umowach w sprawie zniesienia służebności włościańskich<sup>14</sup>. Tym razem stało się to w guberni łomżyńskiej, która pod względem podobnych układów ostatnie w Królestwie zajmowała stanowisko, a nastąpiło w znaczniejszych majątkach, jak na przykład w Tarnowie<sup>15</sup> u pana Ciemnieńskiego, w Pniewie u pana Jabłońskiego i w Stelmachowie u pana Rostworowskiego. Właściciele tych dóbr ponieśli przy tym ogromne ofiary, kosztem których zdołali nareszcie usunąć zapory w uregulowaniu i polepszeniu swoich gospodarstw.

<sup>1</sup> Józef Jeziorański (1834–1907) – pisarz ekonomiczny, ziemianin, prezydent Piotrkowa Trybunalskiego, założyciel Ziemiańskiego Towarzystwa Ubezpieczeń „Snop” w Warszawie, stały współpracownik m.in. „Słowa” i „Biblioteki Warszawskiej”, pozostawił po sobie ponad 50 prac publikowanych w prasie oraz w formie książkowej, m.in. *Stan i przyszłość ubezpieczeń rolnych w Królestwie Polskim* (Warszawa 1887); wspomniany przez Glogera tekst *Wychodźstwo do Brazylii* ukazał się w numerach 31-35 „Słowa” w 1891 r.

<sup>2</sup> Mikołaj Glinka – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

Szczawin – w XIX w. wieś, folwark i dobra w powiecie ostrołęckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie ostrołęckim województwa mazowieckiego.

Zygmunt Chełmicki (1851–1922) – ksiądz rzymskokatolicki, działacz społeczny, publicysta, wydawca, redaktor „Słowa”; w 1891 r. odbył podróż do Brazylii w celu zbadania sytuacji polskich emigrantów, którą zrelacjonował w książce *W Brazylii* (t. I–II, Warszawa 1892).

<sup>3</sup> Trynitarze, Zakon Świętej Trójcy – zakon założony w 1198 r. przez św. Jana Matkę i św. Feliksa de Valois, którego głównym celem było wykupywanie niewolników chrześcijańskich z rąk muzułmańskich. Zostali sprowadzeni do Polski w 1685 r. przez Jana III Sobieskiego.

Jasyr – niewola u Tatarów lub Turków, również: ludność wzięta przez nich w niewolę. Zob. Z. Gloger, *Walka z muzułmaństwem w pieśniach ludu polskiego*, „Kronika Rodzinna” 1877, nr 5, s. 72–73 [II tom *Pism rozproszonych*, s. 281–286] oraz tenże, *Jasyr w pieśniach ludu polskiego*, „Niwa” 1886, t. XXIX, s. 504–513 [II tom *Pism rozproszonych*, s. 1060–1068].

<sup>4</sup> Obywatelski – tu w znaczeniu: szlachecki, ziemiański.

<sup>5</sup> Zasługa – tu w znaczeniu: zapłata, wynagrodzenie.

Ordynaria – część zarobków oficjalistów dworskich (czyli urzędników zatrudnionych przy zarządzaniu majątkiem) i stałych robotników rolnych w folwarku wypłacana w naturze.

<sup>6</sup> Adam Aleksander Niemirowski (1841 – 1921) – pisarz, publicysta, prawnik (zob. *Polski Słownik Biograficzny*, t. 22, s. 808); Glogerowi chodzi o następujący tekst: A. Niemirowski, *Od byłego dziennikarza*, „Słowo” 1891, nr 74, s. 4.

<sup>7</sup> Bolesław Prus [Aleksander Głowacki] (1847–1912) – pisarz, prozaik, nowelista i publicysta okresu pozytywizmu, współtwórca polskiego realizmu. Od 1872 roku współpracował jako felietonista z „Opiekunem Domowym” i „Niwą”, od 1873 roku z humorystyczną „Muchą”, od 1874 z „Kolcami”. Od 1875 roku w „Kurierze Warszawskim” zaczął drukować *Kronikę tygodniową*.

<sup>8</sup> Moc uwag – tzn. mnogość ilości uwag.

<sup>9</sup> Radziszewski – nie udało się ustalić, o jaki projekt i jego pomysłodawcę Glogerowi chodzi.

<sup>10</sup> Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskim – pierwsza polska instytucja bankowa, stowarzyszenie właścicieli ziemskich Królestwa Polskiego z siedzibą w Warszawie założone w 1825 roku z inicjatywy Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego (1778–1846).

<sup>11</sup> Sekwestr – zajęcie majątku w celu zapewnienia realizacji dochodzonego roszczenia.

<sup>12</sup> Mierzwa – obornik, nawóz.

<sup>13</sup> Pokątny – potajemny, skryty; również: nielegalny.

<sup>14</sup> Służebności, serwituty – w dawnym prawie polskim uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich pastwisk i użytków leśnych, oparte na zwyczajach, umowach ustnych lub dokumentach; stopniowo likwidowane w XIX wieku, ostatecznie zniesione w dwudziestoleciu międzywojennym, stanowiły punkt sporny w relacjach wsi z dworem.

<sup>15</sup> Tarnowo – *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* nie podaje miejscowości o tej nazwie w guberni łomżyńskiej, jednak istnieje ona obecnie w powiecie łomżyńskim województwa podlaskiego. Dobra tarnowskie stały się własnością rodziny Ciemniewskich około 1864 r., kiedy to ich właścicielem stał się Romuald Ciemniewski (1829–1908), o którym wspomina Gloger.

Pniewo – w XIX w. wieś i dobra nad Narwią w powiecie i guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie łomżyńskim województwa podlaskiego. W 1891 roku właścicielem Pniewa był Adam Jabłoński (1816–1900), radca dyrekcji szeregowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Stelmachowo – w XIX w. folwark i dobra w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie białostockim województwa podlaskiego. Właścicielem Stelmachowa był wówczas Aleksander Kalikst Rostworowski (1858–1929).

## 5

LISTY Z PROWINCJI,  
„Tygodnik Ilustrowany” 1891, nr 79, s. 12;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
podpis pod tekstem: „Wieśniak”.

Niebo rozpląkało się i rozhuczało haniebnie nad całą prowincją jak długa i szeroka. Majowe narzekania na suszę zmieniły się nagle w czerwcowy lament na zimno i ciągłe ulewy. Gdzie się obrócisz, słyhać, że

gdzieś ogórki w czerwcu zmarzły, czas na kwitnienie zboża był najgorszy, łąki pod wodą, pokosy<sup>1</sup> koniczyny popłynęły z pola do Gdańska, u pana N. N. woda wydrążyła w polu wąwozy, a jego sąsiadowi przyniosło sto fur piasku do ogrodu, podług starego przysłowia, że: „woda jednemu bierze, a drugiemu daje”. Tym jednak razem ten, który dostał, był równie nierad z podarunku, jak i ten, od którego piasek był zabrany.

Że też tym rolnikom nigdy dogodzić nie można!...

Mostów i mostków poznoszonych<sup>2</sup> już by chyba nie zliczyć. Powiadają, że na drodze z Łomży do Czyżewa<sup>3</sup> z czterech mostów murowanych na cement nie pozostało ani śladu. A co w innych stronach wyrabiały pioruny, trąby, chmury oberwane!

W dodatku i pan Caprivi<sup>4</sup> rolników naszych nie pocieszył, zapowiadając, że rząd niemiecki teraz cel zbożowych zniżyć nie może. Stanowi to grubą dla kieszeni naszych różnicę i wskazówkę, że cień Bismarcka<sup>5</sup>, jak niegdyś kołpak<sup>6</sup> nieobecnego Witolda dla Tatarów, ma jeszcze w Berlinie swoją groźę i zarazem dowód, że polityka niemiecka bywa czasem więcej chciwą niż przezorną. Zbliżamy się bowiem do czasów, w których wojna celna Niemiec z Rosją<sup>7</sup> może się stać bardzo dla pierwszych zgubną. Gdy przemysł w Królestwie i Cesarstwie, czyniąc zadość miejscowym potrzebom, wyruguje wyroby niemieckie, a pomnożona ludność zmniejszy dzisiejszą nadprodukcję naszego ziarna, Niemcy będą truchlały na samą myśl odwetu rolniczego sąsiada, który wówczas nie będzie dbał o ich łaskę i pięknym za nadobne odpłacić powinien.

Prus<sup>8</sup> w jednej ze swoich kronik pociesza naszych rolników, mówiąc, że „kogo Pan Bóg stworzył, tego nie umorzył”. Porównywa on stan ziemiański do człowieka, siedzącego na szczycie bardzo wysokiego kominu wśród ciemnej nocy i wołającego w niebogłose o ratunek. Jedni radzą podać mu linę, inni schody, drabinę, spadochron, ktoś zaleca „rozsądek i odwagę”, bank hipoteczny i tak dalej. Tymczasem człowiek na kominie wzywa ciągle pomocy, a dokoła stosunków ziemiańskich panuje gruba ciemność... Tyle Prus, a teraz my dodamy do tego, że ciemność ta nie jest znowu tak bardzo ciemną, jak się to niektórym wydaje. Każdy u nas rolnik wie doskonale o cłach pruskich, że przez nie traci przeszło rubla na cenie każdego korca zboża i że gdyby nie te cła, to zamiast deficytu miałby przeszło rubla czystego zysku na każdym korcu żyta. Wszyscy są świadomi, że Niemcy nie wpuszczają przez swe komory<sup>9</sup> naszych opasów, a nawet często drobiu domowego, mięso zaś u nas bywa nieraz o połowę tańsze niż za granicą. Wszyscy wiedzą, czym są dla produkcji rolnej rozmaite służebności<sup>10</sup>, a dowodem tego jest szeroka ofiarność, przy układach o zamianę służebności tam, gdzie te układy dają się skuteczniej.

Nie przeczymy, że do pewnego zamącenia pojęć ogólnych o stanie i potrzebach naszego rolnictwa przyczyniają się nieraz najdziwniejsze zdania i komunały, bardzo często w prasie naszej z dobrą wolą powtarzane. W jednym na przykład i tym samym artykule zdarzało się nam czytać tak sprzeczne na przykład zarzuty, że: za mało w gospodarstwach naszych wytwarzamy produktów zwierzęcych i zaraz potem, że: hodujemy bydła za dużo w stosunku do rozległości ziemi. Jedno i to samo pióro wymyśla ziemianom naszym, że za mało dają mięsa swojej czeladzi, że za mało płacą najemnikowi, parobkom i oficjalistom<sup>11</sup>, a zaraz potem dowodzi, że upadek cen mogliby wynagrodzić sobie „zmniejszeniem kosztów produkcji”, tak, jakby nie najgłówniejszą pozycję w kosztach produkcji stanowiły właśnie wydatek na najemnika, utrzymanie czeladzi i rzemieślników gospodarczych. Chłostanie naszego rolnictwa dochodzi czasem do komicznej śmieszności, która z tego względu jest szkodliwą, że wśród czytelników wiejskich wyradza<sup>12</sup> lekceważenie wszystkiego, co piszą o nich dziennikarze warszawscy, gdy przecież ci sami dziennikarze piszą nieraz rzeczy pożyteczne i dobre. Do podobnych zarzutów należy także ten, że rolnicy w Królestwie wydają na wyprodukowanie 100 pudów pszenicy o 28 rubli więcej niż rolnicy guberni kijowskiej. Przewyżkę<sup>13</sup>, jak wiadomo, wytwarza ogromna różnica gleby i klimatu, która wymaga w Królestwie innej a kosztowniejszej uprawy roli i znacznej ilości mierzwy<sup>14</sup>, zastępującej przyrodzony humus tamtejszy.

Do najżyźniejszych krajów w umiarkowanych strefach kuli ziemskiej należą bez wątpienia Stany Zjednoczone północnej Ameryki. Więc też nic dziwnego, że gdy z podobnymi skarbami połączą się odpowiednie urządzenia społeczne i praktyczna przedsiębiorczość mieszkańców, kraj staje się szczodrym chlebowodcą dla przybyszów, a niebezpiecznym konkurentem przemysłowo-rolniczym nawet dla zamorskich sąsiadów. Mieliśmy tłumną emigrację do Brazylii, która na szczęście już ustaje, zastąpiona obecnie przez emigrację do Stanów Zjednoczonych, wprawdzie mniej tłumną, ale dla emigrujących więcej racjonalną,

a dla kraju może szkodliwszą z tego względu, że pochłania najsilniejsze ramiona do pracy i najlepszych rzemieślników z prowincji, pozostawiając i powracając samych niedołęgów i partaczów.

Na nieszczęście ogół nasz nie zdobył się nigdy na znaczniejszą liczbę ludzi, takich na przykład praktycznych rzemieślników lub rolników, którzy poczytywaliby sobie za obowiązek badać obce kraje, ale nie na bulwarach i w teatrach, u wód i górskich widoków, lecz przy warsztacie przemysłowym i rolniczym, w domach pracy, w zaciszu wiejskim i przy codziennym trybie powszedniego, skrzętnego i oszczędnego życia.

<sup>1</sup> Pokos – zboże, trawa itp. leżące wałem na polu po skoszeniu z pasa gruntu takiej szerokości, jaka obejmuje jeden zamach kosy.

<sup>2</sup> Zniesiony – tu w znaczeniu: zerwany, zmyty.

<sup>3</sup> Czyżew – w XIX wieku okolica szlachecka nad rzeką Brok, w powiecie ostrowskim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto w powiecie wysokomazowieckim województwa podlaskiego.

<sup>4</sup> Leo von Caprivi (1831–1899) – pruski hrabia, generał, polityk, kanclerz Rzeszy w latach 1890–1894; w czasie jego rządów częściowo złagodzone antypolski kurs władz niemieckich a zawarte przez niego traktaty handlowe dały przygotowały grunt pod niemiecką ekspansję gospodarczą w środkowej i południowo-wschodniej Europie, obalony przez opozycję junkrów.

<sup>5</sup> Otto von Bismarck (1815–1898) – pruski arystokrata i polityk, premier Prus w latach 1862–1871, pierwszy kanclerz Rzeszy w latach 1871–1890, zwany „żelaznym kanclerzem”, architekt zjednoczenia Niemiec, inicjator kulturkampfu (próba podporządkowania państwu Kościoła katolickiego i zachowania „czystości” kultury niemieckiej), który na ziemiach polskich przejawiał się nasileniem akcji germanizacyjnej. Pod koniec życia spisał swoje wspomnienia, które wydano pt. *Gedanken und Erinnerungen* (t. I, II Stuttgart 1898, t. III Stuttgart-Berlin 1922).

<sup>6</sup> Kołpak – wysoka czapka bez daszka, w kształcie cylindra lub stożka, futrzana lub obszyta futrem, noszona w średniowieczu przez Tatarów, w Polsce od XV do XIX w. Porównując „cień Bismarcka” z „kołpakiem nieobecnego Witolda” Gloger może mieć na myśli wyprawy na Krym organizowane przez wielkiego księcia litewskiego Witolda Kiejstutowicza (ok. 1352–1430). W ich wyniku na Litwę trafiło wielu tatarskich jeńców, co było jedną z przyczyn pojawienia się licznej mniejszości tatarskiej w Wielkim Księstwie.

<sup>7</sup> Być może pisząc o „wojnie celnej” Gloger ma na myśli zamknięcie niemieckiego rynku pieniężnego na rosyjskie papiery wartościowe w 1887 r. Była to reakcja kanclerza Bismarcka na wprowadzenie w Rosji zarządzeń niekorzystnych dla osiadłej na jej terenie mniejszości niemieckiej, zamieszkującej głównie zachodnie gubernie Cesarstwa. Na zakup rosyjskich obligacji zgodziła się wówczas Francja.

<sup>8</sup> Bolesław Prus [Aleksander Głowacki] (1847–1912) – pisarz, prozaik, nowelista i publicysta okresu pozytywizmu, współtwórca polskiego realizmu. Od 1872 roku współpracował jako felietonista z „Opiekunem Domowym” i „Niwą”, od 1873 roku z humorystyczną „Muchą”, od 1874 z „Kołcami”. Od 1875 roku w „Kurierze Warszawskim” zaczął drukować *Kronikę tygodniową*. Nie udało się ustalić źródła cytatu, który przywołuje Gloger.

<sup>9</sup> Chodzi o komorę celną, czyli urząd pobierający cło na granicy.

Opas – utuczone zwierzę przeznaczone na ubój.

<sup>10</sup> Służebności, serwituty – w dawnym prawie polskim uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich pastwisk i użytków leśnych, oparte na zwyczajach, umowach ustnych lub dokumentach; stopniowo likwidowane w XIX wieku, ostatecznie zniesione w dwudziestoleciu międzywojennym, stanowiły punkt sporny w relacjach wsi z dworem.

<sup>11</sup> Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim.

<sup>12</sup> Wyradzać – powodować, być przyczyną, dać czemuś początek.

<sup>13</sup> Przewyżka – liczba, ilość, o którą jedna rzecz jest większa od drugiej; również: nadwyżka.

<sup>14</sup> Mierzwa – nawóz, obornik.

Humus – składowa część niektórych gleb, warunkująca ich urodzajność, powstała wskutek rozkładu szczątków zwierzęcych i roślinnych, próchnica.

LISTY Z PROWINCJI,  
„Tygodnik Ilustrowany” 1892, nr 113, s. 138-139;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
podpis pod tekstem: „Wieśniak”.

Życie na wsi różni się bardzo od życia miejskiego w każdej porze roku, a zwłaszcza podczas zimy. Wy w stolicach macie teraz teatru, cyrki, koncerty, rauty, resursy<sup>1</sup>, ślizgawki muzykalne, maskarady, wreszcie zawsze jednaki zgiełk uliczny. My mamy ciszę długich wieczorów, która pozwala w samotnym życiu wiejskim więcej czytać, dłużej i serdeczniej przy ognisku domowym pogwarzyć z dziatwą, przyjaciółmi i domownikami. Ci, dla których książka jest niemiłą, bezmyślnie zabijają czas kartami. Przyznać jednak potrzeba, że o grze hazardowej nigdzie we dworach i dworkach wiejskich nie ma mowy, a w ogóle tak zwana inteligencja w miasteczkach prowincjonalnych daleko więcej trwoni czasu przy zielonym stoliku niż wieśniacy. Od czasu upadku cen zbożowych, to jest mniej więcej od lat dziesięciu, coraz mniej rodzin wiejskich udaje się na zimę do Warszawy i gdy przedtem w każdej okolicy wyjeżdżał tam jakiś dom na czas dłuższy lub krótszy, to dziś, może nie z braku ochoty, ale dla prostego braku pieniędzy i z potrzeby oszczędności, wszyscy siedzą w domu jak zakłęci.

Dawniej długie wieczory na wsi miały zupełnie inny charakter. Babki z fraucymerem<sup>2</sup> swoim zasiadały do kołowrotek i przędły nitki mocne i tak cienkie, że pająki mogły tej cienkości pozazdrościć. Córki jejmocinie wyszywały jedwabiem, a czeladź w izbie czeladnej robiła sieci, przysposabiała łuczywo<sup>3</sup> do oświetlenia, kręciła postronki, plotła kosze, strugała grabie i rozmaite narzędzia rolnicze na lato. Dziś postęp fabryczny zrzucił radykalny przewrót ze wszystkim. Jedna machina przędzie dzisiaj za sto przątek, szyje i haftuje za sto szwaczek. Dla czeladzi brak dziś wieczornego zajęcia na zimę, a i cały lud wiejski tym sposobem marnotrawi mnóstwo drogiego czasu. O spożytkowaniu długich wieczorów zimowych przez ludność rolniczą na rzecz wykwińskiego rękodzielnictwa mowy nie ma. Są jednak zajęcia łatwe, możliwe i konieczne do urzeczywistnienia. Oto na przykład weźmy koszykarstwo. Czy uwierzycie, że na przykład Edmund Jankowski<sup>4</sup>, wyprawiając w roku zeszłym owoce ze swego olbrzymiego ogrodu pod Warszawą do Petersburga, zmuszonym był dla braku miejscowej produkcji prostych koszyków sprowadzić *kilkanaście tysięcy* ich z zagranicy. A działo się to w tym samym czasie, w którym tysiące ludzi uciekały do Brazylii, skarżąc się na brak zarobkowania w swoim kraju. Prawdziwą też zasługą przyznać należy hrabiemu Zamoy-skiemu<sup>5</sup> z Mołoczek, który z gorącym zamiłowaniem i wytrwałością zajmuje się sam i energicznie propaguje rozpowszechnienie plantacji wierzby koszykarskiej. Kwestia to dosyć ważna, bo nadają się ku temu wszelkie nieużytki, a zwłaszcza potrzebujące umocnienia przez zadrzewienie, podmywane i zalewane rzek brzegi. Do miejscowości, sprzyjających bardzo podobnej plantacji, należą na przykład w okolicach niedalekich Warszawy brzegi Liwca<sup>6</sup>. Więc też pan Tymoteusz Łuniewski<sup>7</sup>, właściciel Korytnicy nad Liwcem, a mówiąc nawiasem, zawołany rolnik i przemysłowiec (jest właścicielem fabryki serów ronikierowskich, założonej niegdyś przez hrabiego Ronikiera w Korytnicy), założył już dość sporą plantację wierzby koszykarskiej i sprowadził do siebie koszykarza, który zakupuje od niego na centnary latorośle wierzbowe. Jak wiadomo, wierzba sadzona być może w tym celu bardzo gęsto, odrasta bardzo szybko, utrzymanie zaś plantacji pociąga za sobą koszta niewielkie, a czysty dochód wynosi z morga od 15 do 25 rubli.

Gdy mowa o pracy wieczornej podczas zimy, nie godzi się zapominać o potrzebie wieczornych a szlachetnych i etycznych rozrywek, zwłaszcza w dni świąteczne. Rozrywki podobne w sferze umoralnienia wiejskiego ludu posiadają niepospolitą doniosłość, odwodzą bowiem młodzież wiejską od karczemu, w których wódka, towarzystwo wędrownych włóczęgów i utrudniona kontrola dla rodziców nad młodymi poza

domem, najgorzej zazwyczaj oddziaływają. Jeżeli wstrzemięźliwość od trunków w wielu okolicach kraju, a szczególnie w guberni lubelskiej, rozwija się pomyślnie, jeżeli zdarzają się już takie wioski, jak na przykład w guberni siedleckiej duża kościelna wieś Tuczna<sup>8</sup> (przez zagrodową szlachtę zamieszкана), w której kobiety nie zachodzą nigdy do karczmy, to tym ważniejsze cywilizacyjne znaczenie posiadają dobre rozrywki domowe, w których braku karczma staje się niejako koniecznością. Poczesne miejsce w rzędzie tych rozrywek domowych, u wszystkich ludów i po wszystkie wieki, zajmował śpiew i muzyka. Więc też przystępne a dobre śpiewniki uważamy za ważny dział w literaturze popularnej. Tworzenie się wiejskich i miasteczkowych kapeli jest równie z tychże względów pożądanym. Szkoda więc, że wiadomości podobnych, jak na przykład o powstaniu orkiestry w Zamościu<sup>9</sup>, nie spotykamy częściej ze stron różnych.

Prawo ma pomóc ogółowi na polu tej walki. Ale skuteczność najlepszego prawa pozostanie zawsze problematyczną bez energicznego współdziałania społeczności. Sposobów tego współdziałania jest tyle, że wyliczyć wszystkich niepodobna. W Opatowie pan Jan Sojda<sup>10</sup> zaproponował miastu użycie części kapitału miejskiego do założenia kasy wkładowo-zaliczkowej. W Aleksandrowie (powiat łódzki)<sup>11</sup> zawieszono wzajemną kasę wsparć na pogrzeby zmarłych jej członków. Czemuż podobnych stowarzyszeń wzajemnych nie mamy w każdej gminie? Nad Renem nie ma wioski, gdzie by nie istniało wzajemne ubezpieczenie od upadku krów<sup>12</sup>. Komu krowa upadnie, stowarzyszeni składają się dla niego niezwłocznie na kupno drugiej. U nas, gdy wyrobnik straci krowę lub złodzieje ukradną mu konia, grozi mu albo głód bez mleka, albo wrogie widmo lichwy, gdy na kupno dobytku dług u lichwiarza w miasteczku zaciągnąć musi.



Franciszek Lutosławski

Rok zeszyły pod względem śmiertelności był fatalnym. Wyliczyć wszystkich zmarłych a znanych ludzi na prowincji niepodobna. Ze wszystkich atoli guberni podobno łomżyńska poniosła straty największe. W listopadzie zmarł pod Czyzewem<sup>13</sup> Józef Małowieski, prezes dyrekcji szczegółowej łomżyńskiej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, człowiek wysokich zalet umysłu i charakteru, wzorowy urzędnik i zacny sąsiad. Zaś w ostatnich dniach grudnia zgasł w Drozdowie<sup>14</sup> pod Łomżą niepospolitych zasług przemysłowiec i rolnik, Franciszek Lutosławski. Był to pracownik miary niezwyklej, więc musimy z obowiązku słów kilka o nim powiedzieć.

Przed wszystkim granice odziedziczonego po swoich przodkach Drozdowa wytrwałą pracą rozszerzył znacznie, pomimo że przez pierwszych lat kilkanaście prowadził gospodarstwo przeważnie doświadczalne. Za młodu uczył się go nie tylko w kraju, lecz i w mnogich gospodarstwach zagranicznych, a zdobyte wiadomości ogłosił ziomkom w książce pod nazwą *Notatki z wycieczek rolniczych za granicą kraju*<sup>15</sup>, wydanej w roku 1862-im przez redakcję „Roczników Gospodarstwa Krajowego”<sup>16</sup>. Dzięki niepospolitym zdolnościom świętej pamięci Lutosławski był nie tylko biegłym rolnikiem, ale także dzielnym ekonomistą, administratorem, mechanikiem, chemikiem, budowniczym, ogrodnikiem, językoznawcą i piwowarem. Przy pomocy zagranicznego kredytu wznosił w malowniczym Drozdowie pod Łomżą wspaniały browar, jaki tylko pod Wiedniem i Berlinem widzieć można. Produkt z tego zakładu rozchodził się w znacznej ilości po wszystkich większych miastach na przestrzeni od Petersburga do Konstantynopola i na wszystkich wystawach europejskich i amerykańskich (na przykład w Paryżu i Filadelfii), uznawany za jeden z najlepszych, zdobywał najwyższe nagrody. Drozdów ze skromnej i cichej wioski mazowieckiej na górzystym brzegu Narwi w ciągu 30-letniej pracy pana Franciszka urósł na ruchliwą i przepiękną osadę przemysłową, jaśniejącą z daleka okazałymi gmachami i kościołem, fundowanym przeważnie przez dziedzica. A był istotnie Lutosławski przez te lat 30 dla ziemiaństwa naszego nieocenionym wzorem zadziwiającej systematycznością i wytrwałością pracy, która, co prawda, nadwyrężyła jego zdrowie i zwała do grobu w 61-ym roku życia. Zmarły pozostawił w testamencie swoim szlachetne zapisy dla wszystkich oficjalistów<sup>17</sup> i sług, którzy pracowali u niego więcej niż lat 20 lub 10 i 5. Dziesiątki ludzi przeżyły z nim cały swój wiek, a kilkudziesięciu po lat kilkanaście. Tacy ziemianie oby się na kamieniu nam rodzili!

<sup>1</sup> Raut – duże uroczyste zebranie towarzyskie, zwykle wieczorne, bez tańców.

Resursa – klub towarzyski danego środowiska; również: zebranie członków tego klubu.

<sup>2</sup> Fraucymer – kobiety należące do otoczenia królowej lub możnej pani, damy dworskie; również: pomieszczenie dla dam dworskich.

<sup>3</sup> Łuczywo – kawałek smolnego drzewa używanego do oświetlania.

<sup>4</sup> Edmund Jankowski (1849–1938) – ogrodnik, pomolog i planista ogrodów, wydawca „Ogrodnika Polskiego”.

<sup>5</sup> Mołoczki – w XIX w. wieś w powiecie żytomierskim guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Ukrainie.

<sup>6</sup> Liwiec – rzeka o długości 126 km, lewy dopływ Bugu, płynie przez Nizinę Południowopodlaską i Nizinę Środkowomazowiecką.

<sup>7</sup> Tymoteusz Łuniewski (1847–1905) – ziemianin, działacz gospodarczy, agronom, etnograf, archeolog, konstruktor maszyn rolniczych, uczestnik powstania styczniowego, członek Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Cesarskiej Akademii Nauk w Petersburgu, przyjaciel Zygmunta Glogera; publikował m.in. w „Gazecie Rolniczej”, „Wiadomościach Archeologicznych” i „Pamiętniku Fizjograficznym”; autor wysoko ocenianego dzieła *Uprawa kartofli, opracowana na podstawie długoletniego doświadczenia* (Warszawa 1899).

Korytnica – wieś i folwark położona w powiecie węgrowskim guberni siedleckiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w województwie mazowieckim, powiecie węgrowskim; Tymoteusz Łuniewski nabył te dobra zadłużone od Adama Ronikiera w 1874 roku.

<sup>8</sup> Tuczo, ob. Tuczna – w XIX w. wieś w powiecie białskim guberni siedleckiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie białskim województwa lubelskiego.

<sup>9</sup> Zamość – w XIX w. na terenach dawnej Rzeczypospolitej istniało się kilkadziesiąt wsi noszących tę nazwę, część z nich znajdowała się na Podlasiu. Nie udało się ustalić, o którą z nich chodzi Glogerowi.

<sup>10</sup> Jan Sojda – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

Opczno – w XIX w. miasto powiatowe guberni radomskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa łódzkiego.

<sup>11</sup> Aleksandrów, ob. Aleksandrów Łódzki – w XIX w. osada miejska w powiecie łódzkim guberni piotrkowskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto w powiecie zgierskim województwa łódzkiego.

<sup>12</sup> Tzn. od masowego umierania trzody wskutek zarazy.

<sup>13</sup> Czyżewo, ob. Czyżew – w XIX w. okolica szlachecka w powiecie ostrowskim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto w powiecie wysokomazowieckim województwa podlaskiego.

Józef Małowieski – nie udało się odnaleźć więcej informacji o tej osobie.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskim – pierwsza polska instytucja bankowa, stowarzyszenie właścicieli ziemskich Królestwa Polskiego z siedzibą w Warszawie założone w 1825 roku z inicjatywy Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego (1778–1846).

<sup>14</sup> Drozdowo – w XIX w. wieś nad Narwią w powiecie i guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie łomżyńskim województwa podlaskiego.



Franciszek Dionizy Lutosławski (1830–1891) – przedsiębiorca, ziemianin, twórca browaru Drozdowskiego, zdobywającego w XIX wieku najwyższe nagrody na konkursach w Królestwie Polskim i za granicą; F. D. Lutosławski był protoplastą rodu Lutosławskich z ziemi łomżyńskiej; jego wnukiem był światowej sławy kompozytor Witold Lutosławski (1913–1994).

<sup>15</sup> F. Lutosławski, *Notatki z wycieczek rolniczych za granicę kraju*, Warszawa 1862.

<sup>16</sup> „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” – czasopismo o charakterze społeczno-gospodarczym wydawane w latach 1842–1864 w Warszawie, od 1858 r. oficjalny periodyk Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim. W skład redakcji wchodził m.in. Kajetan Garbiński, Andrzej Artur Zamoyski i Seweryn Zdzitowiecki.

<sup>17</sup> Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim.

## 7

LISTY Z PROWINCJI,  
„Tygodnik Ilustrowany” 1892, nr 118, s. 211;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
podpis pod tekstem: „Wieśniak”.

Gdy nie było dróg żelaznych ani nawet pocztowych, parowców ani telegrafów, ludzie daleko mniej narzekali na złe drogi i przykry stan nieba niż dzisiaj. Szalony postęp wynalazków dobroczynnych w sferze codziennych wygod życia i komunikacji rozpieszcza nas i zwiększa nasze wymagania z dniem każdym. Ciągłe więc nam to za zimno, to za gorąco, za wietrzno lub za wilgotno. Ludzie, którzy się spotykają, nawet po długim niewidzeniu, zaczynają rozmowę na ten temat utyskiwania. Najmilszym upodobaniem naszym jest bezapelacyjne krytykowanie wszystkiego, co tylko jest dziełem rąk ludzkich, tajemniczych praw natury i woli Bożej. A więc i na zimę tegoroczną, która przechodzi już do wspomnień, było użalań niemało, choć rzeczywiście należała ona do bardzo umiarkowanych w mrozy, śniegi i zamiecie. W wielu okolicach nawet sanny<sup>1</sup> prawie nie było, tylko w stronach wyżej położonych, podgórskich, śniegi spadły dość grubo i stąd wylewy górnej Wisły, jakich gdzie indziej nie było.

W roku zeszłym nad wielu rzekami nie sprzątano wcale siana z powodu zalania łąk w porze letniej. Stąd brak paszy zimowej dla bydła i koni oraz konieczność w mniejszych gospodarstwach wyprzedania części dobytku rogatego przed zimą. Toteż w jesieni tyle go padło pod nożem rzeźniczym, że obecnie w wielu stronach łatwiej dostać bażanta lub sarnę, niż dobrą wołową pieczeń.

Co do hodowli koni u ludu wiejskiego, pozostającej w tak bliskim związku z jego dobrobytem i kulturą rolnictwa, to kto się jej bacznie przyglądał w naszym kraju, ten zauważyć musiał pewne doby<sup>2</sup> kilkoletnie, w których ona upada lub dźwiga się. Przypisywaliśmy to dawniej latom urodzajnym lub klęskom, ale doszliśmy później do przekonania, iż na fluktuację<sup>3</sup> podobną wpływa głównie wzrost lub uśmierzenie się kradzieży koni. Jeżeli w jakiej okolicy zaczyna ona grasować, to każdy wieśniak, który posiada konie rosłe i karmi je dobrze, naraża się na to, że mu z pewnością takowe ukradną, dawne bowiem mówi przysłowie, że „każdy funt mięsa na koniu, to dukat”<sup>4</sup>. Do koni małych i chudych złodzieje nie kwapią się bynajmniej, a więc tylko takich uboższy rolnik może być bezpiecznym posiadaczem. Znam okolicę, w której, gdy głównych złodzieiów końskich sądy powysyłały za Ural<sup>5</sup>, ogólny wygląd koni poprawił się w ciągu lat paru widocznie, a potem, gdy znowu uorganizowało się stowarzyszenie złodziejskie, koń tłusty zaczął do osobliwości należeć u tychże samych rolników.

Obok kradzieży koni spotęgowało się w roku zeszłym włóczęgostwo próżniaków i nałogowców do niebywałych rozmiarów na prowincji. Na równi z mieszkańcami Warszawy jesteśmy na wsi codziennie napastowani przez całe procesje „podróżnych”, nawet tam, gdzie żaden trakt ani droga do miasta nie prowa-

dzi. Do nałogów ludzkich w naszym kraju, obok pijaństwa i próżniactwa, należy także włóczęgostwo. Ludzie nawet młodzi i zdrowi, doznawszy najmniejszej trudności w wyszukaniu pracy, do której wstręt posiadają, puszczają się na wędrowną, niby to w celu wyszukania sobie zarobku, ale zasmakowawszy w jałmużnie i swobodnym wywczasie<sup>6</sup>, zostają nałogowymi włóczęgami i w razie znalezienia zarobku albo go nie przyjmują, albo po krótkim czasie porzucają, by dalej gonić wiatr po świecie. Bardzo smutny, bo znamionujący głębokie zepsucie moralne wypadek wydarzył się niedawno w Lubelskiem. Do pana S. w Łykoszynie<sup>7</sup> przyszło dwóch „podróżnych”, ludzi zdrowych i w sile wieku, prosząc o jałmużnę. Pan S., moralizując ich, odpowiedział, że jałmużny nie udzieli, ale dać im może dobry zarobek przy lokomobili<sup>8</sup>, młóczącej zboże na folwarku. „Podróżni”, podług ogólnego zwyczaju naszych włóczęgów, zarobku przyjąć nie chcieli i oburzywszy się na odmowę jałmużny, odeszli z pogróżkami. Jakoż niedługo czekali na ich spełnienie, bo te same nocy zgorzały dworskie gumna<sup>9</sup> ze zbożem w Łykoszynie.

Tu i ówdzie rozwijają się sklepy zakładane przez chrześcijan, a jeżeli nie rozwijają, to przynajmniej jako-tako wytrzymują niebezpieczną konkurencję, co już znaczy wiele. W Jędrzejowie<sup>10</sup>, w guberni kieleckiej, chrześcijański sklep spożywczy przyniósł akcjonariuszom swoim za rok ubiegły 10% dywidendy<sup>11</sup>, a obok tego dał 10% rabatu od towarów wziętych przez stałych klientów.

Tam znowu gdzieś ku północy, pod Łomżą, w miasteczku i dobrach Jedwabne<sup>12</sup>, właściciel tychże, pan Henryk Skarżyński, założył pierwszą podobno w naszym kraju fabrykę filigranowych wyrobów z żelaza, a mianowicie: kinkietów<sup>13</sup>, lamp, latarni itd. do oświetlania nie tylko salonów, ale przedsionków, ogrodów, dziedzińców i tym podobnych. Na wzór pięknych a tanich zagranicznych tego rodzaju wyrobów, które są tu na modele sprowadzane, kilkunastu czy kilkudziesięciu krajowych ślusarzy znajduje zarobek w fabryce pana Skarżyńskiego. I cóż powiecie? Bez rozgłosu i koniecznej w takich razach reklamy, wyroby, zalecające<sup>14</sup> się same taniością, efektownym rysunkiem i mocną robotą, znajdują dość skwapliwy popyt, wprawdzie nie tyle w bliższych guberniach, ile w odleglejszych na Wschodzie.

<sup>1</sup> Sanna – usłana śniegiem droga, po której można jeździć saniami; również: jazda saniami po takiej drodze.

<sup>2</sup> Doba – tu w znaczeniu: okres wyróżniający się czymś ważnym.

<sup>3</sup> Fluktuacja – nieregularna zmienność nasilenia przebiegu procesu lub zjawiska.

<sup>4</sup> Nie udało się ustalić pochodzenia tego przysłowia.

<sup>5</sup> Tzn. zesłały na Syberię.

<sup>6</sup> Wywczas – odpoczynek po pracy; również w l. mn.: urlop, wczasy.

<sup>7</sup> Łykoszyn – w XIX w. wieś i folwark w powiecie tomaszowskim guberni lubelskiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie tomaszowskim województwa lubelskiego.

<sup>8</sup> Lokomobila – przenośny lub przewoźny silnik parowy używany do napędzania maszyn rolniczych, pomp itp.

<sup>9</sup> Gumno – miejsce (część budynku gospodarczego), w którym składało się zboże przed wymłóceniem.

<sup>10</sup> Jędrzejów – w XIX w. miasto powiatowe guberni kieleckiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa świętokrzyskiego.

<sup>11</sup> Dywidenda – część rocznego zysku spółki akcyjnej dzielona między akcjonariuszy odpowiednio do posiadanych przez nich akcji.

<sup>12</sup> Jedwabne – w XIX w. osada i folwark w powiecie kolneńskim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto w powiecie łomżyńskim województwa podlaskiego. Właścicielem Jedwabnego był wówczas Henryk Skarżyński (1858–?), ojciec Kazimierza, sekretarza generalnego Polskiego Czerwonego Krzyża w okresie II wojny światowej, autora pierwszego raportu o zbrodni katyńskiej.

<sup>13</sup> Kinkiet – lampa lub świecznik przytwierdzony do ściany.

<sup>14</sup> Zalecać się – tu w znaczeniu: wyróżniać się czymś pozytywnym lub przyciągającym uwagę.

Z BAŚNI LUDOWEJ,  
artykuł ukazał się w dwu odcinkach: „Tygodnik Ilustrowany” 1893,  
nr 182, s. 394-395; nr 209, s. 427-429;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

## I

Słońko wybiegało na wysokie niebo, wyciskając duże krople znoju ze skroni pracowitych rolników i znacząc dnia połowicę. Więc chłop Mateusz, który za wioską orał zagon<sup>1</sup> piaszczysty, zatrzymał pług, wyprzągł srokate woły z jarzma i, puściwszy na trawę w olszynie, szedł do domu na obiedni posiłek. Gdy wyszedł miedzą do gościńca, patrzy, aż tu idzie ku wiosce gościńcem przygarbiony staruszek z białą, długą brodą, widocznie jakiś pielgrzym z daleka.

– Ojczeńku – rzeknie do dziada Mateusz – pewnie wędrujecie z daleka głodni i na upał taki. Pójdźcie pod chłodną strzechę ze mną na kęs chleba, łyżkę barszczu i wywczasowanie<sup>2</sup> waszych starych kości. Gość w dom – Bóg w dom.

Starzec, na którego obliczu jaśniała słodycz i jakby świętość jakaś, szedł za Mateuszem, szepcząc cichą modlitwę. Mateuszowa, choć jej komora<sup>3</sup> nie bywała zbyt zasobna, zawsze była rada, gdy gość zawitał przed obiadem lub wieczszą. Boć chleba wielki bochen i sól leżały zawsze na stole, przysłonionym białym domowej roboty obrusem, a misa barszczu lub mleka była tak obszerna, że mogła nakarmić do syta rodzinę Mateuszów i gościa. Usadowiwszy więc starca w rogu izby za stołem i zastawiwszy obiad, poczęła się wypytywać jako ciekawa niewiasta: co zacz i skąd go Bóg prowadzi? Podróżny pobłogosławił chleb i dziatwę, a po obiedzie nie chciał przyjąć spoczynku i tylko do Mateusza rzekł odchodząc:

– Mój dobry gospodarzu, zaprosiłeś gościnnie starego, by go nakarmić i dać mu wypoczynek, za to musisz jutro przybyć do mnie na obiad. O brzasku rannym stanie przed twoją chatą biały wierzchowiec i zarzy. Dosiądź go, bracie, śmiało i nie pytaj, dokąd cię poniesie. Ten koń to mój wierny sługa, którego tak nauczyłem, że gdzie mu każę, tam bieży i gościa na swym grzbiecie przynosi. Nie potrzebujesz go kierować, on zna drogę najlepiej, a na noc powrócisz na nim do żony i dzieci...

To powiedziawszy, starzec raz jeszcze pobłogosławił rodzinę, chleb na stole, ognisko i chatę Mateusza, wziął do ręki kosztur<sup>4</sup> pielgrzymi i powędrował gościńcem.

Chłop poszedł w pole do pługa, zamysłony o tym dziwnym staruszką, który o kiju wędrował, a wždy i dom swój ma, i tak osobliwego wierzchowca posiada, że go po gości swych samego posyła. Nazajutrz wstał jak zwykle przede dniem, napoił dobytek, odegnał gąski za gumno<sup>5</sup> na ugór i wrócił do chaty, by zmówić przed śniadaniem: Ojcie nasz, Zdrowaś i Wierzę...

Aliści zaledwie domawiał pacierza, gdy nagle przed domem zatętniły końskie kopyta. Oboje Mateuszostwo poskoczyli do okienka. Na ich podwórku stał dzielny rumak, cały bielutki jako śnieg na ponowie<sup>6</sup>, z bujnym ogonem i rozwianą grzywą. I zarżał jakby na pobudkę, silnym, dźwięcznym głosem, który po rannej rosie powtórzyły echa całej doliny i gajów okolicznych. Mateuszowa, kobieta rozważna, widząc, że taki koń od znacznego pana przysłany być musi, i pragnąc, by jej chłop nie był wzgardzony przy stole, kazała, aby sobie czym prędzej gębę wygolił, łeb zmyła mu ługiem<sup>7</sup>, przyoblekła męża w białą koszulę, związała mu ją pod brodą czerwoną tasiemką i wyniosła z komory granatowy żupan<sup>8</sup> odświętny i pas węlniany barwisty<sup>9</sup> wydobyla ze skrzyni. Mateusz wyczernił buty sadzami i okrasa<sup>10</sup>, podstrzygł wąsy nad ustami gwoli ochędóstwa<sup>11</sup> przy jedzeniu, wziął szkaplerz<sup>12</sup> i różaniec, krzesiwo i kozik, nasypał tabaki do

brzozowej tabakiery, przeżegnał siebie, żonę i troje dzieci, które wybiegły za nim przed chatę, przyklepał na prawe ucho rogatą granatową czapkę z siwym baranem<sup>13</sup> i rażno dosiadł roztropnego wierzchowca, który wtedy ruszył z kopyta za wioskę.

Biały biegun<sup>14</sup> sady gościńcem jak strzała, podnosząc wielki tuman kurzu, w którym przed oczyma Mateusza zniknęła rodzinna wioska, jej pola i gaje. Chłop, choć bez siodła i bez cugli, ale nawykły od pacholęcia dosiadać oklep wszystkie konie wioskowe na pastwisku, trzyma się nogami jak żelazem krzepko boków końskich, a lewą ręką bujnej białej grzywy i przypomina sobie młode lata, kiedy to na szkapie ojcowej w gromadzie chłopców wiejskich ścigał się z nimi, jeżdżąc na noclegi do olszyny z workiem posłania na plecach<sup>15</sup>.

Koń lekki i rączy jak jeleni pędzi niby wartka strzała, przez dzielnego łucznika wypuszczona, niby biały ptak szybujący nad niwami, niby wiatr hulający po stepie. Porze szeroką piersią poranne mgły i opary, omija rozdoły i jeziora. Zrazu Mateusz począł liczyć widziane góry i rzeki, ale naliczył już ich tyle, że prostakowi liczb we łbie zabrakło, zaniechał więc płonnej rachuby. Tu czerniły się bory nieprzejrzane, tam lśniły w dali wody szerokie, gorejąc w słonecznym blasku. Chwilami cichły tętna kopyt końskich, a jeździec widział jeno na świecie mgły szare i gęste obłoki wokół siebie i słyszał tylko ciężki oddech rumaka. Był to już kraj inny, nieznany, któremu przypatrywał się ciekawie i szukał baczynym okiem, azali gdzie nie dojrzy duszy ludzkiej.

Aliści nagle spostrzegł dwóch ludzi, którzy się bili z sobą zaciekle. Dłonie swoje wszczepili wzajemnie w rozczochrane kudły i tak wodzili się za łby, jak rozjuszone buhaje<sup>16</sup>, przeprzeć i powalić jeden drugiego usiłując. Piana toczyła im się z paszczek<sup>17</sup>, oczy krwią zabiegły, twarz i członki ociekły szkarłatną posoką, a ich szaty podarte na strzępy w tej walce, odsłaniały nagość ciała. Mateusz chciał po chrześcijańsku rozbroić zapaśników, lecz biały jegó rumak pędził dalej a dalej, i powstrzymać go nie miał sposobu ani siły.

I znowu inny przed nim roztoczył się obraz. Był płot z grubych gałęzi wysoko upleciony, przez który przeciskała się baba i uwięzła w nim jak w zatrasku. Jej szaty i włosy pozawadzały się o sęki, jej ręce wplotły między drut kolczasty, jej głos wzywał rozpaczliwie pomocy, ale wzywał na próżno, bo biały rumak pędził dalej, a chłop do powstrzymania go nie miał siły ni sposobu.

Tu znów oczom jego odmienny przedstawił się widok. Przy drodze stał dąb sękaty, do którego przywiązany był powrozem<sup>18</sup> wynędzniały człowiek. Człowiek ten z głodu ogryzał zakrwawionymi zębami gorką i twardą korę dębu. A cierpiał tym większą mękę, iż nad głową jego wisały na sękach i konarach pachnące pieczenie i kielbasy. Biedak czynił nadludzkie wysiłki, aby potargać pęta gwoli zaspokojenia głodu, ale więzy były silniejsze. Mateusz sięgnął po nóż, by oswobodzić męczennika, lecz biegun wiatronogi pędził w świat, a dąb zmalował w oddaleniu i zniknął niebawem.

Przebiegał jeździec teraz brzegiem rozległego bagniska. Z dala słychać tam było jakieś szlochania i wrzaski. Z bliska zobaczył w trzęsawicy<sup>19</sup> wiele kobiet, które brnęły po szyję w bezdennym błocie i wybrnąć z niego nie mogły. Niektóre chwyciły się wątlej trzciny i sitowia kruszących się w ich dłoni za dotknięciem. Inne w rozpaczy miały na sobie błoto i obelgi, grzęznąc coraz głębiej w kałuży, lub wyciągały ręce prosząc o podanie ręki i ratunek.

Koń Mateusza biegał teraz szlakiem między dwoma różnymi polami. Na jednym w bujnej trawie pasło się stado chudych i nędznych owiec. Na drugim po piaszczystych rozłogach chodziły owce tłuste, wełniste i wesołe.

Wtem cały ten kraj mglisty i smutny, pełen widoków ludzkiego cierpienia, zginął za Mateuszem. Przed nim jasne słońce ozlacało jakąś krainę cudowną, która, podług jego chłopskiego domysłu, tylko razem być mogła. Panował tu dziwnie uroczysty pokój, jakiego ludzie ziemscy nie znają, a w powietrzu taki zapach wiosny i kwiatów, że Mateusz, choć miał zmysł powonienia niezbyt czuły, jednak i nozdrza rozdał i gębę otworzył, by wonią tą napełnić swoje piersi.

Wśród bujnych kwiatów spostrzegł on urodziwą niewiastę, która, choć w skromne szaty ubrana, musiała być królową albo świętą. Z postaci jej biła powaga majestatu, w spojrzeniu spływała słodycz i dobroć anielska, a nad czołem miała jakby wieniec z jasności. Idąc z wolna, przędła na wrzecionie nitkę cienką jak pajęczyna i nuciła słodką nutę pobożnej pieśni. Gdy spojrzała, biały rumak stanął jak wryty, a Mateusz,

zdjąwszy z głowy rogatą czapkę, klęknął na ziemi przed nią i całował kraj szaty tej pani. Ona skinęła, by powstał i siedł za nią do jej syna. A było to już w niebie i Mateusz ujrzał przed sobą... Chrystusa.

Prostak oniemiał z wielkiego podziwu a wzruszenia i zaledwie mógł wyszeptać drżącym głosem: „Niech będzie pochwalony...”, bo o takim szczęściu swoim nie marzył nigdy w życiu i nie przypuszczał, aby grzeszny śmiertelnik mógł za życia samego Boga oglądać.

Ale Chrystus dobrotliwie do niego przemówił:

– Wczoraj zaprosiłeś starca do swojej chaty na kęs chleba i otarłeś znużonemu krople potu z jego skroni. Dziś zasiądziesz do stołu razem ze Mną!

Mateusz runął jak długi pod stopy Zbawiciela i począł całować ze łzami radości święte nogi, przybite niegdyś strasznym gwoździem do krzyża za miłość dla ludzkości. Chrystus błogosławił go, jak zwykł niegdyś małe dzieci błogosławić, podniósł Mateusza z ziemi i poprowadził za sobą w jasność niebieskiego majestatu, gdzie niezliczone chóry aniołów na wysokościach nuciły cudne pieśni dla Stwórcy świata. I posadził go za stołem obok siebie, tak samo jak wczoraj wieśniak pod ubogą strzechą posadził na ławie do Bożego daru staruszka, nie wiedząc, że tym gościem był Pan nad pany.

Chłop milczał, płakał i szatę Zbawiciela dłonią grubą od pracy, do drżących ust przyciskał.

Chrystus, jak dobry ojciec swemu dziecku, wytłumaczył teraz Mateuszowi niezrozumiałe dla niego dziwy, które po drodze dzisiaj widział.

– Do nieba – rzekł Zbawiciel – jechałeś synu przez czyściec, w którym dusze grzeszników pokutę swoją odpowiadają. Dwaj zapaśnicy, którzy wodzili się za łby jako dzikie bestie, byli to za życia dwaj piniacze i procesownicy, którzy wiek<sup>20</sup> swój cały wodzili się po sądach, aż przyszedł obaj do nędzy i upadku.

Baba, która w płocie kolczastym uwięzła i oswobodzić się nie może, pokutuje w czyścicu za to, że w zimie kradła cudze płoty na ogień, a latem robiła w nowym dziury, wynosząc nocami warzywo i owoce z cudzych ogrodów.

Chłop, przywiązany powrozem do dębu i ogryzający z głodu jego twardą korę, a łykający ślinę na widok pieczeni, był za życia zamożnym, lecz skąpym dla swego ojca synem, który sam zjadał pieczenie, a bezzębnemu starcowi dawał jeno twarde skóry do chleba.

Kobiety niemogące wybrnąć z głębokiego bagna pokutują za obmowy i oszczerstwa, którymi jak błotem obryzgiwały ludzi za życia.

Chude, nędzne i głodne a nienasycone nigdy owce na żyznym i bujnym łanie to dusze szkodników, którzy wiecznie wypasali sąsiadom ich łąki i zboża. Te zaś inne, tłuste i syte, choć na płońskiej glebie chodzące, które były miłosierne, litościwe i uczynne w niedoli, więc są najbliższe bram nieba.

## II

Stary młynarz miał trzech synów. Gdy owdowiał, postanowił zostać pielgrzymem i obejść wszystkie miejsca święte, by jedno<sup>21</sup> o zbawieniu duszy pomyśleć.

Zatem pewnego dnia przywołał ich pod starą gruszę, stojącą na pagórku za młynem, i tak do nich rzecze:

– Wszystko, co posiadam, zostawiam wam, moi mili, młyn ten stary i pasiekę. Biorę tylko kij, różaniec na drogę i ziemi szczyptę spod progu, aby mi ją na piersiach położono, jeśli gdzie zamrę w cudzej stronie. Wy pomyślcie każdy o swym losie, ale jeden niech na młynie pozostanie. Tylko przekazuję wam pod błogosławieństwem ojcowskim, że bez Boga ani do proga, a bez pracy nie będzie kołaczy, że krzywda ludzka nie bogaci i jeden grosz, cudzą krzywdą nabyty, sto własnych z mieszka wytrąci. Za dziesięć lat, jeżeli Bóg pozwoli mi doczekać, powrócę na ten pagór pod gruszę i każdy z was niech tego dnia przybędzie i o doli swojej mi opowie.

Tak mówiąc, uściśnął wszystkich po kolei, krzyż na każdego czole położył i, zatoczywszy wzrokiem po rodzinnej zagrodzie, z modlitwą na ustach w daleki świat powędrował.

Najstarszy tedy<sup>22</sup> brat rzecze do młodszych:

– Ja tam na starym młynie klepać biedy nie myślę. Chleb myśliwski smakował mi zawsze najlepiej, więc pójdę za łowczego na dwór pański.

A średni brat powiada:

– I ja nie myślę być wiecznie mąką ubielony. Żywot pasterski mi najmiłszy, wołę być owczarzem u możnego pana.

Najmłodszy w końcu rzecze:

– A ja zostanę w starym młynie, bo mi kąt ojcowski najmiłszy. Tu tyle znojnego potu wsiąkło moich rodziców, tu sam na świat przyszedłem, więc i kości moje tutaj chciałbym położyć.

\* \* \*

I minęło od tego dnia lat dziesięć. Gościńcem, z dalekiego świata idzie, podpierając się koszturą pielgrzymim, zgrzybiały dziad. Biała broda urosła mu do pasa, wiek zgarbił jego plecy, a zmarszczki poorały bruzdami ogorzałe czoło i wychudłe policzki. Na szyi miał zawieszony różaniec, szkaplerz i mnogie medaliki z miejsc świętych, w których bywał. Dziad szedł prosto na pagór, a stanąwszy pod gruszą, ukląkł i ziemię rodzinną pocałował, a nie ujrzawszy ani starego młyna, ani żadnego z synów, zapłakał.

Aż oto toczy się gościńcem kolasa<sup>23</sup> pozłocista, w piątkę tureckich koni zaprzężona. Z kolasy wysiadł pan w stroju bogatym i, kazawszy służbie pozostać na gościńcu, sam poszedł na pagór pod gruszę, gdzie ze starcem przywitał się po pańsku. Ano z drugiej strony zatętnił hufiec rycerzy. Zbroice zapłonęły blaskiem słonecznym, niby migotliwy pożar jakiś, a na czele pancernych na białym jak śnieg bachmacie<sup>24</sup>, srebrnymi podkowami podkutym, jedzie król w złotej koronie. Król kazał wojsku zatrzymać się i sam tylko podjechał ku gruszy, a zsiadłszy z konia, poklepał starego ojca po ramieniu.

Z trzeciej strony nikt do nich nie podjechał, jeno ścieżką od dawnego młyniska szedł jakiś biedak w słomianym kapeluszu i połatanym kubraku.

Bogacz i król spojrzeli niechętnie na uboższego brata, który ze łzami upadł do kolan rodzicowi, a ten długo do piersi go swoich przyciskał i także z rozrzewnienia zapłakał.

– Nie płacz, najmłodszy synu – rzeknie pielgrzym. – Widzę, żeś popadł w ciężką biedę, ale jeszcze nie wiem, jaką drogą doszli dwaj tamci do swych bogactw?

Począł tedy opowiadać syn najstarszy:

– Skoro tylko, ojczu, odeszłeś w daleką pielgrzymkę, ja, co zawsze lubiłem za zwierzem gonić po lasach i łowić ptaki w sidła, poszedłem do pańskiego dworu na łowczego. I działało mi się dobrze. Miałem w puszczy leśniczówkę z kawałem dobrej roli, łąkami i pasieką. Ano razu pewnego, idąc przez gęstą knieję, widzę ognisko i dokoła ognia siedzących dwunastu zbójców. Pytam: co są za jedni? Więc oni najprzód zabić mię chcieli, a potem ich przywódca do mnie rzecze: „Daruję ci życie, jeżeli przystaniesz do nas i wskażesz nam wejście tajemne do zamku i miejsce, gdzie pan twój ukrywa swoje skarby”. Nie było żartów ze zbójcami, więc myślę: mają mnie zabić, toż lepiej uniknąć śmierci. Tejże nocy pokazałem opryszkom drogę do sypialnej komnaty pańskiej. Łotry zamordowali mego pana i panią, jeno darowali życie ich jedynej córce, dziewczycy z przecudną urodą. Gdy mię zapytali, gdzie ukryte są skarby – kazałem szukać w głębi lochów, mówiąc, że sam zostanę pilnować panienki, by nie wymknęła się z zamku. Skoro poszli w dalekie podziemia, zapaliłem snop słomy w ich przedsionku i drzwi żelazne za zbójcami zawarłem na wrzeczadze<sup>25</sup>, a dym wydusił całą zgraję.

Panna mniemała, że to ja życie jej ocaliłem i że jestem mścicielem na mordercach rodziców, a że i tak była w moich rękach, więc została moją żoną. Z nią stałem się panem puszczy i włości, zamku i skarbów nieprzebranych.

Bogacz skończył swą opowieść, a stary ojciec westchnął ciężko i głęboko, smutnie głową pokiwał i wezwał średniego syna, by opowiedział przygody, przez które królem został.

– Gdyście, ojczu, odeszli do miejsc świętych – rzecze on, król – ja, z upodobania do pasterstwa, zostałem u wielkiego pana owczarzem. Stado wiodło mi się szczęśliwie i rozmnażało jako mrówki w mrowisku. Ale wybuchła sroga wojna i mój pan, kazawszy mi ukryć się z owcami w głuchej puszczy, wyjechał na wojaczkę i głowę swoją tam położył. Wsie były popalone i lud, ukrywający się w lasach, pół swoich zbożem

nie obsiewał. Stąd zapanował głód straszny, a za garść ziarna płacono garścią srebra. Ja tymczasem w nieprzebytej kniei, popijając z owczarkami owcze mleko lub robiąc owcze sery, siedziałem jak u Pana Boga za piecem. I tylko czasem wywoziłem głodnym ludziom barany lub sery owcze, za które zebrane złoto i srebro sypałem do wypróchniałego dębu i lipy wśród boru.

Miałem jeszcze owiec spore stado, gdy wieść gruchnęła, że i król, który z moim panem wojował, także zginął, a znękana głodem jego drużyna błąka się po puszczy, bez wodza. W obawie, aby mej kryjówki nie znaleźli, sam przywdziawszy bogatą bekieszę<sup>26</sup>, którą od jakiegoś głodnego podróżnego za ser owczy dostałem, wybrałem się szukać rozbitków. Biedaki już tydzień żyli bigosem z własnych cholew. Więc gdy im powiedziałem o baranach, powstała między nimi wielka radość i obwołano mię wodzem. Wyprowadziłem tedy zbłąkanych z puszczy i zabierając po drodze, co się jeszcze gdzie zabrać dało, powędrowałem do ich ziemi.

A w tym ich kraju po śmierci króla królowała starsza jego siostra, szpetnej urody panna, której żaden król wicz dla jej brzydoty pojąć nie chciał. Ta przyjęła mnie łaskawie jako dobroczyńcę swych wojaków i mianowała w nagrodę marszałkiem dworu królewskiego. Mając z puszczy złoto i srebro, miałem i przyjaćiół bez liku. Królowa polubiła moją postać, bo byłem na baraninie okazale wytuczony, więc mi małżonkiem swoim być rozkazała. I tym sposobem z owczarza królem zostałem.

Starzec westchnął ciężko i głęboko, pokiwał smutnie głową i wezwał najmłodszego, aby mu swoją dolę opowiedział.

– Oto miły tatusiu – rzekł biedak – jakżeście powędrowali od nas w świat szeroki, wziąłem się zaraz do naprawy naszego starego młyna. Pozbierałem przygotowane przez was drzewo, dostałem od ludzi za mlewo<sup>27</sup> trochę desek, resztę pożyczyłem lub dokupiłem i tak mozolną pracą wyporządziłem młyn cały, że go ludzie nie poznawali. W porządnym młynie wolano mieć zboże niż gdzie indziej, więc zawóz<sup>28</sup> ziarna był wielki i dług powoli spłaciłem, i chleba miałem już dostatek, a tak nic mi już do szczęścia mego nie brakło, jeno brakło kochanej żony w domu. Ludzie swatali mi dziewcząt wiele, ale do serca przypadła tylko jedna Stachna, sierota z wioski pobliskiej. Była to dziewczka pracowita, pobożna i skromna. Miała włos jako len jasny i oczy modre jako niebo. Nie jadłem i nie spałem, jeno myślałem o niebodze, aż w końcu poszedłem zapytać: czy sercem moim nie wzgardzi? Przyjęto mię życzliwie, więc byłem u nich cały wieczór, szczęśliwy i wesoły. Ale czas było wracać do domu. Gdy wyszedłem z ich wioski, zerwała się straszna burza. Wicher wyrwał drzewa w starym lesie, od gromów ryczał świat cały, a niebo wylało się potopem. Aż oto i młyn mój zajaśniał krwawą łuną pożaru od pioruna. Gdym przybiegł, już go nie było. Straszliwa powódź zerwała most i groblę, a nazajutrz rano w miejscu naszego domostwa sterczały tylko z bystrego nurtu opalone pale. Rozpacz ogarnęła mię tak sroga, że chciałem się utopić w tej głębinie. Jeno gdym spojrział w topielisko, zdało mi się, tatusiu, że tam się spotkał z groźnym wzrokiem waszym, który przekleństwo miał dla samobójcy. I myślę sobie: jakże ciężką będzie dla was ta chwila, gdy powrócicie kiedyś skołatany daleką wędrówką i nie znajdziecie ani strzępa ze strzechy rodzinnej, ani nawet grobu swego dziecka. Więc zapłakałem tylko i zawstydziłem się myśli własnych. Zostawszy biedny i głodny, zbudowałem sobie na pagórku ziemlanekę i żyłem z rybackiego połowu na wędy i więcierze<sup>29</sup>. Zacząłem potem wykopywać z ziemi niedopalone pale i bierwiona<sup>30</sup>, zbierać na mieliznach uniesione wodą kawały mego drzewa i ciężko pracować na kupno nowych desek i zrębiny. A tak każdy rok twardej pracy przynosił mi jakiś nowy dorobek i teraz mam już dosyć drzewa, aby z wiosną do budowy nowego młyna przystąpić.

Starzec uśmiechnął się radośnie do syna i drżąca, kościstą ręką przycisnął silnie do piersi wytrwałego pracownika.

– Ty jeden będziesz szczęśliwy, boś z cudzej krzywdy nie powstał. Tamtych pobłogosławić nie mogę, jeno modlić się będę, aby Bóg ciężkie winy im przebaczył.

Słyszając to, król i bogacz z uśmiechem rzekli do starego:

– Błogosławieństwa waszego nam nie trzeba, bo mamy już bogactw nad miarę. Zachowajcie go dla najmłodszego brata, który najwięcej potrzebuje. Patrzą się tu na nas nasi rycerze i dworzanie, więc nawet nie wypada, by człek ubogi błogosławił nasze dostojne głowy. Możemy tylko obdarzyć was pieniędzmi.

Pielgrzym zatrząsnął się usłyszawszy o wsparciu, które z nieprawego dorobku pochodziło. Widząc to król i bogacz, nie ucałowawszy jego ręki, odjechali w strony przeciwne. Syn najmłodszy chciał zaprowadzić ojca do ziemi, aby go tam pokrzepić i wywczasować, ale starzec mu rzekł:

– Uprosiłem Boga, aby pozwolił mi ujrzeć was raz jeszcze przed śmiercią, tobie pobłogosławić i tu umrzeć. Nadeszła już ostatnia godzina mego życia. Gdy oczy zamknę, usypiesz mi mogiłę pod tą gruszą i zatkniesz krzyż z tej gałęzi wystrugany. To powiedziawszy, raz jeszcze syna uściskał, przeżegnał się i na ręku jego zasnął na wieki. Syn ręce i nogi rodzica ucałował i wolę nieboszczyka spełnił, a nazajutrz rano, pocomodliwszy się na świeżej mogile, poszedł na zwykły poków rybacki nad rzekę.

Aż oto jego węda zaczęła o coś na dnie wody. Pociągnął z lekka do góry i z podziwem ujrział na haczyku złoty pierścień. Młynarz nie znał się na klejnotach, ale gdy wieść rozeszła się daleko o tym zdarzeniu, ludzie sobie przypomnieli, że przed pół wiekiem jeden pan, jadąc tu w karocy po starym moście, załamał się i utonął, a jego sygnetu na próżno szukano. Żył jeszcze syn tego pana w tych stronach i na wiadomość o wyłowieniu pierścienia zaraz przybył, a poznawszy klejnot rodzinny, dał zań młynarzowi kiesę złota.

Nie upłynęło potem roku, a już w miejscu dawnego stał młyn nowy, lepiej i gruntowniej zbudowany. W miejscu lichej dawnej zagaty<sup>31</sup> ubito groblę potężną z silnymi stawidłami<sup>32</sup>. Na koszt<sup>33</sup> do uczciwego młynarza ludzie znowu zwozili zboże z bliska i z daleka, że aż dwóch parobków musiał przyjąć do pomocy. Dostatek zaczął do niego płynąć przez szerokie wrota, a w ślad za nim przybyła młoda żona i szczęście rodzinne. Co wieczór jeno chodził na mogiłę pod starą gruszę zmówić pacierz za duszę ojca, którego błogosławieństwu wszystko zawdzięczał.

Gdy raz w święto, siedząc na kamieniu przed młynem, trzymając na kolanach dwoje małych dzieci, psy zaczęły za wrotami ujadać. Młynarz wyjrzał i spostrzegł dwóch wynędzniałych dziadów, łachmanami okrytych, z których jeden był ślepcem, a drugi kulawym. Wpatruje się w nich bacznie i oczom swoim niedowierza<sup>34</sup>: byli to jego bracia rodzeni.

– Skąd tak straszna losu odmiana? – wypytuje ich młynarz.

A brat starszy tak począł opowiadać:

– Gdy owi zbójcy zamordowali pana, u którego byłem łowczym, a ja w lochu zamkowym dymem ich wydusiłem, jeden z nich, który miał w ręku pochodnię, znalazł drugie wyjście i życie swoje ocalił. On to później, przyszedłszy przebrany za żebraka, wyjawiał żonie mojej, że ja to odkryłem im wejście tajemne do zamku. Ta, znienawidziwszy mnie wtedy, przez tegoż żebraka uwiadomiła o wszystkim swych braci stryjecznych, a bracia przybywszy zbrojnie zamek opanowali, kazali mi oczy wyłupić i wygonić z zamku, szczując psami.

A teraz brat średni, który z owczarza królem został, jał mówić o swojej przygodzie, przez którą z króla wyszedł na dziada kulawego.

– Oto – prawil – będąc owczarzem, przywyklszy dwa razy do roku strzyc wszystkie owce i barany, myślę sobie, zostawszy królem, że jeżeli każę całemu ludowi co pół roku strzyc kędziory<sup>35</sup>, to za taką moc włosia przyjdzie jakiś profit do mej kabzy<sup>36</sup>. Dalejże więc gościć wszystkich oprócz łysych. Toteż jeno łysi nie szemrali nic na to, a białogłowy i dziewczki tak wielki lament podniosły, że zebrał się ich tłum niesłychany i wtargnął na zamek królewski. Tam strzepano mi skórę nie po ludzku, że aż teraz o kuli chodzić muszę, zwymyślano mię, że byłem owczarzem i wypchnięto za drzwi jak oszusta.

Młynarz wysłuchał braci i rzecze:

– Wzgardziliście przestrogą ojca i ludzką krzywdą urosli, więc spadła na was kara zasłużona. W waszym kalectwie i starości znajdziecie jednak u mnie kęs chleba i pod strzechą przytulisko<sup>37</sup>. I będziecie mogli co dzień pomodlić się na mogile ojca, aby go za grobem przebłagać.

<sup>1</sup> Zagon – długi, wąski pas ziemi uprawnej.

<sup>2</sup> Wywczasowanie – od: wywczasować się, pot. odpocząć tyle, ile trzeba.

<sup>3</sup> Komora – tu w znaczeniu: spiżarnia, składzik.

<sup>4</sup> Pisownia oryginalna.

<sup>5</sup> Gumno – budynek, w którym składało się zboże przed wymłóceniem; również: podwórze wraz z budynkami gospodarskimi.



- <sup>6</sup> Ponowa – świeżo spadły śnieg, na którym wyraźnie widać ślady zwierzyny.
- <sup>7</sup> Ług – środek używany do mycia, prania, zmywania itp.
- <sup>8</sup> Żupan – staropolski ubiór męski ze stojącym kołnierzykiem i wąskimi rękawami, noszony przez szlachtę do ok. połowy XIX w.; w tym kontekście chodzi o odświętny (tzn. noszony tylko podczas wyjątkowych okazji) strój.
- <sup>9</sup> Barwisty – barwny, kolorowy.
- <sup>10</sup> Okrasa – tłuszcz.
- <sup>11</sup> Gwoli – przyimek komunikujący wraz z użytym po nim rzeczownikiem cel czynności, o której mowa w zdaniu.  
Ochędństwo – czystość, schludność.
- <sup>12</sup> Szkaplerz – medalik z wizerunkiem Matki Boskiej lub noszone zamiast niego dwa małe kawałki sukna połączone tasiemkami, zwisające na piersiach i plecach.
- <sup>13</sup> Baran – tu w znaczeniu: futro baranie.
- <sup>14</sup> Biegun – tu w znaczeniu: koń, rumak.
- <sup>15</sup> Tzn. nocował pod gołym niebem.
- <sup>16</sup> Buhaj – byk w stadzie przeznaczony do rozplodu.
- <sup>17</sup> Paszczęka – paszcza.
- <sup>18</sup> Powróż – gruby sznur skręcony z włókna.
- <sup>19</sup> Trzęsawica – trzęsawisko.
- <sup>20</sup> Wiek – tu w znaczeniu: całe życie.
- <sup>21</sup> Jedno – jedynie, tylko.
- <sup>22</sup> Tedy – spójnik przyłączający zdanie, które przedstawia informację ze zdania poprzedzającego; wtedy.
- <sup>23</sup> Kolasa – elegancki powóz, kareta, karoca.
- <sup>24</sup> Bachmat – koń używany dawniej przez jazdę tatarską i polską.
- <sup>25</sup> Wrzeczadz – dawne urządzenie do zamykania drzwi lub bramy, zwykle w postaci żelaznej sztaby lub draga obracanego na sworzniu.
- <sup>26</sup> Bekiesza – długi płaszcz męski, przeważnie na futrze, z wysokim kołnierzem i rozcięty z tyłu; wprowadzony do Polski przez Węgrów w XVII w.
- <sup>27</sup> Mlewo – mielenie, przemiał zboża; również: zboże przeznaczone do mielenia lub produkt mielenia.
- <sup>28</sup> Zawóz – zwózka, zwiezienie.
- <sup>29</sup> Węda – wędka, zwłaszcza duża.
- Więcierz – siatka do łowienia ryb rozpięta na drewnianych obręczach, ustawianych w wodach stojących lub wolno płynących.
- <sup>30</sup> Bierwiono – pień drzewa oczyszczony z gałęzi, sęków, czasem kory.
- <sup>31</sup> Zagata – od przestarzałego czasownika „ogacić” (uszczelnić, ocieplić); stosowana na wsiach konstrukcja z desek i ziemi, służąca dodatkowemu ociepleniu chaty na okres zimy; Gloger użył tego terminu jako metonimii na oznaczenie lichej (bo wymagającej dodatkowego ocieplania) budowli.
- <sup>32</sup> Stawidło – ruchoma zastawa regulująca ilość wody w kanale, rzece lub stawie.
- <sup>33</sup> Kosz – tu w znaczeniu: zwężona w dole skrzynka, przez którą sypie się ziarno na koło młyńskie.
- <sup>34</sup> Pisownia oryginalna.
- <sup>35</sup> Kędzior – włosy wijące się, ułożone lub układające się w pukle, loki; również: sierść skręcona w zwoje.
- <sup>36</sup> Kabza – woreczek na pieniądze, sakiewka.
- <sup>37</sup> Przytulisko – schronienie, przytułek.

CHRYSTUS FRASOBLIWY,  
„Tygodnik Ilustrowany” 1898, nr 9, s. 176;  
opublikowano w rubryce: „Nasze ryciny”;  
podpis pod tekstem: „Edmund Zaremba”.

Podczas mojej wycieczki artystycznej w okolice nadnarwiańskie w czerwcu roku 1897 napotkałem opodal drogi wiodącej z Łap do Tykocina niezwykle dla miłośnika sztuki w naszym kraju zjawisko. Oto poza wsią Płonką<sup>1</sup>, na małym pagórku, znalazłem prawdziwej piękności starą figurę wyobrażającą Chrystusa w postaci siedzącej, zadumanej, z głową wspartą na dłoni. Kraj nasz posiada mnóstwo przydrożnych figur świętych, zwykle jednak, o ile one świadczą o zacnej pobożności i o ofiarności wiejskich fundatorów, o tyle służą zarazem za wymowny dowód dziwnej nieudolności artystycznej wiejskich snycerzy<sup>2</sup>. Tymczasem stałem przed rzeźbą, która uderzała swoją prostotą i naturalnością postaci Zbawiciela oraz prawdziwą harmonią i prawdą anatomiczną; pomimo uszkodzenia przez czas, tkwił w niej jeszcze ten urok smutku zadumanego Chrystusa. Obecny przy tym stary wieśniak nazwał go „frasobliwym”, a była to stara nazwa, dawana przez lud tutejszy figurom Pana Jezusa w tej postaci zamysłonej. Tenże wieśniak opowiedział nam: że już nikt z żyjących nie pamięta, kto tę figurę wyrzeźbił i postawił, oczywiście jednak był to mieszkaniec Płonki, nie zaś wsi innej, bo każdy stawia we wsi swojej, że za jego młodości istniały trzy podobne figury, każda przy innej drodze za wioską. Jedna wyobrażała Najjaśniejszą Pannę modlącą się, druga z Dzieciątkiem na ręku, a ta trzecia „Zbawiciela frasobliwego”. Za młodych lat starca zawsze pobożni ludzie malowali figurę farbą olejną czerwoną, ażeby nie gniła; ale później to ustało, a gdy przed kilkunasty lata chciano postanowić daszek, nie uzyskano na to pozwolenia. Znajdując się w towarzystwie szanownego dziejopisarza, pana Aleksandra Jabłonowskiego<sup>3</sup>, radziliśmy wspólnie nad uratowaniem cennego zabytku ludowego rzeźbiarstwa przed zagładą czasu. Mieliśmy na myśli samą figurę, bo słup starodrzewny, gruby i niski, nie groził upadkiem ani niebezpieczeństwem dla kogokolwiek; nie stał zresztą nad drogą. Mając przy sobie aparat fotograficzny, postanowiłem zdjąć zaraz fotografię dla pomieszczenia jej w „Tygodniku Ilustrowanym”, co też uczyniłem. Cenny ten zabytek dawnego snycerstwa polskiego, pozostawiony nadal bez przykrycia, skutkiem dziwnej obojętności duchowieństwa i parafian pomieszczony został obecnie na ruchliwym podwórku jednego z gospodarzy wiejskich we wsi Płonce Kościelnej.



Zbawiciel frasobliwy.

<sup>1</sup> Płonka – w XIX wieku zaścianki szlacheckie (Płonka Wielka lub Kościelna, Płonka-Kozły, Płonka-Matyski, Płonka-Strumianka) położone w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie w powiecie białostockim województwa podlaskiego; na podstawie dalszej części tekstu można założyć, że Glogerowi chodzi o Płonkę Kościelną.

<sup>2</sup> Snycerz – artysta lub rzemieślnik rzeźbiący w drewnie, dawniej też w kamieniu.

<sup>3</sup> Aleksander Walerian Jabłonowski (1829–1913) – historyk, edytor, badacz dziejów Rusi, członek Akademii Umiejętności, prezes Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie, pierwszy prezes Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, współzałożyciel „Przeglądu Historycznego”, jedną z jego najważniejszych prac jest *Akademia Kijowsko-Mohylańska. Zarys historyczny na tle rozwoju ogólnego cywilizacji zachodniej na Rusi* (Kraków–Warszawa 1899–1900).

10

ANTONI ZAGRZEJEWSKI,  
„Tygodnik Ilustrowany” 1899, nr 30, s. 585;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

W wigilię Bożego Narodzenia 1898 roku na schyłku ósmego krzyżyka swojego życia zmarł w Łomży człowiek znany z prawości charakteru, serdecznej uczynności i gruntowanego wykształcenia, cichy, wytrwały pracownik w zakresie swojej działalności, jeden z ostatnich dodatnich typów dawnych urzędników administracyjnych w tym kraju. Świętej pamięci Antoni Zagrzejewski<sup>1</sup> urodził się 1820 w Łomżyńskim, we wsi Bożejewie<sup>2</sup>, wychowywał się pod wpływem wuja swego, Adriana Krzyżanowskiego<sup>3</sup>, znanego matematyka i historyka, byłego profesora Uniwersytetu Warszawskiego.

Wpływ ten odbił się widocznie na Zagrzejewskim, który i matematykiem był biegłym, i miłośnikiem rzeczy krajowych. Po skończeniu gimnazjum realnego w Warszawie, świętej pamięci Antoni Zagrzejewski wstąpił na kursa pedagogiczne, które z chlubą w roku 1843 ukończył. Nie chcąc atoli poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu, wszedł na służbę do głównej dyrekcji ubezpieczeń od ognia w Warszawie. W roku 1849 przeniósł się na urzędowanie do rządu gubernialnego w Suwałkach, a w roku 1867 do Łomży, gdzie w dziesięć lat później był mianowany prezydentem tego miasta i na tej posadzie dopełniwszy w roku 1882 czterdziestu lat służby, otrzymał emeryturę.

Antoni Zagrzejewski przez lat 20 pisywał korespondencje z Łomży do niektórych pism codziennych w Warszawie, podpisując się pseudonimem „Kurp znad Narwi”. Był także współpracownikiem *Encyklopedii rolniczej*<sup>4</sup>, do której pisał o: *Kurpiach, Bursztynie, Smole, Smolarzach, Truflach, Cydrze, Jabłeczniku, Kalendarzu rolniczym, ogrodniczym i leśnym*. Oprócz tego drukował drobne powiastki i bajki dla wieku dziecięcego, łamigłówki i artykuły treści społeczno-ekonomicznej.

W papierach po zgasłym starcu znaleziono zebrane przez niego „Dwa tysiące przysłów, przymówisk, przenośni i aforyzmów w mowie polskiej używanych, ułożone w porządek alfabetyczny” oraz „Historyczno-krytyczny i porównawczy zarys urzędzeń miejskich, szkolnych, sądowych, policyjnych i administracyjnych w Królestwie Polskim od upadku państwa do czasów obecnych”.

Jako człowiek niezwyklej pracowitości, energii i nieskazitelności w urzędowaniu mógłby trwale położyć zasługi dla Łomży na stanowisku prezydenta tego miasta, gdyby nie rozliczne trudności, z którymi walczyć musiał i wysłużenie emerytury w piątym roku pozostawiania na powyższym urzędzie. Jedną z głównych trosk jego było zaopatrzenie Łomży w dobrą wodę, której wcale nie posiadała i gromadzenie odpowiednich na ten cel funduszy miejskich.

A gdy przestał być prezydentem i nie mógł już miastu służyć, będąc już emerytem, stał się jeszcze niezmiernie pożytecznym dla ziemiaństwa i Towarzystwa Kredytowego Ziemiańskiego<sup>5</sup> jako stale wysyłany przez Dyrekcję Szczegółową Łomżyńską tak zwany „trzeci członek” delegacji do szacowania dóbr ziemskich. Na tym stanowisku widzimy go jako emeryta, który po 40-u latach służby rządowej nie oddał się spoczynkowi, właściwemu ludziom sędziwym, lecz przez ostatnich lat kilkanaście swego życia zredagował swoim ścisłym,

jasnym i sumiennym piórem kilkaset operatów<sup>6</sup> taksowych, to jest prawie we wszystkich majątkach stowarzyszonych guberni łomżyńskiej. Była to praca bardzo ważna dla instytucji obywatelskiej, choć nie dająca żadnego pracownikowi rozgłosu, a bardzo skromne wynagrodzenie pieniężne za trudy.

W zakończeniu pośmiertnego wspomnienia o Zagrzejewskim przytoczymy tu jeden szczegół ciekawy z jego cichego żywota. Oto burmistrz łomżyński pozostawał w listownych stosunkach Williamem White'm<sup>7</sup>, ambasadorem Wielkiej Brytanii w Konstantynopolu. W brulionie listu, który mamy przed sobą, z dnia 1 czerwca 1887 roku, pisze Zagrzejewski po polsku, prosząc ambasadora tymi słowami o jego fotografię:

„Było to około roku 1837–1839, gdyś Wasza Ekscelencja bawił w Warszawie, zamieszkując w domu kasztelana Dębowskiego<sup>8</sup> i wspólnie z jego synem Edwardem zajmował się studiami naukowymi. Nauczycielem Edwarda był naówczas, pomiędzy innymi, były profesor uniwersytetu, Adrian Krzyżanowski, rodzony mój wuj, u którego mieszkałem, a który również i moim zajmował się wychowaniem. Tak więc zbliżeni częstokroć bywaliście obaj panowie z Edwardem u Krzyżanowskich, mieszkających podówczas przy ulicy Marszałkowskiej. Czasami i ja zachodziłem do panów, gdzie raz, jak sobie przypominam, ubawiliście się, posadziwszy mnie na stołku elektrycznym, aby znieńacka wydobywać ze mnie iskry.



Antoni Zagrzejewski

Najstarszy z nas, Edward, był też i najpoważniejszy. Wasza Ekscelencja najmłodszy, ładny blondynek, z rumianą, jak śliczne jabłuszko, twarzyczką, byłeś rozkosznym młodzieńcem, ja zaś, wówczas chudy i czarny, częstokroć pustak, niekiedy rozśmieszałem obu was, szczególnie, gdyśmy w Ogrodzie Saskim<sup>9</sup> zagłądali w oczki ładnych Warszawianek. Dziś, po latach 50-ciu, wszystko to przychodzi mi na pamięć, jak wrażenie dawno minionego snu, a lubo przypomina mi najszcześniejsze chwile wiosny mego życia, we wspomnienia te jednak wplatają się i posępne obrazy na myśl, że wszystkie te rodziny: Dębowskich, Krzyżanowskich, Rohnów, i w ogólności kótek, otaczających nas podówczas drogich osób, wszystko to z potomstwem legło już w grobie, gdy ja, dziś starzec, żyję jeszcze, choć tym uszczęśliwiony, że widzę, lubo z dala, Waszą Ekscelencję, jak gwiazdę pierwszej wielkości na firmamencie europejskim.

Co do mnie, krótko powiem, że wychowałem 7-ro rozrzuconych po świecie dzieci i z nich doczekałem się już kilkanaściorga wnucząt...

Tu wyznaję szczerą prawdę, że z dumą wyczytuję nieraz, że ów ongi kochany nasz pan Wiliam<sup>10</sup>, jesteś zaszczytem wielkiej swej ojczyzny, mężem stanu i wysokim dostojnikiem. Do tej mojej dumy brak mi tylko jednej rzeczy, to jest fotografii Waszej Ekscelencji, opatrzonej Jego autografem...<sup>11</sup>

W odpowiedzi na to serdeczne pismo Zagrzejewskiego ambasador Wielkiej Brytanii w liście z dnia 2 lipca 1887 roku przysłał mu z Konstantynopola do Łomży swoją fotografię, którą tu w podobiznie podajemy. Początek listu, pisanego poprawnie po polsku (White urodzony był w Królestwie), brzmi jak następuje:

„Wedle życzenia objawionego listem z dnia 1 czerwca 1887, przesyłam fotografię z autografem.

Czasy Edwarda i świętej pamięci Adriana Krzyżanowskiego w miłej są mi pamięci, i za list Jego i wspomnienia dziękuję... – Sługa William White”.

Na list ten odpisał Zagrzejewski w dniu 25 sierpnia tegoż roku.

Podziękowanie za ten drugi list i zawarte w nim odpowiedzi znajduje się w liście ambasadora z dnia 28 grudnia, razem z życzeniami noworocznymi dla Zagrzejewskiego.

„Załączam życzenia szczęśliwego Nowego Roku 1888 Prezydentowi oraz dzięki moje za list Jego z dnia 25 sierpnia roku bieżącego. Ja byłem chory przez wrzesień i październik nasze... dlatego wcześniej nie podziękowałem...”

Na tym korespondencja się urywa.

---

<sup>1</sup> Antoni Zagrzejewski (1820–1898) – matematyk, pisarz, prezydent Łomży, założyciel i członek Zarządu Towarzystwa Straży Ogniowej w Łomży, autor nieopublikowanych prac *Dwa tysiące przysłów, przymówisz, przenośni i aforyzmów w mowie polskiej używanych* i *Historyczno-krytyczny i porównawczy zarys urzędzeń miejskich, szkolnych, sądowych, policyjnych i administracyjnych w Królestwie Polskim od upadku państwa do czasów obecnych*, o których wspomina Gloger w dalszej części tekstu.

<sup>2</sup> Bożejewo, ob. Stare Borzejewo – w XIX w. wieś w powiecie i guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, współcześnie w powiecie łomżyńskim województwa podlaskiego.

<sup>3</sup> Adrian Krzyżanowski (1788–1852) – matematyk, historyk, tłumacz literatury pięknej z j. niemieckiego, profesor Liceum Warszawskiego i Uniwersytetu Warszawskiego. Pomagał przy przygotowaniach do powstania listopadowego, autor wielu przekładów i publikacji naukowych, m.in. *Teorii liczebnych równań uszech-stopni podług binomu Newtona* (Warszawa 1816).

<sup>4</sup> Wymienione przez Glogera hasła nie znajdują się w *Encyklopedii rolniczej* lub nie są autorstwa Zagrzejewskiego.

<sup>5</sup> Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskim – pierwsza polska instytucja bankowa, stowarzyszenie właścicieli ziemskich Królestwa Polskiego z siedzibą w Warszawie założone w 1825 roku z inicjatywy Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego (1778–1846).

<sup>6</sup> Operat – pisemne opracowanie jakiejś kwestii.

<sup>7</sup> William Arthur White (1824–1891) – angielski dyplomata urodzony na terenach byłej I Rzeczypospolitej, konsul generalny w Warszawie, Gdańsku i Belgradzie, ambasador w Konstantynopolu.

<sup>8</sup> Leon Dembowski (1789–1878) – polityk, kierownik wydziałów spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i wojennego Rządu Tymczasowego w Królestwie Polskim w 1815 r., minister skarbu Rządu Narodowego podczas powstania listopadowego, współpracownik Adama Jerzego Czartoryskiego, w 1830 roku mianowany senatorem z tytułem kasztelana.

Edward Dembowski (1822–1846) – syn Leona, działacz niepodległościowy, filozof, krytyk literacki, pisarz i publicysta, organizator powstania krakowskiego w 1846 r., autor m.in. opracowania *Piśmiennictwo polskie w zarysie* (Poznań 1845).

<sup>9</sup> Ogród Saski w Warszawie – pierwotnie ogród nieistniejącego współcześnie Pałacu Saskiego, założony w latach 1724–1748 na polecenie Augusta II Mocnego, zniszczony w czasie insurekcji kościuszkowskiej i powstania warszawskiego, odbudowany, obecnie funkcjonuje jako park miejski.

<sup>10</sup> Pisownia imienia oryginalna.

<sup>11</sup> W przytaczanym liście zachowano pisownię oryginalną.

WŁADYSŁAW POBÓG GÓRSKI,  
„Tygodnik Ilustrowany” 1902, nr 38, s. 759;  
opublikowano w rubryce: „Kronika Powszechna”;  
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

W dniu 24-ym sierpnia zeszłego miesiąca zmarł w majątności Kotiuzany<sup>1</sup> w guberni podolskiej, jeden z najzacniejszych i najświetlejszych jej obywateli, świętej pamięci Władysław Pobóg Górski<sup>2</sup>. Urodzony dnia 15 lipca 1822 roku w Niemierzyńcach<sup>3</sup> w powiecie winnickim, nauki gimnazjalne ukończył w Winnicy roku 1841, a studia uniwersyteckie na wydziale prawniczym w Charkowie roku 1845. Potem osiadłszy w dobrach ojczystych Śledzie<sup>4</sup> w guberni podolskiej, mieszkał tam aż do roku 1872, oddany całą duszą pracom ziemiańskim, naukowym i usługom obywatelskim. W roku 1858 został członkiem komitetu tymczasowego, któremu władza poruczyła była opracowanie projektu poprawienia bytu włościan, a w roku 1861 był powołany z grona obywateli ziemskich na członka komisji gubernialnej do spraw włościańskich, w której przez trzy lata pożytecznie pracował. Od roku 1872 do 1878 mieszkał w Żytomierzu<sup>5</sup>, następnie do roku 1887 w Warszawie, a ostatnich 15 lat swego życia w Kotiuzanach.



Władysław Pobóg Górski

Świętej pamięci Górski zgromadził bardzo cenną bibliotekę, zbiór rycin, numizmatów i ogromną kolekcję autografów, bogatą zwłaszcza pod względem korespondencji literackiej z wieku XIX i ruchu umysłowego na Ukrainie, Podolu i Wołyniu. Skarbnicy tej bardzo cennej do dziejów literatury chętnie udzielał potrzebującym, na przykład Adamowi Pługowi<sup>6</sup> przy opracowaniu życiorysu Kraszewskiego<sup>7</sup> w *Księżce jubileuszowej* z roku 1879, jak również niżej podpisanemu przy układaniu *Księgi pamiątkowej* ku uczczeniu set-

nej rocznicy urodzin Mickiewicza w roku 1898<sup>8</sup>. Sam pisał: *O zbiorach naukowych, pozostałych po świętej pamięci Konstantym Podwysockim* (w „Roczniku Archeologicznym” i oddzielnej odbitce) oraz *Dodatek do bibliografii statutu litewskiego*<sup>9</sup>.

Od roku 1893 pracował nad monografią historyczną powiatu mohylowskiego (podolskiego), która już w roku 1900 była w postaci rękopiśmiennej poważnego dzieła ukończona i przygotowana do druku. Za życia swego ofiarował około 2000 rycin polskich do Muzeum w Sukiennicach<sup>10</sup>, a cenny komplet wydań statutu litewskiego do Biblioteki Jagiellońskiej<sup>11</sup>. Nabożeństwo żałobne i złożenie zwłok do grobu familijnego odbyło się dnia 27 sierpnia w miasteczku podolskim Ozarzyńcach<sup>12</sup>. Ze zgonem świętej pamięci Władysława Górskiego ubył więc znowu jeden z ostatnich wysoce dodatnich typów rozumnego w pracy, prawego w czynach, szczerego w mowie i serdecznego w życiu towarzyskim ziemianina polskiego starszej daty. Znalіśmy wzniosłą jego duszę i dlatego z żalem i wzruszeniem przesyłamy to ostatnie słowo nad daleką jego mogiłę: Cześć jego pamięci!

<sup>1</sup> Kotużany – w czasach zaborów wieś w powiecie mohylewskim guberni podolskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Ukrainie.

<sup>2</sup> Władysław Pobóg Górski (1822–1902) – ziemianin, historyk, kolekcjoner, członek Komitetu Podolskiego zajmującego się uwłaszczeniem chłopów; swoje zbiory przekazał m.in. Muzeum Narodowemu w Krakowie i Bibliotece Jagiellońskiej, autor m.in. monografii *Powiat mohylowski w guberni podolskiej* (Kraków 1902), o której wspomina Gloger w dalszej części tekstu.

<sup>3</sup> Niemierzyńce – w czasach zaborów wieś w powiecie winnickim guberni podolskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Ukrainie.

Winnica – w czasach zaborów miasto powiatowe guberni podolskiej, obecnie na Ukrainie.

Charków – na początku XX w. miasto gubernialne Imperium Rosyjskiego, obecnie na Ukrainie.

<sup>4</sup> Śledzie – w czasach zaborów wieś w powiecie mohylewskim guberni podolskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Ukrainie.

<sup>5</sup> Żytomierz – na początku XX w. miasto stołeczne guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Ukrainie.

<sup>6</sup> Adam Pług, właśc. Antoni Pietkiewicz (1823–1903) – pisarz, publicysta, tłumacz, więzień polityczny, redaktor „Kłosów” i „Wędrowca”, współredaktor „Kuriera Warszawskiego”, redaktor *Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej*, autor m.in. powieści *Oficjalista* (t. I-III, Warszawa 1873).

<sup>7</sup> Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) – pisarz, publicysta, wydawca, historyk, działacz społeczny i polityczny; autor największej liczby wydanych ówczesnie książek, w tym 232 powieści. W 1879 roku w Krakowie zorganizowano obchody jubileuszu pięćdziesięciolecia jego pracy pisarskiej.

Wspominany tekst A. Pietkiewicza *Józef Ignacy Kraszewski (życiorys)*, opublikowany został w tomie: *Książka Jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego*, Warszawa 1880, s. I-CIV.

<sup>8</sup> Chodzi o *Księgę pamiątkową na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza (1798–1898)*, t. I-II, Warszawa 1898. Zamieszczone w niej teksty Glogera to: *Autograf walca skomponowanego przez Marylę*, t. I, s. 32-33; *O improwizowaniu Mickiewicza*, t. I, s. 41-42; sporządził również ilustrację do tekstu swojej żony Aleksandry: *Dudzicze. Karta z dziejów i wspomnień starego dworu*, t. II, s. 45-56.

<sup>9</sup> W. Górski, *O zbiorach naukowych pozostałych po s. p. Konstantym Podwysockim*, „Rocznik dla Archeologów, Numizmatyków i Bibliografów Polskich” 1871, s. 33-44. Tenże, *Dodatek do bibliografii statutu litewskiego*, „Przegląd Bibliograficzno-Archeologiczny” 1881, t. 2.

Statuty litewskie – określenie kodyfikacji prawa Wielkiego Księstwa Litewskiego; przyjęto trzy statuty: pierwszy w roku 1529, drugi w 1566 i trzeci w 1588.

<sup>10</sup> Muzeum w Sukiennicach – pierwsza siedziba utworzonego w 1879 r. Muzeum Narodowego w Krakowie znajdowała się na I piętrze Sukiennic, obecnie mieści się tu Galeria Sztuki Polskiej XIX w., będąca oddziałem Muzeum Narodowego.

<sup>11</sup> Biblioteka Jagiellońska, Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego – jedna z najstarszych i największych bibliotek w Polsce, utworzona w 1364 r. wraz z Akademią Krakowską.

<sup>12</sup> Ozarzyńce – w czasach zaborów miasteczko w powiecie mohylewskim guberni podolskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie wieś na Ukrainie.

## NIEZNANY PORTRET KAJETANA WĘGIERSKIEGO,

„Tygodnik Ilustrowany” 1902, nr 44, s. 879;  
opublikowano w rubryce: „Kronika powszechna”;  
podpis pod tekstem: „Zygm. Gloger”.

Rodzina Węgierskich, z której pochodził słynny poeta doby stanisławowskiej<sup>1</sup>, zamieszkiwała w XVIII wieku w ziemi bielskiej (nie białskiej), stanowiącej północną połowę województwa podlaskiego nad górną Narwią i Biebrzą. Jedynym magnatem w tej ziemi był Jan Klemens Branicki<sup>2</sup>, hetman wielki koronny i kasztelan krakowski, ożeniony z rodzoną siostrą króla Stanisława Augusta, dziedzic Tykocina, Białegostoku, starosta bielski, brański i tak dalej. Z dworem jego białostockim Węgierscy w bliższych pozostawali stosunkach i stąd Kajetan łatwą znalazł drogę do towarzystwa królewskiego w Warszawie.



Kajetan Węgierski

Ostatnim większym majątkiem w ręku Węgierskich na Podlasiu było Wysokie Mazowieckie<sup>3</sup>, nabyte przez nich pod koniec XVIII wieku od rodziny Piotrowskich. Właściciel Wysokiego, Józef Węgierski<sup>4</sup>, budując tam kościół parafialny, zamurował pod kamieniem węgielnym ciekawy akt erekcyjny, w którym rozpiął się dość szeroko i wcale rozumnie o współczesnym położeniu kraju i stosunkach politycznych Europy. Gdy przed dwudziestu laty na miejscu drewnianego i ciasnego powyższego kościoła przystąpiono do wzniesienia świątyni nowej<sup>5</sup>, znaleziony dokument Węgierskiego mieliśmy sposobność przeczytać, odpisać i zwrócić do



rajk rodziny, z której ostatnią dziedziczką Wysokiego była nieżyjąca już wówczas pani Ludwikowa Fiszerowa, z domu Węgierska<sup>6</sup>, żona znanego z zacności i usług obywatelskich pierwszego prezesa dyrekcji szeregowej łomżyńskiej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego<sup>7</sup>. Wówczas to proboszcz parafii Wysokie Mazowieckie, ksiądz dziekan Dąbrowski<sup>8</sup>, podarował nam stary portret niezłego pędzla, wskazując na odwrotnej stronie ramy następujący równie dawny jak rama napis: „Kajetan Węgierski, malowany r. 1772 d. 25 Decembra roku wieku swego siedemnastego przez Mirysa<sup>9</sup> malarza J. O. J. Pani Branickiej k.k. (kasztelanowej krakowskiej)<sup>10</sup> w Białymstoku”. Był to portret poety, urodzonego, jak wiadomo, w roku 1755. Mirys był malarzem dwornym u hetmana, a gdy ten w roku 1771 umarł, był dalej na dworze hetmanowej w Białymstoku, gdzie współcześnie z nim i jeden z Węgierskich piastował jakiś urząd<sup>11</sup>. Portret w podobiznie tu dołączony (a także udzielony przez nas piszącemu o Węgierskich panu Erzepkiemu<sup>12</sup> do Poznania) znajduje się w zbiorach naszych w Jeżewie<sup>13</sup>, gdzie kilka obrazów pędzla tegoż Mirysa posiadamy.

<sup>1</sup> Tomasz Kajetan Węgierski (1756–1787) – poeta epoki oświecenia, badacz, podróżnik, tłumacz, satyryk, wolnomularz, szambelan Stanisława Augusta Poniatowskiego, związany z dworem Branickich, autor m.in. poematu heroikomicznego *Organy* (napisanego w latach 1775–1777, pierwodruk: Kraków 1784).

<sup>2</sup> Jan Klemens Branicki h. Gryf (1689–1771) – miecznik wielki koronny, hetman polny koronny (1735–1752), hetman wielki koronny (1752), kasztelan krakowski, wojewoda krakowski od 1746, chorąży wielki koronny w latach 1724–1746, starosta brański, jeden z największych polskich magnatów XVIII w., mąż Izabeli Poniatowskiej. Właściciel 12 miast, 257 wsi i 17 pałaców. Ostatni męski przedstawiciel rodu Branickich herbu Gryf.

<sup>3</sup> Wysokie Mazowieckie – w czasach I Rzeczypospolitej miasto w ziemi drohickiej województwa podlaskiego, pod zaborami miasto powiatowe guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

<sup>4</sup> Józef Węgierski – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

<sup>5</sup> W latach 1875–1888 w miejscu drewnianego wzniesiono murowany kościół parafii pw. św. Jana Chrzciciela.

<sup>6</sup> Ludwikowa Fiszerowa z d. Węgierska – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

<sup>7</sup> Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskim – pierwsza polska instytucja bankowa, stowarzyszenie właścicieli ziemskich Królestwa Polskiego z siedzibą w Warszawie założone w 1825 roku z inicjatywy Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego (1778–1846).

<sup>8</sup> Jan Dąbrowski (?–?) – ksiądz katolicki, proboszcz parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Wysokim Mazowieckiem, inicjator budowy murowanego kościoła tejże parafii.

<sup>9</sup> Augustyn Mirys (1700–1790) – malarz, syn szkockiego emigranta, urodzony we Francji, sprowadzony do Polski przez kanclerza wielkiego koronnego Jana Stanisława Jabłonowskiego w 1731 roku, od 1752 na dworze Jana Klemensa Branickiego, w roku 1788 otrzymał indygenat; portret, o którym pisze Gloger, znajduje się obecnie w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie.

<sup>10</sup> Przyp. Glogera.

<sup>11</sup> Chodzi o Andrzeja Węgierskiego (?–?), koniuszego Izabeli Branickiej, stryja Tomasza Kajetana.

<sup>12</sup> Bolesław Erzepki (1852–1932) – filolog, edytor, historyk kultury, członek Akademii Umiejętności, bibliotekarz i konserwator zbiorów Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, profesor tytularny Uniwersytetu Poznańskiego, autor ponad 70 prac naukowych, m.in. *Nieznanych zabytków piśmiennictwa polskiego* (Poznań 1899). W Bibliotece Raczyńskich znajdują się tzw. Teki Erzepkiego, wśród których znajdują się liczne materiały dotyczące rodziny Węgierskich (m.in. Tomasza Kajetana).

<sup>13</sup> Jeżewo, ob. Jeżewo Stare – w XIX wieku wieś i folwark w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, współcześnie wieś w województwie podlaskim, w powiecie białostockim; w roku 1859 roku folwark z okolicznymi gruntami zakupił Jan Gloger, ojciec Zygmunta, syn gospodarował dobrami od 1870 roku.

GRÓB ŁUKASZA GÓRNICKIEGO,  
„Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 48, s. 943;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Wprost miasta Tykocina, pośród rozległych łąk bagnistych i zarosłych sitowiem i trzcina rozlewisk Narwi, znajdują się w pobliżu siebie dwie wyspy przedzielone dawnym korytem rzeki, czyli, jak niegdyś mówiono: „Narwicą”<sup>1</sup>. Na większej wznosił tu król Zygmunt August warowną, z czterema jakby fortami, o rozległym dziedzińcu twierdzą, w której znajdował się „cekauz”<sup>2</sup>, przechowujący w sobie jeden z zasobniejszych, zwłaszcza w „ciężką armatę”, arsenałów Rzeczypospolitej. Na wyspie mniejszej jeszcze Gasztołd<sup>3</sup>, pan litewski, w czasach, gdy Podlasie wchodziło w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego, fundował w roku 1479 klasztor ojcom bernardynom.



Grób Łukasza Górnickiego

Zamek tykociński, wysadzony przez Szwedów w powietrze za Jana Kazimierza<sup>4</sup>, poszedł szybko w ruinę, którą później rozebrano do szczytu na szabaśniki<sup>5</sup> żydowskie, a gruzów użyto do grobli zbudowanej w roku 1780 z polecenia „pani krakowskiej”<sup>6</sup> (wdowy po Janie Klemensie Branickim, hetmanie wielkim koronnym i kasztelanie krakowskim) przez bagna narwiańskie. Gdy mieszkanie wśród bagnisk na wyspie okazało się dla zakonników niezdrowym i w niektórych porach roku niedostępnym, Branicy w drugiej połowie XVIII wieku zbudowali klasztor<sup>7</sup> od strony pola przy pomoście, a wtedy kościół gasztołdowy, mieszczący w sobie 7 ołtarzów i kilka sklepów<sup>8</sup> grobowych, poszedł także w ruinę i rozbiórkę.

W archiwum znajdującym się w Jezewie<sup>9</sup>, w parafii tykocińskiej, posiadamy rękopiśmienną kronikę klasztoru tykocińskiego ojców bernardynów, prowadzoną przez wiek XVI i XVII, w której mamy opis kościoła i znajdujących się pod nim grobów sklepionych, a pomiędzy nimi grobu rodziny Górnickich. Łukasz Górnicki<sup>10</sup>, znakomity prozaik złotej doby piśmiennictwa polskiego, rodem z województwa krakowskiego,

sekretarz króla Zygmunta Augusta, protegowany przez tego monarchę, został w roku 1570 starostą tykocińskim i będąc nim do swego zgonu, który nastąpił dnia 22 lipca 1603 roku, mieszkał o 3 ćwierci mili od Tykocina, we wsi starościńskiej Lipnikach<sup>11</sup> i tu niewątpliwie większość dzieł swoich napisał, we dworze którego opis ze współczesnego inwentarza podaliśmy w „Bibliotece Warszawskiej” (rok 1889, tom I, strona 435)<sup>12</sup>. Był zwyczaj powszechny w Polsce wieku XVI i XVII zapisywanie składanych wierszem wspomnień pośmiertnych w pamiętnikach domowych, czyli tak zwanych *silva rerum*<sup>13</sup>. Bernardyni tykocińscy pomieścili w kronice swego klasztoru „epitafię”<sup>14</sup>, skreśloną rymem przez starostę w roku 1587 na część ukochanej jego małżonki (Barbary z Broniewskich herbu Tarnawa<sup>15</sup>), która umierając w 30. roku osierociła ośmioro drobnych dzieci. Oto wyjątek z tego trenu<sup>16</sup>, wypisany ze starej kroniki klasztornej:

O! moja droga żono, wierz mi, żeć dbam mało  
 O ten oplakany świat, gdy mi cię nie stało.  
 Jakaś ty mnie po sobie tęskność zostawiła,  
 Że ta słoneczna światłość najmniej mi nie miła.  
 Kto me maleńkie dziatki do cnoty powiedzie?  
 Gdyż młodość jest podobna chodowi po ledzie.  
 Kto tak będzie dozorny?<sup>17</sup> kto pilny? kto dbały?  
 Żeby me dziatki jako ty nie próżnowały.  
 A tym, co są u piersi, twą jedną osobą  
 Znikło wszystko. By mogły, biegyby za tobą!  
 Wiek niedojrzałyś miała, lecz dojrzałą cnotę itd.

Ponieważ z liczby 5 córek starosta tykociński wydał 3 za ziemian nadnarwiańskich, a te miały liczne potomstwo, nie ulega przeto wątpliwości, że dziś nie tylko wśród obywatelstwa zamożniejszego na Mazowszu i Podlasiu tutejszym, ale i wśród rozrodzonej tak licznej w stronach nadnarwiańskich szlachty drobniejszej, żyją całe setki potomków Górnickiego po kądzieli, nie wiedzących zupełnie o tym, że mieli zasłużonego w piśmiennictwie narodowym dalekiego przodka. Nie wiedzą oni i o tym, że zwłoki tego męża leżą pod zarosłym trawą i chwastem pagórkiem gruzów pokościelnych (którego widok tu dołączamy z postawionym na nim stogiem siana). Na pagórku tym nie ma ani pomnika, ani krzyża żadnego i nikt zgoła nie świadom pamiątkowości tego miejsca. Mówili mi tylko mieszczenie tykocińscy, że niekiedy poszukują i wykopują jeszcze „zdrowe cegły” z fundamentów kościoła, a w sklepach podziemnych, do których chcą się dokopać lub już się dokopali, urządzają sobie pożądane piwnice na kartofle.

<sup>1</sup> Narwica – prawobrzeżny dopływ Narwi.

<sup>2</sup> Cekauz, cekhauz – skład broni, amunicji; zbrojownia.

<sup>3</sup> Marcin Gasztołd (ok. 1428–po 1483) – pierwszy wojewoda kijowski, wojewoda trocki, marszałek ziemski litewski, fundator klasztoru bernardynów w Tykocinie.

<sup>4</sup> Podczas „potopu szwedzkiego” (1655–1660), broniący się w zamku tykocińskim Szwedzi, wysadzili w styczniu 1657 roku część murów zamkowych.

<sup>5</sup> Szabaśnik – obudowana część kuchni do pieczenia lub przechowywania ciepłych potraw; również: piecyk, piekarnik.

<sup>6</sup> Izabela z Poniatowskich Branicka (ok. 1730–1808) – siostra króla Stanisława Augusta, żona Jana Klemensa Branickiego (1689–1771), hetmana wielkiego koronnego, kasztelana krakowskiego, jednego z największych magnatów Rzeczypospolitej.

<sup>7</sup> Zespół klasztorny bernardynów z fundacji Branickiego został wybudowany w latach 1771–1791.

<sup>8</sup> Sklep – pomieszczenie ze sklepieniem, znajdujące się zwykle w części podziemnej budynku; tu w znaczeniu: krypta.

<sup>9</sup> Jeżewo – w XIX wieku wieś i folwark w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, współcześnie wieś w województwie podlaskim, w powiecie białostockim; w 1859 roku folwark z okolicznymi gruntami zakupił Jan Gloger, ojciec Zygmunta, syn gospodarował dobrami od 1870 roku.

<sup>10</sup> Łukasz Górnicki (1527–1603) – humanista, pisarz polityczny, tłumacz, mieszczanin nobilitowany w 1561 roku, starosta tykociński i wasilkowski, sekretarz i bibliotekarz króla Zygmunta II Augusta, autor m.in. traktatu *Dworzanin polski* (Kraków 1566). Zob. *Łukasz Górnicki i jego czasy*, red. B. Noworolska, W. Stec, Białystok 1993; R. Lowenfeld, *Łukasz Górnicki: jego życie i dzieła*, Warszawa 1884; J. Z. Lichański, *Łukasz Górnicki: sarmacki Castiglione*, Warszawa 1998.

<sup>11</sup> Lipniki – w czasach Górnickiego wieś w ziemi bielskiej województwa podlaskiego, w czasach zaborów w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

<sup>12</sup> Z. Gloger, *Dworzec Łukasza Górnickiego w Lipnikach pod Tykocinem*, „Biblioteka Warszawska” 1889, t. I, s. 435; w II tomie *Pism rozproszonych* na stronach 217-220.

<sup>13</sup> *Silva rerum* (dosł. las rzeczy) – staropolska forma gatunkowa piśmiennictwa, rodzaj pamiętnika, księgi domowej, w której zapisywano rzeczy godne wzmianki, cechuje się ogromną różnorodnością tematyczną i formalną. Zob. wstęp Grzegorza Kowalskiego do I tomu *Pism rozproszonych: XIX-wieczna „silva rerum”. Pisma Zygmunta Glogera*, s. 39-59.

<sup>14</sup> Czyli epitafium, utwór poetycki napisany ku czci zmarłej osoby.

<sup>15</sup> Barbara z Broniewskich h. Tarnawa – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

<sup>16</sup> Tren – utwór liryczny o charakterze żałobnym, oplakujący zmarłego oraz sławiący jego zalety i zasługi.

<sup>17</sup> Dozorny – czyli ten, odpowiada za nadzór.

## 14

### POLSKA I LITWA,

artykuł ukazał się w 5 odcinkach: „Tygodnik Ilustrowany” 1905, nr 30, s. 563-564; nr 31, s. 574; nr 32, s. 591-593; nr 34, s. 626; opublikowany w osobnej rubryce; w tytule widnieje dopisek: „Zygmunt Gloger”.

## I

Jan Długosz<sup>1</sup> twierdzi, że w roku 1205 „Litwinów nieznanym światu pierwszy raz daje się słyszeć nazwisko”<sup>2</sup>. Bo „tegoż czasu zebraniu w wielkim gminie wyruszyli przeciw Rusi. Zastąpili im drogę książęta Olhowice<sup>3</sup> i wydali bitwę. A lubo znaczna część Rusi poległa, Litwini wszelako pobici zostali na głowę. Wtedy po raz pierwszy usłyszano imię Litwinów, które dotychczas nie było znane: hołdując bowiem Rusinom, przez lat wiele winniki do łaźni i łyka nosili w dani”. Oczywiście miał tu Długosz na myśli szerszy rozgłos nazwy narodu litewskiego, bo co się tyczy poszczególnych plemion tego narodu: Prusów<sup>4</sup> i Jadźwingów, graniczących od północy bezpośrednio z Mazowszem, to byli oni znani Polsce z ciężkich sąsiedzkich stosunków znacznie dawniej. Ten sam Długosz powiada już pod rokiem 1043, że zbuntowany na Mazowszu Masław, zwyciężony przez Kazimierza Odnowiciela, „poduszczył do wojny Prusów, do których się był schronił, tudzież Jadźwingów i inną dzicz pruskiej ziemi”<sup>5</sup>. Zwycięstwo Kazimierza nad Masławem, Prusami, Jadźwingami i innymi „barbarzyńcami” nazywa Długosz „cudownem”, a pod rokiem 1048 czyni wzmiankę, że „Prusowie i Jadźwingi utrzymali się w wierności Kazimierzowi”<sup>6</sup>.

Wojna dla łupów, a zwłaszcza łupów tak cennych, jak brany w niewolę lud rolniczy i bydło robocze, należała w średnich wiekach do prawie normalnych wzajemnych stosunków sąsiedzkich. Czytamy tedy w Długoszu, że Bolesław Krzywousty<sup>7</sup>, wkroczywszy roku 1116 do Prus, „kazał nie tylko bydło, ale i ludzi zabierać, których tłumy obojej płci do obozu zgarnawszy, wrócił do Polski z niezmierną w ludziach i trzodach zdobyczą. Jeńców pruskich porozsyłał wtedy na osady i przeznaczył do uprawy roli; tym sposobem zaludnił Prusami wiele wsi, które, od nich wzięwszy nazwiska, po dziś dzień je zatrzymują”. We trzy lata później Krzywousty, znowu pobiwszy Prusów, „nie kazał zabijać uciekających, ale brać do niewoli, a oszczędzać młodzieży i chłopów, aby nie zbywało rąk do uprawy roli. Pojmano więc znaczną liczbę jeńców, którzy, przyprowadzeni do Bolesława, zaraz doznali jego łaskawości, wielu z nich bowiem wypuścić, a nawet odzież opatrzyć kazał”. To samo robiła później Litwa.

Łatwo sobie wyobrazić, że dopóki Polska miała monarchę, który był jednym z najwaleczniejszych bohaterów w dziejach Słowiańszczyzny, a przez długie swe panowanie miecza do pochwy nie chował, dopóty ludność robocza jego kraju zwiększała się wielokrotnym napływem jeńców wojennych, z których powstawały nieraz całe nowe wioski we włościach królewskich i przy dworach rycerskiej szlachty. Atoli przez śmierć Krzywoustego w roku 1138 i jego testament, dzielący zwyczajem słowiańskim państwo dziedziczne pomiędzy licznych synów, Polska, krajana odtąd na coraz drobniejsze dzielnice, straciła siłę odporności państwowej i weszła w długi okres dziejowy, w którym niemiłosiernie, a prawie ciągle wyludniana była przez ustawiczne najazdy Litwy pogańskiej. Inaczej też być nie mogło. Po wszystkie czasy plemiona leśne, zarówno jak koczownicze i stepowe, uorganizowane w hordy i drużyny wojackie, prowadząc tryb życia mało produkcyjny, odczuwały niejako potrzebę ekonomiczną najazdu i rabowania plemion osiadłych na roli, więc bogatszych w bydło i zasoby domowe, a mniej wprawnych do wojackiego rzemiosła. Jeżeli Brzety-sław<sup>8</sup> czeski, dowiedziawszy się (w roku 1094), że Władysław Herman zajęty jest wojną z Pomorzem i Prusami, wtargnął do Polski nadodrzańskiej i zrabował kraj „obfitujący w wielkie stada bydła”, to cóż się dziwić się uboższym od Czechów plemionom leśnym prusko-litewskim, że Polska, względnie zamożna w ludność rolniczą, była dla nich najpożądalszym celem najazdów? Dla drużyn litewskich żyjących z wojny, łowiectwa, rybołówstwa, pasterstwa i zbioru dzikich owoców, ludność rolnicza w Polsce, oddana spokojnej uprawie ziemi i gospodarstwu domowemu, była łupem nieocenionym. Nawykła do pługa i ciężkiej pracy twarda dłoń Mazura, Kujawiaka i Małopolanina, uprowadzonego z jego dobytkiem nad Niemen, miała odsłonić Litwie wśród mroku puszczy dziewiczych łąny chlebobajne. Echo tych wówczas codziennych stosunków narodu litewskiego z polskim skryształizował wielki wieszcz w swym *Budrysie*<sup>9</sup>. Oczywiście poezja nie pozwalała dopowiedzieć, że „Laszka<sup>10</sup> synowa” (czyli tak zwana po litewsku robocza *miarga*) była głównie z tego powodu tak pożądaną dla Litwina zdobyczą, iż jako córka rolnika umiała już przez to samo lepiej chodzić koło warzywa i przedziwa, niż każda dziewczyna wyrosła pośród puszczy i w narodzie, który dopiero od doby wchłonięcia połowy ludności Mazowsza w swój organizm miał zostać rolniczym.

Stare kroniki przepełnione są opisami ciągłego uprowadzania tłumów ludu polskiego w niewolę litewską, a stwierdzają to samo kronikarze krzyżaccy i latopisowie<sup>11</sup> ruscy. Zajrzyjmy tylko choć dorywczo w te stare karty naszych dziejów, a odsłoni nam się obraz kilkowiekowych pierwotnych stosunków sąsiedzkich między dwoma ludami, stosunków, które na tle średniowiecznego kolorytu wytworzyły między narodem polskim a litewskim bliższy, bezpośredni związek ich ludowego pokrewieństwa, nie uwzględniany dotychczas przez żadnego z naszych historyków ani etnografów. Że zaś nie posiadamy tu miejsca na przegląd wszystkich kronik średniowiecznych z odpowiednimi wiadomościami, musimy poprzestać na streszczeniu jedynie samego Długosza.

Oto więc mamy zapisaną w *Dziejach Długoszowych*<sup>12</sup> pod rokiem 1166 wiadomość, jak Prusowie pogańscy (rodu litewskiego), zebrawszy mnogie wojsko, „z największym pośpiechem wtargnęli do ziemi chełmskiej i Mazowsza, gdzie żadnego nie spodziewano się napadu, a rozszerzywszy po wielu włościach i miasteczkach spustoszenia i obłowiwszy się znaczną zdobyczą, wielką liczbę jeńców uprowadzili w niewolę”. Bolesław Kędzierzawy<sup>13</sup> na wiadomość o tej klęsce zebrał naprędce rycerstwo polskie, ale uznał za niemożliwe ze szczupłymi siłami śledzić Prusów, rozpierzchnionych z łupem po lasach i bagniskach ich siedlisk, a nawykłych do chytrego wojowania podstępem, i poprzestał na osadzeniu załóg ponad graniczną rzeką Osą<sup>14</sup> dla wstrzymywania napadów pruskich. W czasach następnych kronikarze wspominają bohaterkiego Krystyna, który „imię swoje tak głośno w kraju i między obcymi rozsławił, że go swoi i postronni wielkim wojewodą mazowieckim nazywali”<sup>15</sup>. Długosz powiada, że „miał być ów Krystyn, jak kroniki podają, tak dzielny i przeważny wojownikiem, że Rusinów, Litwinów i inne plemiona ukromiwszy<sup>16</sup> orężem i pokonawszy, uczynił je dannikami książąt polskich”. „Hordy Prusów, dowiedziawszy się (roku 1217)<sup>17</sup> o śmierci Krystyna, wykrzyknęły z radością: chluba to dla nas i ułatwienie drogi do Polski”. Jakoż „gdy Prusowie ustawicznymi napady ziemie (Konrada<sup>18</sup>) niszczyli i plądrowali bezkarnie, przymuszony był ten książę wezwać pomocy Henryka księcia wrocławskiego<sup>19</sup>, a po odparciu barbarzyńców, wezwał znowu Krzyżaków i powierzył im obronę ziemi chełmińskiej przeciw ustawicznym pruskim najazdom”. Tu nie możemy powstrzymać się od przytoczenia następującego, bardzo dosadnego o Krzyżakach ustępu z Długosza: „Kiedy Konrad książę Mazowiecki naradzał się nad odstąpieniem Krzyżakom ziemi chełmińskiej, przy-

stało, aby polscy panowie radni, naganiając taki wniosek, przełożyli mu byli oną bajkę z Troga<sup>20</sup>, powiedzianą w podobnej okoliczności przez jednego z książąt, bystrego w przewidywaniu rzeczy: suka szczenna prosiła raz pastucha, aby jej pozwolił miejsca do złączenia<sup>21</sup> płodu. Co otrzymawszy, prosiła znowu, aby jej wolno w tym miejscu szczenięta swoje wychowywać. A gdy wreszcie owe pieski wyrosły, przy ich pomocy wyrugowała z domu pana i przywłaszczyła sobie owo miejsce. Nie inaczej uczynili Krzyżacy, którzy swoich dobroczyńców wywłaszczywszy z ich siedlisk, zagarnęli je bezczelnie<sup>22</sup>.

## II

Począwszy od Długosza, wszyscy dziejopisowie polscy potępili jednomyślnie postępek Konrada, przyzywającego na obronę ziemi swojej rycerzy krzyżowych. W tym jednakże wyroku potępienia nie uwzględniono dostatecznie czynnika siły wyższej, żywiołowej, którym było niewątpliwie ciężkie wycieńczenie i wyludnienie ziem mazowieckich przez ustawiczne najazdy pogan prusko-litewskich.

Gdy cofniemy się dziejowo wstecz, ujrzymy, że już od początku XVII-go<sup>23</sup> stulecia Płock<sup>24</sup>, stara stolica naszego Mazowsza, był ważnym ogniskiem sztuki. Władysław Herman i syn jego Bolesław Krzywousty budują wiele<sup>25</sup>. W XII wieku wznoszone są wspaniałe świątynie romańskie w Płocku<sup>26</sup>, Czerwińsku i Łęczycy. Relacja mnichów z Zwiefalten<sup>27</sup> daje nam wiadomość o nagromadzonych skarbach na dworze książęcym płockim, zasobach najkosztowniejszych tkanin, naczyń złotych i srebrnych. Profesor Łuszczkiewicz<sup>28</sup> sądzi, że owe krzyże złote, aparaty<sup>29</sup> kościelne, nalewki, skrzynki z kości słoniowej i tym podobne, które wdowa po Krzywoustym Salomea ofiaruje z Płocka do odległego klasztoru Europy zachodniej, mogły być w znacznej części wykonane na dworze płockim, który zgromadził rękodzielników i mistrzów w sztuce. Wszakże kapelanem monarszym był tu Leopart<sup>30</sup>, rzeźbiarz, a uwaga mnichów zachodnich przy opisie drogiej kapy, że jest „ozdobiona wedle gustu narodu polskiego”, nie dozwala wątpić, że wiele kosztowności wykonano na miejscu, że musieli tu być hafciarze i złotnicy miejscowi. Zdaje się to potwierdzać i kielich z patyną<sup>31</sup> fundacji Konrada Mazowieckiego dla katedry płockiej, z rytymi postaciami rodziny książęcej. Gdziekolwiek były zdziałane słynne kościelne podwoje<sup>32</sup> brązowe gnieźnieńskie i nowogrodzkie, z Płocka przecie wychodzi pierwsza myśl o nich. Do postaci niezwykłych, kochających sztukę, należy czwarty z rzędu biskup płocki, Aleksander Dołęga<sup>33</sup>, zasiadający na stolicy biskupiej Mazowsza od roku 1130 do 1156 i zostający w bliskich stosunkach z dworem panującym polskim, zamieszkującym pod owe czasy w Płocku, dworem o kulturze podniosłej przez stosunki Salomei, żony Krzywoustego, i pobyt w Płocku takich ludzi uczonych, jak święty Otton<sup>34</sup> i inni. Oczywiście świadczy to wszystko o znacznym zaludnieniu i zamożności Mazowsza w XII wieku, co dla wojowniczych plemion leśnych prusko-litewskich stało się spotęgowaną zachętą do łupieskich najazdów, które, wyludniając i niszcząc ziemię mazowiecką, postawiły Konrada w położeniu rozpaczliwym i zmusiły do sprowadzenia Krzyżaków do Polski.

Kłęski, które ponosiło Mazowsze od dziczy pogańskiej, nie przeszkadzały jednak wcale, żeby Konrad, w razie potrzeby, nie przyzywał sobie do pomocy tych Litwinów i Jadźwingów, ma się rozumieć wynagradzając ich łupami z sąsiedniego kraju, z którym prowadził wojnę. Tak w roku 1243<sup>35</sup> „z licznym poczem ludzi zbrojnych: Mazurów, Litwinów i Jadźwingów, najechał dzielnicę krakowską Bolesława Wstydliwego<sup>36</sup> i sam Kraków, a następnie ziemię sandomierską. Tymczasem Prusowie miasto Płock i znaczną część ziemi mazowieckiej po raz drugi złupili i spustoszyli, a tylko zamek płocki zdołał im się oprzeć<sup>37</sup>. Konrad, chcąc się pomścić kłęski poniesionej pod Suchodołem od Bolesława Wstydliwego, namówił w roku 1244 przeciw niemu Litwinów, Prusów i Jadźwingów, „którzy licznymi tłumy konnicy i piechoty wtargnąwszy do ziemi lubelskiej, spustoszyli ją aż po rzekę Wisłę oraz powiat sieciechowski i łukowski i niezmierną zdobycz tak w ludziach, jako i bydłe i dostatkach domowych zabrali i uprowadzili. Od tego czasu ziemia lubelska, tak wprzód nasiadła rolnikami i innymi osadnikami, poczęła zamieniać się w bezludny step i pustynię<sup>38</sup>. Prusowie, oburzeni na Konrada, że za ich pomoc przeciw Bolesławowi Wstydliwemu mało ich wynagrodził, najechali i złupili Mazowsze aż pod Ciechanów<sup>39</sup>. W tym roku Litwini, Jadźwingowie i Prusowie, posiłkując Świętopelką, księcia pomorskiego<sup>40</sup>, uprowadzili „niezliczony gmin brańców, pojmanyh w ziemi chełmińskiej i na wieczną skazanych niewolę<sup>41</sup>. Wkroczyli następnie do ziemi kujawskiej, którą

również złupiono. Rok 1246 przyniósł nowy najazd Konrada z Litwą na Małopolskę. W roku 1253 „przez powódź i napaści Litwinów ziemia wiska (nad rzeką Biebrzą położona) była zamieniona w step dziki i pustynię”<sup>42</sup>. Dalej czytamy w Długoszu, iż w roku 1255 Mendog<sup>43</sup>, książę litewski, „spaliwszy Lublin i okolicę jego zniszczywszy ogniem i grabieżą, z licznym gminem brańców wrócił do Litwy”<sup>44</sup>.

Rok 1262 był pamiętny w dziejach stosunków Polski z Litwą. Gdy Litwa razem z Rusią najechawszy Mazowsze, pokonała mniej liczne rycerstwo mazowieckie pod wsią Długosiodłem, wielu ze znakomitszych rycerzy mazowieckich poległo w zaciętym boju lub dostało się do niewoli, „po czym najezdniczy, rozsypawszy się osobnymi kupami po całym Mazowszu i większej części Kujaw, ludzi wszelakiego stanu zabijali i brali jeńcem, stada niezliczone bydła i innego dobytku zagarniali w zdobycze i obciążeni łupami, z licznym gminem brańców wrócili do swoich siedlisk”<sup>45</sup>. Klęska Mazowsza odbiła się echem w szlachetnej duszy Bolesława Pobożnego księcia kaliskiego<sup>46</sup>. Zaczyn ten Piastowiec, tknięty niedolą ziemi mazowieckiej, „dwukrotnym najazdem barbarzyńców zamienionej prawie w pustynię”<sup>47</sup>, i skłoniony prośbami Gertrudy, księżny mazowieckiej, wdowy po Ziemowicie<sup>48</sup>, przybywszy z wojskiem i znacznym poczem rzemieślników różnego zawodu, dostatkiem żywności i narzędzi wojennych, niedobitków tamecznych do siebie garnących się zbierał, cieszył i podarkami wspierał. W Płocku zamek przez pogan spalony odbudował, a gdy wszystko było należycie ukończzone, oddał go wdowie i synom zmarłego Ziemowita: Bolesławowi i Konradowi.

Pod rokiem 1266 znajdujemy u Długosza taką wiadomość: „Litwini, Prusowie i innych barbarzyńców hordy wtargnęły znowu na Mazowsze, a gdy książęta Bolesław i Konrad szczupłe nader mieli siły i trzymali się jedynie w zamkach i warowniach, przeto zagarnawszy znaczne łupy i nawiedziwszy jeszcze Płock, do krajów swoich powróciły”<sup>49</sup>. Ale i zamki polskie padały nieraz ofiarą hord najezdniczych. Oto zaraz z roku 1267 mamy notatkę: „Prusowie barbarzyńcy zamek Ciechanów na Mazowszu najechali i spalili”<sup>50</sup>. Były to klęski tym dotkliwsze, że w warowni takiej, czyli grodzie, jaki pobudowała sobie wówczas każda okolica, na wieść najazdu chroniła się ludność ze swym dobytkiem i w razie zdobycia takiego grodu ryczałtem<sup>51</sup> dostawała się w niewolę najeźdźców. W roku 1269 „Litwini, posłyszawszy, że między Ziemomysłem<sup>52</sup>, księciem kujawskim, a jego szlachtą powstały waśnie, przyzwali Jadźwingów i razem z nimi ziemię kujawską dnia 2 września najechali, a zagarnawszy znaczną zdobycz w brańcach i stadach bydłowych, uprowadzili je do Litwy”<sup>53</sup>.

Obok zbrojnych najazdów, których stałym celem było uprowadzenie w niewolę do Litwy ludu polskiego z jego dostatkami i bydłem roboczym, mamy niekiedy wiadomości i o stosunkach pokojowych między dwoma narodami. Kronikarze zarzucają na przykład głośnemu ze swawoli i rozpusty Pawłowi<sup>54</sup>, biskupowi krakowskiemu, że wiązał się z nieprzyjaciółmi Bolesława Wstydliwego, „a nadto z Litwinami i barbarzyńcami, których ściągał i przynęcał do siebie związkami powinowactwa, aby tym śmieiej mógł stać przeciw książęciu i prawu”<sup>55</sup>. W roku 1277 „Litwini, mnogimi tłumy, nagle i niespodziewanie w dzień świętego Łukasza<sup>56</sup> najechali ziemię łączycką i rozniósłszy w niej łupiestwa i pożogi, wymordowawszy wielu starców i dzieci, liczny gmin jeńców, których do czterdziestu tysięcy liczono, zagarnawszy w łyka<sup>57</sup>, wraz ze stadami bydła i innymi dobytki pognali w najstraszniejszą niewolę”<sup>58</sup>. Najazdy powtarzają się teraz niemal co kilka miesięcy. Zaraz bowiem w roku 1278 „syn księcia litewskiego, zwany Trojnat<sup>59</sup>, ściągnawszy hordy litewskie i pruskie, które 30 000 ludzi wynosiły, i podzieliwszy je na trzy zastępy, jeden wysłał do Mazowsza, a dwa do ziemi chełmińskiej. Ta zbrojna tłuszcza, która naszła ziemię chełmińską, splądrowawszy kraj cały, wielką liczbę chrześcijan uprowadziła w niewolę. Tego roku pruscy Sędowiczanie<sup>60</sup>, powtórzywszy swój najazd na ziemię chełmińską, dwa grody Lubawę i Chełmno szturmem zdobyli, a ziemię kujawską około miasteczka Kowala splądrowali. Niemniej ucierpiała w tymże roku od Litwinów Łęczycza”<sup>61</sup>.

Książęta mazowieccy, aby lud swój rolniczy przed srogimi najazdami dziczy leśnej ochronić, zaczęli szukać związków rodzinnych z władcami Litwy. Widzimy więc, jak w roku 1279 Bolesław, syn Ziemowita, zaślubia Zofię, córkę księcia litewskiego Trojdena, i gody weselne w Płocku wyprawia. Jakoż w roku następnym Litwini i Jadźwingowie, posiłkując Lwa, księcia Rusi<sup>62</sup>, pustoszą tylko ziemię lubelską i sandomierską. To wszakże nie przeszkadzało, że już w roku 1281 ten Bolesław zwycięża hordę Prusów, oblegających jego gród płocki. Słynne zwycięstwo Leszka Czarnego<sup>63</sup> w roku 1282 nastąpiło także bezpośrednio po najęździe Jadźwingów i Litwinów na ziemię lubelską. Mszcząc się tej klęski, poganie powtórzyli swój na-

jazd w październiku roku 1283 na ziemię sandomierską. W roku 1286 widzimy Litwinów, posiłkujących Konrada Mazowieckiego przeciwko Władysławowi Łokietkowi<sup>64</sup>, a w kilka miesięcy później oblegających Płock i Sochaczew<sup>65</sup> i uprowadzających lud pojmany do Litwy. I znowu w kilka miesięcy potem taką w Długoszu znajdujemy (pod rokiem 1287) wiadomość: „Litwini, Prusowie i Żmudzini, skrytym pochodem i w cichości najechawszy ziemię dobrzyńską, najpierwej stołeczne miasto Dobrzyń w dzień niedzielny, kiedy mieszkańcy żadnego od nieprzyjaciół nie przewidywali napadu i zajęci byli słuchaniem nabożeństwa, przemocą opanowali. Złupiwszy potem i podpaliwszy miasto, wymordowawszy starców i niemowlęta, resztę ludu, w mieście i po wsiach pochwytanego, w straszną zagarnęli niewolę”<sup>66</sup>.

### III

W roku 1292 „książę litewski Witenes<sup>67</sup>, wtargnąwszy do ziemi kujawskiej, rozpuścił łotrostwo i mordy około miasteczka Brześcia i niemałą zdobycz w ludziach i dobytkach do swoich uprowadził. A lubo Władysław Łokietek i Kazimierz<sup>68</sup>, książęta kujawscy i łęczyccy, poszli za nimi w pogoń, nic jednak nie zdziaławszy, cofnęli się wszyscy z powrotem”<sup>69</sup>.

Tu nie zaszkodzi objaśnić, iż powodzenie najazdów litewskich polegało głównie na tym, że cała Polska ówczesna poprzecinana była jeszcze pasami puszczy i gąszczów leśnych, które służyły Litwinom, znającym wybornie te knieje, do „tajemnych pochodów”. Nie wynurzali się oni ze swoich puszczy i bagien na granicy polskiej, ale „tajemnym pochodem” podchodzili kniejami zwykle w jesieni do najludniejszych okolic Polski, gdzie bezbronny lud wieśniaczy zajęty był spokojną pracą przy roli i w domu. Horda dokonywała wówczas najazdu z gwałtowną szybkością, aby z największą liczbą jeńców, powiązanych w łyka (a mianowicie dziewcząt, młodych kobiet i mężczyzn zdatnych do pracy), oraz z ich dobytkiem ukryć się w kniejach i szlakami tym pośpieszyć z powrotem ku puszczo i bagnom pruskim i litewskim. Rycerstwo polskie potrzebowało co najmniej dni kilkunastu do zebrania się w liczniejszy hufiec, a ten czas wystarczał już Litwie do rozproszenia się ze zdobyczą po głębokich kniejach, niedostępnych dla zakutego w ciężkie zbroje rycerstwa Piastów. Po wyludnieniu i zubożeniu Mazowsza przez podobne najazdy, bogate Kujawy i ziemia łęczycka stawały się coraz częściej ich celem. Nie upłynęło dwóch lat od napadu Witenesa na Kujawy, gdy widzimy znowu tego księcia, jak w 1800 jeźdźców, zebranych z Litwy, Prus i Żmudzi, najeżdża (w roku 1294) ziemię łęczycką, do której „wkroczywszy Litwini przez lasy i bory we czwartek po Zielonych Świątkach<sup>70</sup>, w takiej cichości i tajemnicy, że nawet z przechodzących nikt ich nie widział, wpadli naprzód do kościoła kolegiackiego łęczyckiego, gdzie lud obojej płci, zgromadzony na nabożeństwo, częścią wymordowali, częścią zagarnęli w niewolę. Rozbiegli się potem po wsiach i włościach, a zgromadziwszy znaczną zdobycz w brańcach i stadach bydłowych, zabrali się szybko do odwrotu”<sup>71</sup>. Kazimierz, książę łęczycki, z garstką zebranej naprędce szlachty, poszedł w pogoń za barbarzyńcami, a doścignawszy ich we wsi Żukowie niedaleko Sochaczewa (a według innych: pod wsią Trojanowem), bez względu na szczupłą swoich ludzi liczbę w porównaniu z tłumem nieprzyjaciół, uderzył na Litwę. Podczas krwawej bitwy wielu brańców polskich wyrwało się z niewoli, ale Kazimierz, walcząc mężnie wśród najgęstszych zastępów wroga, zaszczytną poległ śmiercią. Wówczas Litwini otrzymali zwycięstwo i tak wielką liczbę jeńców polskich, że, jak twierdzono, każdemu bojarowi<sup>72</sup> litewskiemu 20-tu dostało się chrześcijan. To zachęciło widocznie Witenesa, że i w roku 1297 najechał ziemię chełmińską, którą i na święty Michał w rok później nawiedzili również Litwini<sup>73</sup>.

Rok 1302 upamiętnił się nowym napadem na ziemię dobrzyńską i chełmińską, „a lubo rycerstwo polskie puściło się w pogoń za Litwinami, nie zdołało jednakże odbić im zdobyczy, w kryjówki leśne już uprowadzonej”<sup>74</sup>. I znowu kronikarze zapisują, jak roku 1304, w święto zesłania Ducha Świętego<sup>75</sup>, „Litwini, wtargnąwszy potajemnie do ziemi łęczyckiej, spustoszyli ją mordami i łupieżą. Tym jednak razem Kazimierz, książę dobrzyński<sup>76</sup>, i brat jego Władysław Łokietek, siadłszy wrogom na kark, wszystką zdobycz im odbili”. Było to jednak wyjątkowe zdarzenie, bo wkrótce (w roku 1306) Litwini „skrytym pochodem przez lasy i dzikie manowce wpadli nagle do Wielkiej Polski i miasta Kalisz i Stawiszyn, tudzież wieś okoliczne splądrowawszy, kilka tysięcy ludu obojej płci zagarnęli i pognali w niewolę”<sup>77</sup>. W roku następ-



nym taki sam napad i z takim samym rezultatem powtórzył się w dzień świętego Galla<sup>78</sup> w ziemi sieradzkiej, a potem znowu w kaliskiej i dobrzyńskiej. Podczas innego najazdu na ziemię dobrzyńską (w roku 1323) Litwini „obyczajem swoim, szybko i na wyścigi, tymi samymi lasami i manowcami ruszyli z powrotem do Litwy, zabrawszy z sobą gmin liczny brańców, do dziewięciu tysięcy ludzi wynoszący, wiele bydła i innej zdobyczy”<sup>79</sup>. Gdy w roku 1325 dwaj „apostolscy posłańcy” namawiali Gedymina<sup>80</sup> (dziada Jagiełły) do porzucenia bałwochwalstwa, „pod tenże sam czas Dawid, starosta zamku grodzieńskiego, z rozkazu Gedymina najechawszy ziemię mazowiecką, miasto Pułtusk, do biskupa płockiego należące, i 130 wsi okolicznych w dzień świętej Elżbiety<sup>81</sup> spustoszył, 30 kościołów parafialnych spalił i cztery tysiące dusz zabrał w niewolę”<sup>82</sup>.

Bezpośrednio po tym ostatnim najeździe nastąpił w stosunkach Polski z Litwą wypadek pierwszorzędnej doniosłości, o którym tak pisze Długosz: „Trapił się ciągle i zajmował tą myślą Władysław (Łokietek), król polski, że wiele krain polskich przez skryte i zdradzieckie Litwinów napady, uprowadzenie mieszkańców i osadników, niszczało i prawie pustyniami zaległo (wschodnie na przykład, a przedtem bardzo ludne Mazowsze nad Biebrzą, Narwią i Bugiem stało się bezludną pustynią), i że Litwini nie chcieli nigdy zmierzyć się w polu orężem, ale unosząc zdobycz obyczajem wilków, cofali się do swych siedlisk, gęstymi lasami, bagnami i jeziorami obwarowanych, dokąd gdyby chciał za nieprzyjacielem pogonić, obawiał się, iżby wojsko jego dla braku żywności z głodu nie wyginęło, nie siano tam bowiem podówczas zboża, gdyż Litwini przestawali na rybach i zwierzynie, albo żeby sromotnie nie było zmuszone uchodzić z Litwy lub ginać z niesławą, gdyby je nieprzyjaciel w lasach nieznanomych otoczył. Po długich więc z prałatami i panami swymi naradach, gdy trudno było znaleźć środek przeciw napaściom barbarzyńskiej Litwy, uchwalono, aby z nimi sprzymierzyć się związkami powinowactwa, gdyby czymkolwiek lud ten dziki i zwierzący można do łagodności i ludzkości obyczajów nakłonić.

Wysławszy więc do Gedymina, wielkiego księcia Litwy, dziewosłębów<sup>83</sup>, prosił Władysław król polski o córkę jego synowi swemu Kazimierzowi<sup>84</sup> w małżeństwo, które nie złoto, nie srebro, obce naówczas Litwinom, miało przynieść w posagu, ale jeńców zabranych poprzednimi laty Polakom i uprowadzonych do Litwy. Książ<sup>85</sup> litewski Gedymin, wdzięcznie i z radością przyjąwszy to poselstwo i oddawszy córkę swoją posłom królewskim, wszystkich jeńców polskich uwolnił i do Polski odesłał. Gdy więc narzeczona, posażna zwrotem niewolników, do Krakowa przybyła, od Nankiera<sup>86</sup>, biskupa krakowskiego, objaśniona w wierze, przyjęła chrzest i była nazwana Anną<sup>87</sup>. Potem Kazimierz, król polski, który już wtedy miał blisko lat szesnaście, w obecności obojga rodziców, prałatów i panów polskich, podczas nabożeństwa odprawionego uroczystie przez Nankiera, rzezoną Annę zaślubił. Gody weselne odbyły się w Krakowie z królewskim przepychem i radością powszechną<sup>88</sup>. Długosz nie podaje liczby powróconych jeńców, ale inne źródła obliczały ich na 24 000. Oczywiście musieli to być brańcy tylko z lat ostatnich, którzy jeszcze nie weszli w skład rodzin litewskich, i ci z rozproszonych po całej Litwie, którzy mieli możliwość dopomnienia się o swoją wolność.

Nadzieja poprawienia się stosunku z Litwą była wielka i ziściła się poniekąd dla Wielko- i Małopolski, a tylko w części dla Mazowsza, bo już oto w 11 lat potem, jak podaje Długosz: „Dnia 16 października (roku 1336) Olgierd<sup>89</sup>, Kiejstut, Korybut i inni książęta litewscy i Patrycy, syn Daniela, książę ruski, z zebranymi pocztą Litwinów i Rusi, potajemnie i zdradziecko najechawszy Mazowsze, chociaż z książętami Mazowsza połączeni byli związkami powinowactwa i sojuszem wiecznej przyjaźni, splądrowali je i przeszło tysiąc dwieście brańców ze zdobyczą zabranego bydła uprowadzili do Litwy”<sup>90</sup>. We dwa lata potem, w dzień świętej Jadwigi<sup>91</sup>, znowu „Litwini, najechawszy tajemnymi drogami ziemię mazowiecką, miasta Pułtusk i Ciechanów, tudzież przyległe okolice spustoszyli i wiele ludu obojej płci w niewolę do swego kraju pogнали, gdy zaś bitwy przyjąć nie chcieli i zwykłym obyczajem ratowali się ucieczką, w przeprawie na rzece Narwi, gdy jeden tłoczył się na drugiego, wielu potonęło”<sup>92</sup>. Większe najazdy powtarzały się zwykle, jak dawniej, jesienią co dwa lata. Więc też i w roku 1340, dnia 8 września „Litwini, najechawszy w wielkiej liczbie ziemię mazowiecką, znaczny gmin jeńców i bogate zebrali łupy”<sup>93</sup>. Roku 1350, latem i zimą „Litwini po kilkakroć najeżdżali Polskę, a naprzód ziemię łukowską, potem radomską, na ostatek sandomierską, a zagarnioną zdobycz w brańcach obojej płci i stadach bydłowych uprowadzali do Litwy. Przez te najazdy nagłe i często powtarzane, wielce spustoszyli Królestwo Polskie, trapiąc lud pospolity ustawiczną obawą i nagło-

ścią napadów”<sup>94</sup>. Spotykały jednak najeźdźców i nieszczęśliwe dla nich wypadki. Na przykład w roku 1351, gdy im bezbożni: Piotr Pszonka z Babina<sup>95</sup> i Otton ze Szczekarzowic, za to, żeby ich włości oszczędzali, pozatykali w Wiśle wysokie wici<sup>96</sup>, wskazując nimi bezpieczne brody do przejścia przez rzekę w pobliżu Zawichostu<sup>97</sup>, a rybacy polscy, domyśliwszy się do czego te znaki służyć miały, poprzestawiali je przy największych głębiach. Gdy nadciągnęli nocą Litwini, aby w cichości się przeprawić z brzegu prawego na lewy, porwały ich nurty i kilka tysięcy w Wiśle pograżżyły. Nie uniknął jednak Zawichost w niedługim czasie ciężkiej klęski, bo już we wrześniu roku 1353 był wraz z ziemią sandomierską na cztery mile dokoła spustoszony przez Litwę, która, nim rycerstwo polskie skoczyło do broni, zdążyła ze zdobyczą rozproszyć się i ukryć w puszczech. W tymże roku książęta litewscy: Olgierd, Kiejstut i Patrycy – wprowadzili do Litwy granic pruskich znaczną liczbę jeńców polskich, wśród których „prócz chłopstwa i pospolitego gminu było pięćset szlachty”<sup>98</sup> (zapewne drobnej szlachty mazowieckiej). Te to najazdy były bezpośrednią przyczyną, że Kazimierz Wielki w owym czasie miasto Płock murem ceglany otoczył i na górze wyszogrodzkiej<sup>99</sup> nad brzegiem Wisły w miejscu zamku drewnianego wznosił murowany (który w 450 lat potem za rządów pruskich był sprzedany Żydom miejscowym na rozbiórkę).

Pod koniec czasów kazimierzowych Litwa coraz rzadziej najeżdża już Mazowsze. Jeszcze jednak w roku 1368 książę Kiejstut, zgromadziwszy „ogromne wojsko”, „skrytymi drogami przez bory” przybywa niespodzianie pod Pułtusk i podpala zamek, w którego płomieniach znajdują śmierć wszyscy ukryci w nim pobliscy mieszkańcy, a zagarnąwszy z okolicy znaczną zdobycz w ludziach i bydłe, nim książę Ziemowit<sup>100</sup> zdążył zebrać rycerstwo, umyka na Litwę „śpieszniejszym niż przybył pochodem”<sup>101</sup>. Zaraz po śmierci Kazimierza Wielkiego Olgierd i Kiejstut „wpadli przez Lublin do ziemi sandomierskiej, a spustoszywszy ją aż po klasztor łysohorski<sup>102</sup>, skoro się dowiedzieli, że Polacy wyszli przeciw nim zbrojnie, aby z nimi stoczyć bitwę, z zabranymi jeńcami i zdobyczą ruszyli śpiesznym odwrotem”<sup>103</sup>. Prawie trzywiekowy nałóg Litwinów do wprowadzania w niewolę rolniczej ludności polskiej za Niemen, nałóg, podniecany potrzebą ekonomiczną zamiany kraju leśnego na rolniczy, był tak silny, że nawet jeszcze za Jagiełły<sup>104</sup> podczas wojny grunwaldzkiej Litwini, przybywszy walczyć razem z Polakami przeciw potędze teutońskiej<sup>105</sup>, zagarnęli w niewolę część ludności mazurskiej z powiatu nad rzeką Wkrą<sup>106</sup>, choć powiat ten należał do Mazowsza i był tylko zastawiony przez Zbigniewa, księcia mazowieckiego<sup>107</sup>, Zakonowi (za 5000 grzywien szerokich groszy), „a lud wszystek był plemienia polskiego i mówił po polsku”.

Jak różnaitą jest psychologia różnych narodów, tak odpowiednio do jej charakteru widzimy w dziejach ludzkości rozmaitego rodzaju odwety za poniesione od sąsiadów krzywdy. To jednak pewna, że takie odwety, jakie Litwę spotykały od Polski, nie są w historiii pospolite. „Król polski Władysław – mówi Długosz o Jagielle – nie zapomniał o opatrzeniu w Litwie i Rusi zamków i mieszkańców obojej płci, tak znakomitszych, jako i włościan, nie tylko potrzebną obroną i ryszunkiem, ale i zapasami zboża, słoniny, trzody, prosa i innej żywności, które co miesiąc w wielkiej ilości z przyczyny wyniszczenia tych krajów przez Witolda i Prusaków (roku 1391) własnymi dowozami z Polski przysyłał, a którymi Jaśko z Oleśnicy<sup>108</sup>, wielkorządca litewski, przezornie zamki i mieszkańców obdzielał. Gdyby bowiem król polski nie był Litwy zaopatrzył w żywność, bez wątpienia mieszkańcy byliby powynosili się z kraju, a Krzyżacy snadno<sup>109</sup> by Litwę opanowali, gdyż ani rycerstwo utrzymać się na załogach<sup>110</sup>, ani lud wiejski nie mógłby obsiać roli, gdyby z Polski nie mieli zaopatrzenia. Wszędy głód straszliwy panował, którym przyciśnieni mieszkańcy już zamyślali opuścić Litwę, gdyby z Polski nie byli otrzymali wszelkiego rodzaju żywności”<sup>111</sup>.

Ponieważ po chrzcie Litwy Polska mogła posłać do niej tylko księży Polaków, gdyż nie mogło być jeszcze kapłanów litewskich, więc królowa Jadwiga<sup>112</sup>, idąc za radą panów polskich, „w Pradze (czeskiej), gdzie sławna podówczas kwitnęła szkoła (uniwersytet)”<sup>113</sup>, kupiła dom murowany, mający obszerne komnaty i przybudynki i dnia 10 września (1398 roku) ustanowiła w nim kolegium wyłączne na pomieszczenie Litwinów, pobierających tam nauki, uposażywszy ten dom, na opatrzenie mieszkających w nim uczniów, zapisem wieczystym dwóchset kop szerokich groszy praskich, przykupiwszy w pobliżu Pragi za znaczną ilość pieniędzy wioski, wolnościami nadane”<sup>114</sup>.

## IV

„To dzieło chwalebne przesławnej królowej polskiej – pisze w kilkadziesiąt lat Długosz – trwa po dziś dzień w swoim pierwotnym stanie i uposażeniu mimo rozliczne klęski i ruinę wielu pobożnych zakładów, i odświeża ciągle imię i pamięć Jadwigi, albowiem to kolegium w potocznej ludu mowie zowie się kolegium królowej, głosząc dzieło pamiętnej założycielki”<sup>115</sup>.

Władysław Jagiełło, aktem wcielenia dziedzicznych swoich krajów do Królestwa Polskiego w roku 1413, zawierającym nadanie herbów polskich oraz pewnych swobód szlachcie litewskiej, uwiecznił bezprzykładną – jak się wyraża Korzon<sup>116</sup> – u innych narodów dobroć serca przedstawicieli szlachty polskiej, obecnych w Horodle<sup>117</sup> i wymienionych z nazwiska: Tarnowskiego, Michałowskiego, Ostroroga, Wąsowskiego, Koniecpolskiego, Kościeleckiego i wielu innych, którzy przyjęli do swoich rodów i udzielili swoich herbów oficerom i dygnitarzom litewskim: Leliwy Moniwidowi<sup>118</sup>, Zadory Jawnowi, Rawy Minigałowi, Lisów Swaigałowi, Jastrzębca Nemirowi, Trąbek Kostikowi, Topora Butrymowi i tak dalej; 47-u – na ogół. Żadnego faktu prześladowania języka litewskiego przez Polaków nikt nie zdoła wynaleźć ani w *Volu-minach Legum*<sup>119</sup>, ani w Statucie Litewskim, ani w diariuszach sejmowych, ani w pismach wychodzących z kancelarii czy to koronnej, czy to Wielkiego Księstwa Litewskiego, ani w czynnościach urzędów Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej, ani w ogromie literatury polskiej.

Wielkie Księstwo Litewskie rządziło się i sądziło oddzielnym statutem (bardzo na swój czas rozumnym), a wyłącznie przez własnych obywateli ułożonym, miało oddzielny swój skarb, wojsko, zjazdy prawodawcze, trybunał i dygnitarzy, z większą swobodą obierania niektórych niż Korona u siebie i z licniejszą niż w Koronie hierarchią obieralnych urzędników ziemskich. Wszystkie szkoły należały do duchowieństwa litewskiego, które nauczało w nich czego chciało i jak chciało. A jeżeli rozkwitła w tym kraju bujnie kultura polska, to naprzód dlatego, że własnej pierwotna Litwa nie miała, a z sąsiednich – polska kultura była dla niej najmielsza już dlatego samego, że była zachodnia i że niczego przymusem Litwie nie narzucała. Nie narzucała zaś choćby dla tej przyczyny, że nie posiadała do tego żadnych środków ani narzędzi, bo wszystkie władze dzierżyło niepodzielnie we własnej dłoni samo Wielkie Księstwo Litewskie. Cóż na przykład byli winni temu Polacy, że zakon bazylikański<sup>120</sup> na Rusi litewskiej, z miejscowego żywołu wyłącznie złożony i od Korony w niczym nie zależny, był najgorliwszym krzewicielem polskości? Kulturę polską na Litwie przyjęli i rozwinęli przede wszystkim sami Litwini, w niczym niezawiśli od Korony, a uczynili to dla własnego dobrze zrozumianego interesu, żeby należeć do wielkiego narodu z cywilizacją zachodnią i do świata europejsko-katolickiego.

Wskazaliśmy jedyny w dziejach swoją podniosłością charakter odwetu polskiego za trzy wieki krwawego sąsiedztwa z plemionami Litwy bałwochwalczej. Na ten odwet odpowiadają nam dzisiejsi narodowcy Litwy etnograficznej w następujących słowach przytoczonych przez pana Józefa Herbaczewskiego<sup>121</sup> na stronie 62 jego broszury *Odrodzenie Litwy wobec idei polskiej*: „Wy (to jest Polacy) jesteście grabarzami wyzwolenia naszego. Walcząc w obronie egoizmu swego, nie chcecie nas wspierać w okrutnej walce, jeno wciąż lamentujecie jako sowy w noc zaduszną, że my nie chcemy uznać egoizmu waszego za prawdę. Zasłoniliście oblicza swoje maskami pogardy, mniemając, że tą bronią nas zwalczyć zdołacie. Oto wiedzcie, że my zdzieramy te wasze podłe maski i każemy wam śmiało spojrzeć w oczy narodu litewskiego! Drżycie, bo ujrzycie kłótwę waszą!..”. I cóż na to odpowiedzieć? Przede wszystkim nie potrzeba ani irytować się, ani polemizować, ale szczerze życzyć zaciętrzewionym młodzieńcom, aby wyrosli na dojrzałych mężów swego narodu, ucząc się przede wszystkim historii, o której albo żadnego nie mają pojęcia, albo bardzo zmałowane wpływem tendencyjnych podręczników. Gdy dojrzeją, wtedy pojmą, że jak świętym obowiązkiem każdego zrodzonego z rodziców mówiących po litewsku, Litwina – jest pielęgnowanie mowy i literatury litewskiej, tak równie świętym obowiązkiem każdego dziecka z rodziców mówiących po polsku – jest wierna i najgorliwsza służba dla kultury polskiej.

W zakończeniu tych kilku wspomnień historycznych nadmienić wypada, że wyżej opisane stosunki Polski z Litwą za doby Piastów pozostawiły po sobie bardzo znamienne pamiątki. Do nich należał jeszcze w XV wieku zupełny brak ludności chłopskiej na bardzo niegdyś ludnym Mazowszu Wschodnim, była ona bowiem doszczętnie uprowadzona do Litwy. Drugą pośrednią pamiątką jest niezmierna liczba drobnej

szlachty mazowieckiej i podlaskiej, która dziś stanowi w guberni łomżyńskiej i zachodnich powiatach grodzieńskiej około połowy ludności polskiej, a w siedleckiej i płockiej około części czwartej. Gdy bowiem po pojmanym ludzie piastowskim zostawały pustkowia, każdy kmięć zmuszony do służby rycerskiej wobec ciągłych najazdów, zostawał przez tę służbę szlachcicem książąt mazowieckich, a rozmnażał się szybko, otrzymując z nadania tych książąt puste ziemie nad Narwią, Biebrzą, Bugiem i Nurcem. Ale najważniejszą pamiątką tych dziejów jest sam dzisiejszy etnograficzny naród litewski, który skutkiem pochłonięcia tak znacznej części ludu polskiego i zmieszania krwi litewskiej z polską, posiada dziś w swoim języku trzecią część wyrazów polskich zlitewszonych, a niewątpliwie nie posiada ani jednego „Litwina” o czystej krwi litewskiej, czego dowodem jest wygląd fizjologiczny tego ludu, nieróżniącego się antropologicznie i w wyrazie twarzy od przeciętnej ludności polskiej. Dzisiejsi narodowcy litewscy mogą w języku swoim literackim wiele zbojkotować polszczyzny, ale co do krwi, to już chyba będzie za późno.

<sup>1</sup> Jan Długosz (1415–1480) – duchowny, kronikarz, historyk, dyplomata, geograf, wychowawca synów Kazimierza Jagiełłończyka, twórca jednego z najwybitniejszych dzieł historiografii europejskiej – *Roczniki, czyli kroniki słynnego Królestwa Polskiego* (1455).

<sup>2</sup> J. Długosz, *Roczniki, czyli kroniki słynnego Królestwa Polskiego*, ks. V i VI, Warszawa 2009, s. 246.

<sup>3</sup> Olegowicze (w tekście: Olhowicze) – dynastia książąt czernihowskich w XII i XIII w., jedna z linii ruskiej dynastii Rurikowiczów, zapoczątkowana przez Olega Świętosławowicza (ok. 1055–1115).

<sup>4</sup> Prusowie – lud bałtycki osiadły u schyłku starożytności i w średniowieczu na terenie Prus, między dolną Wisłą i dolnym Niemnem, spokrewniony językowo i kulturowo z Litwinami i Łotyszami; w latach 1233–1283 zostali podbici i w większości wyniszczeni przez Krzyżaków, pozostali ulegli stopniowej germanizacji, ostatnie grupy ludności posługujące się językiem pruskim przetrwały do XVI w.

Jaćwingowie (w tekście: Jadźwingowie) – plemię bałtyckie i związek polityczny we wczesnym średniowieczu, zajmujący tereny między jeziorami Mamry i Śniardwy a rzekami Biebrzą, Niemnem i Szeszupą, w XIII wieku podbici przez Krzyżaków; ostatnie ich wsie przetrwały w Sambii do połowy XVI wieku.

<sup>5</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. III i IV, s. 44–50.

Masław, również: Mieclaw, Mojsław (?–1047) – książę mazowiecki; w okresie kryzysu monarchii po wygnaniu Kazimierza I Odnowiciela objął władzę na Mazowszu, po powrocie księcia do kraju sprzymierzony z Pomorzanami, Prusami i Jaćwingami stawiał mu zbrojny opór, ostatecznie pokonany w roku 1047, najprawdopodobniej zginął w bitwie z połączonymi siłami Kazimierza i księcia kijowskiego Jarosława Mądrego (a nie, jak podaje Długosz, został powieszony przez Prusów w roku 1043).

Kazimierz I Odnowiciel (1016–1058) – książę z dynastii Piastów, syn Mieszka II Lamberta; po śmierci ojca w związku z zamieszkami w kraju przebywał w Niemczech, w czasie jego nieobecności nastąpił rozpad państwa, miało miejsce powstanie ludowe oraz najazd księcia czeskiego Brzetysława, wrócił do kraju w roku 1038 lub 1039, wsparty przez króla niemieckiego Henryka III, Węgry i Jarosława Mądrego, odbudował aparat państwowy i strukturę kościelną.

<sup>6</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. III i IV, s. 65.

<sup>7</sup> Bolesław III Krzywousty (1085 lub 1086–1138) – książę polski z dynastii Piastów, syn Władysława I Hermana, w latach 1106–1108 pokonał swego brata Zbigniewa obejmując władzę nad całym krajem, w roku 1109 odparł wyprawę cesarza Henryka V interweniującego w imieniu Zbigniewa, opanował Pomorze Gdańskie i Pomorze Zachodnie, w roku 1138 podzielił kraj pomiędzy synów, co dało początek rozbiciu dzielnicowemu Polski. Wspominaną przez Glogera wyprawę Bolesława na Prusy Długosz podaje pod rokiem 1115, patrz: *Roczniki...*, ks. III i IV, s. 338–339. O wyprawie z 1119 roku patrz: tamże, ks. III i IV, s. 349–350.

<sup>8</sup> Brzetysław II (?–1100) – książę czeski z dynastii Przemyślidów, wykorzystując zaangażowanie Władysława Hermana w wojnę z Pomorzanami w 1093 roku (a nie w 1094 roku), najechał Śląsk. Patrz: J. Długosz, *Roczniki...*, ks. III i IV, s. 214–215.

Władysław I Herman (ok. 1043–1102) – książę polski z dynastii Piastów, syn Kazimierza I Odnowiciela, brat Bolesława II Szczodrego, ojciec Bolesława Krzywoustego i Zbigniewa; tron objął ok. 1080 roku, po obaleniu brata przez opozycję możnowładczą, faktycznie władzę w jego imieniu sprawował wojewoda Sieciech, przeciwko któremu wystąpili Bolesław i Zbigniew; po roku 1097 Władysław podzielił państwo między synów, sobie pozostawiając Mazowsze i ważniejsze grody.

<sup>9</sup> Chodzi o wiersz A. Mickiewicza pt. *Trzech Budrysów*, znajdujący się w drugim tomie *Poezji* (Wilno 1823).

<sup>10</sup> Laszka – tzn. Polka.

<sup>11</sup> Latopis – średniowieczna księga dziejopisarska, ruski odpowiednik zachodnioeuropejskich kronik i annałów; tu w znaczeniu: autor latopisu.

<sup>12</sup> Chodzi oczywiście o *Roczniki...*, Gloger pisząc ten artykuł, korzystał z wydania zbiorowego pism Długosza *Joannis Długosza senioris canonici Cracoviensis Opera omnia* (Kraków 1878–1887, t. I–XIV), w których znalazł się ich polski przekład zatytułowany *Dziejów polskich ksiąg dwanaście* (t. II–VI, przeł. K. Mecherzyński). O najeździe pruskim z roku 1066 patrz: J. Długosz, *Roczniki...*, ks. V i VI, s. 101–102.

<sup>13</sup> Bolesław IV Kędzierzawy (1121 lub 1122–1173) – syn Bolesława Krzywoustego, przywódca buntu książąt dzielnicowych przeciw pryncypowi Władysławowi II Wygnającowi, zjednoczył Mazowsze, Śląsk i ziemię krakowską, zostawiając ziemię sando-

mierską Henrykowi i Wielkopolskę Mieszkowi III Staremu. W roku 1157 w imieniu Władysława interweniował cesarz Fryderyk I Barbarossa. Bolesław został zmuszony do podjęcia rokowań, jednak cesarz uznał jego zwierzchność nad Polską.

<sup>14</sup> Osa, Ossa – rzeka o długości 96 km, prawy dopływ Wisły, płynie na pojezierzach Iławskim i Chełmińskim oraz w Kotlinie Grudziądzkiej.

<sup>15</sup> Krystyn (?-1217) – wojewoda mazowiecki, według Długosza opiekun księcia Konrada Mazowieckiego, skonfliktowany z księciem został na jego rozkaz oślepiony i uduszony, co potwierdzają inne źródła.

Nie udało się ustalić, z której kroniki pochodzi fragment cytowany przez Glogera. O wydarzeniach na Mazowszu w roku 1217 patrz: J. Długosz, *Roczniki...*, ks. V i VI, s. 281-283.

<sup>16</sup> Ukromić – okiełznać, uspokoić.

Dannik – człowiek płacący daninę; również: wasal, lennik.

<sup>17</sup> W nawiasach okrągłych znajdują się przypisy Glogera.

<sup>18</sup> Konrad I Mazowiecki (1187 lub 1188-1247) – książę mazowiecki i łęczycko-sieradzki z dynastii Piastów, przejściowo również kujawski i krakowski, syn Kazimierza Sprawiedliwego, brat Leszka Białego, dążył do podporządkowania sobie Prus, sprwadził i osadził w ziemi chełmińskiej Krzyżaków.

<sup>19</sup> Henryk I Brodaty (ok. 1168-1238) – książę wrocławski z dynastii Piastów, przejściowo również m.in. opolski, kaliski i krakowski, ojciec m.in. Henryka II Pobożnego.

<sup>20</sup> Pompejusz Trogus (I w. p.n.e. – I w. n.e.) – historyk rzymski współczesny Liwiuszowi, jego najważniejszą pracą była składająca się z 44 tomów *Historiae Philippicae et Totus Mundi Origines et Terrae Situs*, zachowana częściowo w *Zarysie dziejów powszechnych starożytności* Marka Junianusa Justynusa (III w. n.e.).

<sup>21</sup> Zleżyć – od łęgu, czyli potomstwa zwierząt, które przyszło na świat jednocześnie.

<sup>22</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. V i VI, s. 321-324.

<sup>23</sup> Błąd w tekście. Chodzi nie o XVII, lecz o XII wiek.

<sup>24</sup> Płock – miasto powiatowe województwa mazowieckiego, historyczna stolica Mazowsza, w czasach Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego ośrodek władzy książęcej. W tekście znajduje się błąd, chodzi o wiek XII, a nie XVII.

<sup>25</sup> Zdanie urywa się w tym miejscu. Wnioskując z kontekstu brakującym słowem prawdopodobnie jest „kościół”.

<sup>26</sup> Katedra płocka została wzniesiona przez Bolesława Śmiałego lub Władysława Hermana, następnie zburzona, w latach 1130-1144 wybudowano nową katedrę, która zachowała się do współczesności.

Czerwińsk nad Wisłą – wieś w powiecie płońskim województwa mazowieckiego, w czasach piastowskich ośrodek grodowy, w I połowie XII w. został tu ufundowany klasztor kanoników regularnych, zachowany do współczesności.

Łęczyca – miasto powiatowe województwa łódzkiego, w czasach piastowskich jeden z najważniejszych grodów Mazowsza. Glogerowi prawdopodobnie chodzi o Archikolegiatę Najświętszej Marii Panny i św. Aleksego w Tumie, wzniesioną w XII wieku w pobliżu grodu.

<sup>27</sup> Zwiefalten – miasto w Niemczech, w kraju związkowym Badenia-Wirtembergia, znajduje się tu ufundowany w 1089 roku klasztor benedyktyński. Jednymi z jego dobroczyńców byli Bolesław Krzywousty i jego druga żona, Salomea (ok. 1099-1144). Do współczesności zachowały się teksty dwóch kronik zgromadzenia, zawierające liczne wzmianki dotyczące Polski.

<sup>28</sup> Władysław Łuszczkiewicz (1828-1900) – malarz, historyk sztuki, członek Akademii Umiejętności, profesor i dyrektor Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie, autor m.in. opracowania *Malarstwo cechowe krakowskie XV i XVI wieku i charakterystyka jego zabytków* (Kraków 1874).

<sup>29</sup> Aparaty – tu w znaczeniu: przybory, akcesoria.

Nalewka – tu w znaczeniu: naczynie, dzbanek.

<sup>30</sup> Leopard, w tekście: Leopart (?-?) – rzemieślnik pracujący dla Bolesława Krzywoustego w latach 1129-1137, twórca złotego krzyża podarowanego mnichom ze Zwiefalten.

<sup>31</sup> Patyna – tu w znaczeniu: patena.

<sup>32</sup> Podwoje – okazałe, dwuskrzydłowe drzwi. Gloger ma na myśli wrota katedry gnieźnieńskiej oraz katedry płockiej (znajdujące się obecnie w soborze św. Zofii w Nowogrodzie Wielkim w Rosji), wykonane w XII w.

<sup>33</sup> Aleksander z Malonne (?-1156) – biskup płocki od roku 1129 (a nie, jak podaje Gloger, 1130) pochodzący z okolic Liège w dzisiejszej Belgii.

<sup>34</sup> Otton z Bambergu (ok. 1060-1139) – święty katolicki, biskup Bambergu, kanclerz cesarza Henryka IV, misjonarz: do Polski przybył ok 1080 r., przebywał na dworze Władysława Hermana, z inicjatywy Bolesława Krzywoustego odbył w latach 1124 i 1128 dwie wyprawy chrystianizacyjne na Pomorze, z tego powodu bywa zwany „Apostołem Pomorza”.

<sup>35</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. VII i VIII, s. 49-50.

<sup>36</sup> Bolesław Wstydlivy (1226-1226) – książę sandomierski i krakowski z dynastii Piastów, rywal Konrada Mazowieckiego w walce o zwierzchność nad dzielnicą krakowską, którego pokonał w roku 1243 w bitwie pod Suchodołem.

<sup>37</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. VII i VIII, s. 54.

<sup>38</sup> Tamże, s. 55-56.

<sup>39</sup> Tamże, s. 58.

<sup>40</sup> Świętopełk II Wielki (przed 1195-1266) – książę Pomorza Gdańskiego z dynastii Sobiesławiców, w sojuszu z Prusami walczył z Krzyżakami, za jego rządów nastąpił dynamiczny rozwój Gdańska, handlu morskiego i kultury na Pomorzu Gdańskim.

<sup>41</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. VII i VIII, s. 60-61.

<sup>42</sup> Tamże, s. 117-118.

<sup>43</sup> Mendog (ok. 1200–1263) – wielki książę litewski, przypuszczalnie król od roku 1253; zjednoczył litewskie terytoria ple-  
mienne i objął nad nimi władzę zwierzchnią; został zamordowany w wyniku spisku książąt.

<sup>44</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. VII i VIII, s. 125.

<sup>45</sup> Tamże, s. 172.

<sup>46</sup> Bolesław Pobożny (ok. 1221–1279) – książę wielkopolski z dynastii Piastów, młodszy syn Władysława Odonica; toczył  
walki z Brandenburczykami, wyparł ich z Pomorza Gdańskiego i Santoka.

<sup>47</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. VII i VIII, s. 173.

<sup>48</sup> Siemowit (Ziemowit) I Mazowiecki (ok. 1215–1262) – książę mazowiecki z dynastii Piastów, syn Konrada I, ojciec księ-  
cia mazowiecko-czerskiego Konrada II (między 1250 a 1252–1294) i księcia mazowieckiego Bolesława II (ok. 1260–1313),  
sprzymierzony z Krzyżakami przeciwko Litwinom; żoną Siemowita I była Perejasława, nie Gertruda – to błąd Długosza powtórzo-  
ny przez Glogera.

<sup>49</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. VII i VIII, s. 192.

<sup>50</sup> Tamże, s. 199.

<sup>51</sup> Ryczałt – tu w znaczeniu: masowo, gromadnie.

<sup>52</sup> Ziemomysł (Siemomysł) Kujawski (między 1245 a 1248–1287) – książę inowrocławski i bydgoski z dynastii Piastów,  
w wyniku prowadzonej przez niego polityki proniemieckiej dwukrotnie wybuchło przeciwko niemu powstanie poddanych: w la-  
tach 1269 i 1271; pozbawiony władzy w wyniku drugiego buntu, odzyskał ją w roku 1278.

<sup>53</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. VII i VIII, s. 207.

<sup>54</sup> Paweł z Przemankowa (?–1292) – kanclerz Bolesława Wstydlwego, biskup krakowski; wśród współczesnych znany ze  
swojej rozwiązości.

<sup>55</sup> Nie udało się ustalić źródła cytatu.

<sup>56</sup> W Kościele katolickim wspomnienie św. Łukasza Ewangelisty przypada 18 października.

<sup>57</sup> Zgarnąć w łyka – związać, skrępować; również: wziąć do niewoli.

<sup>58</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. VII i VIII, s. 251.

<sup>59</sup> Prawdopodobnie chodzi o Trojdena, wielkiego księcia litewskiego w latach 1269–1282.

<sup>60</sup> Sędowiczanie – prawdopodobnie chodzi o Jaćwingów (zamieszkiwane przez nich tereny nazywano Jaćwieżą, ale również  
Sudawią i Sudowią).

<sup>61</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. VII i VIII, s. 260-261.

<sup>62</sup> Lew Halicki (ok. 1228–ok. 1301) – książę bełski, halicki, przemyski i halicko-włodzimierski; jako potomek Bolesława  
Krzywoustego po kądzieli po śmierci Bolesława Wstydlwego zgłosił pretensje do dzielnicy krakowskiej, w roku 1280 zorganizował  
najazd, który został odparty przez Leszka Czarnego.

<sup>63</sup> Leszek II Czarny (ok. 1241–1288) – książę sieradzki, łęczycki, krakowski i sandomierski, przejściowo inowrocławski z dy-  
nastii Piastów, sojusznik Bolesława Wstydlwego, skonfliktowany z Pawłem z Przemankowa (patrz przyp. 53); wspomniana w tek-  
ście bitwa została stoczona pod Łopiennikiem (ob. Łopiennik Górny w powiecie krasnostawskim województwa lubelskiego).

<sup>64</sup> Władysław I Łokietek (1259 lub 1260–1333) – książę łęczycki i kujawski z dynastii Piastów, król Polski, brat Leszka  
Czarnego i ojciec Kazimierza Wielkiego, jego koronacja w 1320 roku zakończyła okres rozbitcia dzielnicowego Polski, trwający od  
śmierci Bolesława Krzywoustego w roku 1138.

<sup>65</sup> Sochaczew – w średniowieczu miasto i gród, stolica kasztelanii, domniemane miejsce śmierci Bolesława Krzywoustego,  
obecnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

<sup>66</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. VII i VIII, s. 309.

<sup>67</sup> Witenes (?–1316) – wielki książę litewski od roku 1295, prawdopodobnie stryjeczny brat Giedymina, wielokrotnie najeż-  
dzał ziemie polskie, toczył też ciężkie walki z Krzyżakami.

<sup>68</sup> Kazimierz II (między 1262 a 1265–1294) – książę łęczycki z dynastii Piastów, brat i sojusznik Władysława Łokietka, zgi-  
nął w 1294 roku w bitwie pod Trojanowem, ścigając wycofujące się spod Łęczycy wojska Witenesa.

<sup>69</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. VII i VIII, s. 341-342. Najazd Witenesa, o którym pisze Gloger, miał miejsce w 1291 roku.

<sup>70</sup> Pięćdziesiątnica, zw. Zielonymi Świątkami – chrześcijańskie święto obchodzone na pamiątkę zesłania Ducha Świętego na  
apostołów w 50. dniu po Wielkanocy.

<sup>71</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. VII i VIII, s. 355-356.

<sup>72</sup> Bojar – szlachcic litewski lub ruski.

<sup>73</sup> Najazdy Witenesa miały miejsce w 1296 i 1298 r. W Kościele katolickim wspomnienie św. Michała Archanioła przypada  
29 września.

<sup>74</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. IX, s. 22-23. Wspomniane wydarzenia figurują u Długosza pod rokiem 1301.

<sup>75</sup> Patrz przyp. 69.

<sup>76</sup> Długosz pod rokiem 1304 powtarza podaną wcześniej wzmiankę o bitwie pod Trojanowem w 1294. Por. przyp. 70 i  
J. Długosz, *Roczniki...*, ks. IX, s. 38-39.

<sup>77</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. IX, s. 49.

<sup>78</sup> W Kościele katolickim wspomnienie św. Galla (Gawła) przypada 16 października.

<sup>79</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. IX, s. 157.

<sup>80</sup> Giedymin (ok. 1275–1341) – wielki książę litewski, drugi po Mendogu najslawniejszy władca litewski, sojusznik Władysława Łokietka w walkach z Krzyżakami, podczas swoich rządów za pomocą związków dynastycznych lub siły zbrojnej znacznie powiększył terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego; legendarny założyciel Wilna i Białegostoku.

<sup>81</sup> W Kościele katolickim wspomnienie św. Elżbiety przypada 23 września.

<sup>82</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. IX, s. 161. Wydarzenia te Długosz odnotowuje pod r. 1324.

<sup>83</sup> Dziewostęb – swat.

<sup>84</sup> Kazimierz III Wielki (1310–1370) – syn Władysława Łokietka, ostatni król Polski z dynastii Piastów; unormował stosunki z Czechami, za cenę zrzeczenia się Pomorza Gdańskiego odzyskał od Krzyżaków Kujawę i ziemię dobrzyńską, przy pomocy Węgiei opanował większość Rusi Halicko-Włodzimierskiej, skodyfikował prawo, rozbudował sieć zamków, przyczynił się do rozwoju miast, ufundował Akademię Krakowską (ob. Uniwersytet Jagielloński).

<sup>85</sup> Książ – książę.

<sup>86</sup> Nankier, właśc. Jan Kołda h. Oksza (ok. 1270–1341) – biskup krakowski i wrocławski, stronnik Władysława Łokietka, inicjator budowy katedry wawelskiej.

<sup>87</sup> Aldona Anna Giedyminówna (między 1311 a 1313–1339) – księżniczka litewska i królowa Polski z dynastii Giedyminowiczów, pierwsza żona Kazimierza Wielkiego (od roku 1325).

<sup>88</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. IX, s. 162-163.

<sup>89</sup> Olgierd Giedyminowicz (ok. 1296–1377) – wielki książę litewski, syn Giedymina, ojciec Władysława Jagiełły, współrządził krajem z Kiejstutem zajmując się wschodnią częścią państwa; prowadził wojny z Krzyżakami, Polską (1349–1351), Złotą Ordą, kilkakrotnie wyprawiał się na Moskwę, w ich wyniku niemal dwukrotnie powiększył terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Kiejstut Giedyminowicz (ok. 1300–1382) – wielki książę litewski, brat i współrządcą Olgierda, zajmując się zachodnią częścią państwa wielokrotnie prowadził wojny z Krzyżakami, po śmierci Olgierda uwięziony przez Jagiełłę i zamordowany.

Korybut, Patrycy syn Dawida (w tekście: Daniela) – nie udało się ustalić, o których z książąt chodzi.

<sup>90</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. IX, s. 258.

<sup>91</sup> W Kościele katolickim wspomnienie św. Jadwigi Śląskiej przypada 15 października.

<sup>92</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. IX, s. 247.

<sup>93</sup> Tamże, s. 271.

<sup>94</sup> Tamże, s. 326-327.

<sup>95</sup> Piotr Pszonka z Babina, Otto ze Szczekarzowic – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

<sup>96</sup> Wić – długa, cienka gałązka, zwykle wierzbową lub brzożową; również: witka, pręt.

<sup>97</sup> Zawichost – miasto w powiecie sandomierskim województwa świętokrzyskiego; w średniowieczu ważny węzeł komunikacyjny na trasie z Małopolski na Litwę i Ruś.

<sup>98</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. IX, s. 338-339. W niniejszym wydaniu *Roczników...* brak jest wzmianki o jeńcach uprowadzonych przez Litwinów.

<sup>99</sup> Wyszogród – miasto w powiecie płockim województwa mazowieckiego; zamek wyszogrodzki, prawdopodobnie drewniany, został wzniesiony na początku XIII w. przez Konrada Mazowieckiego, być może został zastąpiony murowanym przez Kazimierza Wielkiego, jak twierdzi Gloger, jednak nie potwierdzają tego kroniki Długosza i Janka z Czarnkowa, zrujnowany rozebrano w 1798.

<sup>100</sup> Siemowit (Ziemowit) III Mazowiecki (ok. 1320–1381) – książę mazowiecki z dynastii Piastów, lennik i sojusznik Kazimierza Wielkiego, teść usynowionego przez króla polskiego Kazimierza Słupskiego.

<sup>101</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. IX, s. 425-426.

<sup>102</sup> Chodzi o klasztor benedyktynów na Łysej Górze w paśmie Gór Świętokrzyskich. Data jego fundacji nie jest znana, jednak przypisuje się ją Bolesławowi Chrobremu. Obecnie znajduje się tam Bazylika mniejsza pw. Trójcy Świętej i sanktuarium Relikwii Drzewa Krzyża Świętego.

<sup>103</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. X, s. 11-14.

<sup>104</sup> Władysław II Jagiełło (1352–1434) – wielki książę litewski, na mocy zawartej w roku 1385 unii w Krewie król Polski i mąż Jadwigi Andegaweńskiej, założyciel dynastii Jagiellonów; w wyniku wojny z Krzyżakami w latach 1409–1411 udało mu się złamać militarną potęgę zakonu.

<sup>105</sup> Teutoński – germański, niemiecki; tu w znaczeniu: krzyżacki.

<sup>106</sup> Wkra – rzeka w północno-wschodniej Polsce o długości ok. 249 km, prawy dopływ Narwi.

<sup>107</sup> W *Rocznikach...* mowa o Siemowicie, nie Zbigniewie (patrz ks. X i XI, s. 81). W czasie wojny z Krzyżakami 1409–1411 księciem Mazowsza był Janusz I, syn Siemowita III (patrz przyp. 99) – być może chodzi właśnie o niego.

<sup>108</sup> Jan z Oleśnicy (?–1413) – wielkorządca Litwy, starosta i sędzia ziemski krakowski, wojski lubelski.

<sup>109</sup> Snadno – łatwo, bez wysiłku.

<sup>110</sup> Tzn. utrzymać się w miastach, twierdzach.

<sup>111</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. X, s. 252.

<sup>112</sup> Jadwiga Andegaweńska (1374–1399) – najmłodsza córka Ludwika Andegaweńskiego i Elżbiety Bośniaczki, żona Władysława Jagiełły, królowa polski, święta Kościoła katolickiego; dobrze wykształcona, skupiała w swoim otoczeniu umysłowe elity kraju, fundatorka wielu kościołów i klasztorów; w testamencie przeznaczyła część swoich klejnotów na uposażenie Akademii Krakowskiej.

<sup>113</sup> Uniwersytet Karola w Pradze – najstarszy uniwersytet w środkowej Europie, założony w roku 1348 przez cesarza Karola IV Luksemburskiego na wzór Uniwersytetu Paryskiego; od roku 1397 (a nie, jak podaje Gloger, od 1398) funkcjonowała tam burza przeznaczona dla studentów polskich i litewskich ufundowana przez królową Jadwigę Andegaweńską.

<sup>114</sup> J. Długosz, *Roczniki...*, ks. X, s. 290.

<sup>115</sup> Jest to ciąg dalszy cytatu rozpoczętego w poprzednim akapicie. Zachowano oryginalną pisownię Glogera.

<sup>116</sup> Tadeusz Korzon (1839–1918) – historyk, wykładowca Uniwersytetu Łatającego, czołowy przedstawiciel warszawskiej szkoły historycznej, powstaniec styczniowy, współpracownik m.in. „Biblioteki Warszawskiej”, „Przeglądu Bibliograficzno-Archeologicznego”, autor m.in. *Kursu historii wieków średnich* (Warszawa 1871).

<sup>117</sup> Horodło – w czasach Władysława Jagiełły miasto położone na granicy Korony i Wielkiego Księstwa, leżące w ziemi bełskiej nad Bugiem, obecnie wieś w powiecie hrubieszowskim województwa lubelskiego. W 1413 r. zawarto tu unię polsko-litewską, wśród postanowień której znalazło się m.in. zrównanie katolickich rodów bojarskich Wielkiego Księstwa ze szlachtą polską poprzez adopcję herbową. O unii horodelskiej patrz: J. Długosz, *Roczniki...*, ks. XI, s. 10-19.

<sup>118</sup> Moniwid, imię chrz. Wojciech (?–ok. 1422) – bojar litewski, starosta wileński, wojewoda wileński, uczestnik bitwy grunwaldzkiej, sygnatariusz unii wileńsko-radomskiej, na mocy unii w Horodle adoptowany przez wojewodę krakowskiego Jana Tarnowskiego i Jadwigę z Leżenic do h. Leliwa, bliski współpracownik wielkiego księcia Witolda.

Jawnuta (?–1432) – w tekście: Jawn, starosta trocki, wojewoda trocki, adoptowany do h. Zadora przez marszałka wielkiego koronnego Zbigniewa z Brzezia, stracony na rozkaz Zygmunta Kiejstutowicza.

Minigał (?–ok. 1416) – in. Minigajło, starosta wileński, kasztelan wileński, razem z bratem Giedygołdem adoptowany do h. Rawicz.

Sunigajło (również: Jan lub Semen Sunigajło, przed 1398–1433 lub 1434) – starosta kowieński, kasztelan trocki, legendarny założyciel rodu Sapiarów, adoptowany do h. Lis.

Niemir (również: Jan Niemira, II poł. XIV w. – po 1422 lub 1423) – koniuszy wielkiego księcia Witolda, namiestnik płocki, starosta łucki, adoptowany do h. Jastrzębiec przez bpa krakowskiego Wojciecha Jastrzębca i Marcina z Lubienicy.

Kostik – chodzi o Krystyna Ościka z Kiernowa (?–1442 lub 1443), starostę uszpskiego i kasztelana wileńskiego, przyjętego do h. Trąby przez abpa gnieźnieńskiego Mikołaja Trabę.

Jan Butrym z Żyrmunów (?–?) – marszałek nadworny wielkiego księcia Witolda, starosta smoleński, przyjęty do h. Topór przez wojewodę kaliskiego Marcina z Wąsosa.

<sup>119</sup> *Volumina Legum* (łac. *tomy praw*) – wydawnictwo praw i konstytucji polskich od XIV w., zapoczątkowane przez pijarów z inicjatywy Stanisława Konarskiego i Józefa Andrzeja Załuskiego; łącznie w latach 1732–1739, 1736, 1889 i 1952 ukazało się 10 tomów tego wydawnictwa.

Statuty litewskie – zbiory kodyfikacji z zakresu prawa publicznego, cywilnego, karnego, procesowego, wydane kolejno w latach: 1529, 1566, 1588 w Wielkim Księstwie Litewskim.

<sup>120</sup> Bazylianie – wspólnoty zakonne w Kościele wschodnim posługujące się regułą św. Bazylego Wielkiego, w węższym znaczeniu grekokatolicki zakon mniszy powstały w wyniku unii brzeskiej 1596 r. z części prawosławnych klasztorów, które poparły unię, zatwierdzony w roku 1744 przez papieża Benedykta XIV, w 1839 roku zniesiony w zaborze rosyjskim, w 1872 roku w Królestwie Polskim, przetrwał w Galicji.

<sup>121</sup> Józef Albin Herbaczewski, lit. Juozapas Albinas Herbačiauskas (1876–1944) – pisarz litewski piszący po polsku i litewsku, twórca litewskiego ekspresjonizmu, dramaturg, krytyk literacki, publicysta i tłumacz. Wspomniany przez Glogera *Odrodzenie Litwy wobec idei polskiej* zostało wydane w 1905 r. w Krakowie, cytat pochodzi ze stron 62-63. Patrz: V. Narušienė, *Józef Albin Herbaczewski: pisarz polsko-litewski*, Kraków 2007.



ODRODZENIE LITWY WOBEC IDEI POLSKIEJ<sup>a</sup>,  
 „Tygodnik Ilustrowany” 1907, nr 33, s. 672;  
 opublikowano w osobnej rubryce;  
 podpis pod tekstem: „Z. Gloger.”

Idea polska może być tylko traktowana i zrozumiana na tle dziejów polskich, a względnie do Litwy na tle stosunków Polski do Litwy na podstawie faktów historycznych i prawodawstwa zarówno Korony, jak i Litwy.

Byliśmy przeto pewni, sądząc po tytule, iż znajdziemy w pracy pana Herbaczewskiego roztrząśniony ten jedyny w dziejach ludzkości stosunek między dwoma narodami, w których całym prawodawstwie ani *Voluminach Legum* i *Statucie litewskim*<sup>1</sup>, ani w diariuszach sejmowych, ani w pismach wychodzących z kancelarii koronnej i litewskie[j], ani w czynnościach urzędów Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej, ani w literaturze polskiej nie zawdzięczała nigdy przez kilka wieków ani jedna nuta upośledzenia, a cóż dopiero przesładowania mowy i narodowości litewskiej.

Wielkie Księstwo Litewskie rządziło się oddzielnym „Statutem litewskim”, który samo sobie napisało, miało własne wojsko, własnych hetmanów, własne sejmy prawodawcze, biskupów, szkoły i w ogóle taki sam samorząd, a nawet w wielu razach, na przykład w mianowaniu niektórych dygnitarzy, samorząd szerszy niż Korona, i nie pozwoliło nigdy koroniarzom<sup>2</sup> mieszać się u siebie do niczego.

Wszystkie szkoły miało w swym ręku duchowieństwo litewskie, które nauczało w nich jak chciało i czego chciało, a że nauczało po łacinie, a nie po litewsku, to cóż byli winni temu Polacy, którzy także uczyli tylko po łacinie, zabraniając własnej dziatwie szkolnej mówić po polsku?

Jagiellonowie pracowali gorliwie nad podniesieniem miast, których Litwa przed nimi nie posiadała. Wszystkie miasta i miasteczka królewskie w Wielkim Księstwie, wyswobodzone z poddaństwa i niewoli książęcej, otrzymawszy swobodę i urzędzenia zachodnioeuropejskie, jakimi się rządziły miasta w Koronie, zaczęły się nazywać „wolnymi” i same garnąc skwapliwie nie do narodowości litewskiej, która była dla nich synonimem pogaństwa, despotyzmu i bezprawia, lecz do narodowości polskiej, w której widziały kulturę, postęp i synonim ówczesnych praw i swobód ludzkich. Taką była właśnie „idea Polski”.

Ale autor, pomijając to wszystko mrokiem milczenia, ciska Polsce garść gołosłownych zarzutów w najwyższym stopniu sprzecznych z historią, na przykład, że „myśl twórcza Litwy była uwięziona w niewoli narodowej” (strona 48), że „dyplomacja polska była pozbawiona ideowości braterstwa”, że „minęły już te czasy, kiedyście (to jest Polacy), rządząc nami (to jest Litwinami), deptali godność naszą”, że władcy Polski popełnili „winy historyczne” i tak dalej. Przyznajemy się, iż pierwszy raz w życiu czytamy tyle zarzutów, na których poparcie nikt nie znajdzie nigdy żadnego faktu w dziejach, a które rozwijają tylko nienawiść wśród ludzi ciemnych.

Tyle frazesów, urągających elementarnej znajomości dziejów polskich, że aż się robi ckliwo – i to w książce mówiącej o „idei Polski” i napisanej przez autora zdolnego, władającego dobrze piórem i językiem polskim, które właściwie nie jest Litwinem, lecz Polakiem i o ile chwilami czuje się sam sobą, o tyle rzuca myśli głębsze, na przykład, że „niedorzeczna walka spowodowała niedorzeczne następstwa, uderzające zarówno Litwinów, jak i Polaków”, że „teraz bije godzina nakazująca być szlachetnym, wyrozumiałym, rycerskim”, że „Litwin musi poznać Polaka, a Polak Litwina, a to wzajemne poznanie zniszczy nienawiść

ignorancji, która jest jedynym źródłem nieporozumienia”, że „wyrwać z duszy litewskiego Polaka kulturę polską i rzucić ją na śmietnik – to marzycielstwo graniczące z obłądem” i tak dalej.

---

<sup>a</sup> Józef Albin Herbaczewski, *Odrodzenie Litwy wobec idei Polski*. Kraków. [Józef Albin Herbaczewski, lit. Juozapas Albinas Herbačiauskas (1876–1944) – pisarz polski i litewski, twórca litewskiego ekspresjonizmu, dramaturg, krytyk literacki, publicysta i tłumacz. Wspominane przez Glogera *Odrodzenie Litwy wobec idei polskiej* zostało wydane w 1905 r. w Krakowie – przyp. Red.]

<sup>1</sup> *Volumina Legum* (łac. *tomus prae*) – wydawnictwo praw i konstytucji polskich od XIV w., zapoczątkowane przez pijarów z inicjatywy Stanisława Konarskiego i Józefa Andrzeja Załuskiego; łącznie w latach 1732–1739, 1736, 1889 i 1952 ukazało się 10 tomów tego wydawnictwa.

Statuty litewskie – zbiory kodyfikacji z zakresu prawa publicznego, cywilnego, karnego, procesowego wydane kolejno w latach: 1529, 1566, 1588 w Wielkim Księstwie Litewskim.

<sup>2</sup> Koroniarz – szlachcic pochodzący z Korony.

## 16

### WSPOMNIENIE POŚMIERTNE O JÓZEFIE DRÉGE’U, „Tygodnik Ilustrowany” 1908, nr 4, s. 82; opublikowano w rubryce: „Kronika”; podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Nauka polska poniosła stratę w zmarłym w Warszawie dnia 17 stycznia roku bieżącego *Józefie Drége’u*<sup>1</sup>, który ze zdumiewającą cichą energią i pracowitością uczonego, a bezgranicznym zaparciem własnych potrzeb życiowych, przez lat 20 gromadził materiały do dziejów ogrodnictwa w dawnej Polsce.



Józef Drége

Skromny i cichy ten pracownik, o którym ogół polski nic prawie nie wiedział, doszedł już do wspaniałych rezultatów w obranym przez siebie kierunku zbiorów bibliograficznych i notatek archiwalnych, gdy choroba nieubłagana (suchoty galopujące<sup>2</sup>) przecięła nagle życie czterdziestoletniego badacza. Pozostawił świętej pamięci Józef Drége tylko jedną, ale znakomitą rozprawę o *Ogrodach polskich*, którą wraz z wielu ilustracjami pomieściła przed paru laty *Wielka powszechna encyklopedia ilustrowana*<sup>3</sup>. W zbiorze najrzadszych białych kruków bibliograficznych, tysiącach artykułów wyczerpanych z całego polskiego czasopiśmiennictwa i notatek archiwalnych pozostał nieoceniony materiał na kilkotomowe dzieje ogrodów i uprawy roślin w dawnej Polsce, materiał jednak wcale nieopracowany, z którego nikt już nie będzie mógł stworzyć pomnikowego dzieła, do którego pisania zmarły zamierzał przystąpić po kilku jeszcze latach mozolnych poszukiwań. Cześć pamięci takiego ogrodnika i obywatela kraju.

---

<sup>1</sup> Józef Leopold Drége (1866–1908) – agronom i historyk ogrodnictwa. Wspomniane przez Glogera materiały zostały przekazane do Biblioteki Ordynacji Krasieńskich i skatalogowane przez bratanicę Józefa, Helenę Julię Drége (1888–1956).

<sup>2</sup> Suchoty galopujące – ostre zapalenie płuc na tle gruźliczym.

<sup>3</sup> *Ogrody w Polsce*, [w:] *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, Warszawa 1904, seria II, tom III-IV, s. 906-958. *Wielka encyklopedia...* jest największą polską, encyklopedią powszechną, wydawana była w Warszawie przez Saturnina Sikorskiego w latach 1890–1914. Ukazało się 55 z planowanych 80 tomów.